HARLEQUIN
ŚWIATOWE ŻYCIE
NIEDOKOŃCZONA HISTORIA
SUSAN STEPHENS

Susan Stephens

Niedokończona historia

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

PROLOG

Jedenaście lat wcześniej...

Lizzie była jak dynamit. Miała osiemnaście lat, płomiennorude włosy, tatuaże i kolczyk w wardze. Była ubrana w czarne skórzane spodnie i skąpy top. Musiałby być niespełna rozumu, żeby nie pragnąć Lizzie Montgomery.

Nie zmieniało to jednak faktów. A fakty były takie, że byli w sądzie. On, Damon Gavros, był jednym z właścicieli międzynarodowej firmy transportowej Gavros Inc zarejestrowanej w Grecji i znalazł się tu, by wesprzeć ojca, będącego głównym świadkiem oskarżenia w sprawie przeciw oszustowi, jakim się okazał Charles Montgomery.

Kiedy ujrzał ponownie Lizzie w sądzie, przeżył szok, choć skłamałby mówiąc, że żałował nocy, którą z nią spędził. Nawet gdyby wiedział, kim jest, z pewnością nie znalazłby w sobie dość siły, by się jej oprzeć. Zrobiłby dokładnie to, co zrobił, nie bacząc na konsekwencje.

Wczorajszego wieczora spotkali się po raz pierwszy w życiu. Barman nie chciał sprzedać Lizzie drinka. On sam siedział przy tym samym barze, rozmyślając o człowieku, który zamierzał zdefraudować pieniądze jego ojca. Widząc zdeterminowaną kobietę i doprowadzonego do

ostateczności barmana nie mógł nie zareagować. Posadził Lizzie koło siebie, dał jej dużo kawy i zaczęli rozmawiać.

Powiedziała mu, że ma na imię Lizzie. Nie miał pojęcia, że jest córką Charlesa Montgomery'ego. Była zabawna i napalona. Wkrótce miała rozpocząć studia, a on właśnie je kończył. Ich rozmowa oczywiście miała ciąg dalszy, a teraz było już za późno, żeby to zmienić.

Ojciec Lizzie został zamknięty w areszcie. Ona sama czekała na niego przed budynkiem sądu. Kiedy go zobaczyła, nie przebierała w słowach. Wymierzyła mu siarczysty policzek, na który, jak sądził, zasłużył. Nie bacząc na znajdujących się wokół ludzi, uniosła w oskarżycielskim geście zaciśnięte w pięści dłonie.

– Ty draniu! Jak mogłeś pójść ze mną wczoraj do łóżka, wiedząc, że dziś to się stanie?

– Uspokój się, Lizzie. Robisz z siebie widowisko.

– Mam się uspokoić? Przez ciebie mój ojciec został potraktowany jak kryminalista! – wykrzyknęła z goryczą.

W jej oczach Charles Montgomery zawsze pozostanie niewinny. Jeśli o nią chodzi cała reszta świata, a w szczególności mężczyzna, któremu dała się wczoraj uwieść, może iść do diabła.

– Nie patrz na mnie w ten sposób! Nie przestraszę się ciebie.

– Mam nadzieję, że nie.

– Ani się waż! – krzyknęła ostrzegawczo, gdy wyciągnął rękę, by ją uspokoić.

– Twój ojciec wyrządził krzywdę wielu ludziom, Lizzie. Nie tylko nam.

– Przestań! Przestań! – krzyknęła, zakrywając uszy dłońmi. – Tobie zależy jedynie na pieniądzach!

– Mam rodzinę, o którą muszę dbać – powiedział cicho. – I ludzi, którzy pracują w naszej firmie. Nie sądzisz, że im też należy się zadośćuczynienie?

– A ty za to jesteś chodzącą świętością! – rzuciła z sarkazmem i odeszła.

Kiedy patrzył na jej pochylone ramiona, ogarnęło go poczucie winy. Czy gdyby wiedział, co się dziś wydarzy, zachowałby się wczoraj inaczej? Bardzo wątpił. Ani przez chwilę nie żałował tego, że spędził z Lizzie noc. Teraz chciał jedynie móc ją pocieszyć, ukryć przed wzrokiem ciekawskich ludzi, ale ona wcale nie chciała jego współczucia.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła za siebie.

– Cóż, ja ciebie nie nienawidzę.

Nie mógł jej winić za to, co zrobił jej ojciec. Rozumiał, że stara się być wobec niego lojalna, niezależnie od tego, że wcale na to nie zasługiwał. On odczuwał dokładnie to samo w stosunku do swojego ojca, który poświęcił całe życie na zbudowanie imperium, którego Charles Montgomery omal nie zniszczył.

Ojciec Damona zawsze czuł się odpowiedzialny za rodzinę i ludzi, którzy dla niego pracowali. Pewnego dnia miał przekazać tę odpowiedzialność synowi i spodziewał się, że

ten będzie kontynuował jego tradycję. Lizzie jeszcze tego nie wiedziała, ale była kolejną ofiarą swego ojca.

– Chciałbym ci pomóc.

– Pomóc mnie? – spytała drwiąco. – Nie ma takiej możliwości. Wracaj do swoich bogatych przyjaciół i swojego wygodnego życia, chłoptasiu!

Usłyszał jeszcze kilka innych epitetów, ale nie zwracał na nie uwagi.

Będzie za nią tęsknił. Wystarczyła jedna spędzona z nią noc, by przekonać się, że była dzikim kotem o złotym sercu.

– Mój ojciec jest niewinny. Rozumiesz? Niewinny! – krzyknęła w jego stronę.

– O winie twojego ojca orzekł sąd – powiedział spokojnie. – I to najwyższej instancji.

Lizzie wyrwała się z rąk powstrzymujących ją przyjaciół.

– To przez ciebie i przez takich jak ty! – wykrzyknęła z wściekłością. – Nigdy ci tego nie wybaczę. Słyszysz? Nigdy!

– Nigdy nie mów nigdy, Lizzie – powiedział, uśmiechając się lekko.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Damon Gavros! Dawno go u nas nie było!

Damon Gavros! Lizzie zmartwiała. Na pewno w Londynie jest więcej Damonów Gavrosów? Kiedy jej szef Stavros wpadł do kuchni i wypowiedział to nazwisko, omal nie upuściła trzymanego w ręku talerza. Nie. Nie miała cienia wątpliwości. To był ten Damon Gavros, czuła to każdą komórką swojego ciała. Czy to możliwe, żeby od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni, upłynęło jedenaście lat?

Lizzie oparła się o zlew pełen brudnych naczyń, starając się uspokoić. Nie spodziewała się, że go spotka, a już na pewno nie tu, gdzie pracowała.

Nie musiała mocno się starać, żeby sobie przypomnieć, jak wygląda. Damon Gavros był jedynym mężczyzna, który zrobił na niej tak kolosalne wrażenie, że nie była w stanie go zapomnieć. I nie chodziło jedynie o to, że był najbardziej charyzmatycznym mężczyzną, jakiego w życiu poznała.

– Witamy! Witamy! – Stavros uśmiechnął się szeroko do mężczyzny, który stanął pośrodku sali. – Zapraszamy, Damon! Chodź do kuchni, chcę cię wszystkim przedstawić.

Lizzie nie była w stanie się poruszyć. Pochyliła głowę i odruchowo zacisnęła pięści. Stare urazy odezwały się w niej z nową siłą. Kiedy jedenaście lat temu stała przed budynkiem sądu w Londynie, przeklinała Damona Gavrosa za to, że stał się przyczyną jej nieszczęścia.

Teraz wiedziała już, że Damon i jego ojciec postąpili słusznie i że jej ojciec rzeczywiście okazał się oszustem. Zdefraudował pieniądze wielu ludzi, doprowadzając ich do ruiny. Wtedy nie potrafiła tego dostrzec. Dopiero kiedy wróciła do domu, a jej macocha zaraz potem ją z niego wyrzuciła, zrozumiała, jakim człowiekiem był jej ojciec i kobieta, którą poślubił.

A Damon...?

Jego nigdy nie zapomniała.

Ale gdzie on się podziewał przez te jedenaście lat?

Na pewno nie był częścią jej życia. Nie miała o to do niego żalu. Co więcej, była mu wdzięczna za to, czym ją obdarował. Zastanawiała się, co pomyśli o niej teraz. Wówczas była zbuntowaną nastolatką, podczas gdy obecnie zamieniła się w nudną, stateczną kobietę.

Zadrżała. Przez te wszystkie lata żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia jak Damon. Żaden też nie mógł się z nim równać.

Zbliżał się teraz do niej wraz ze Stavrosem, przez cały czas prowadząc z nim ożywioną rozmowę. Przypomniała sobie, jak bardzo był związany ze swoim ojcem. Widziała to podczas procesu i bardzo im wtedy tej bliskości zazdrościła. Ona nie miała nikogo, komu mogłaby bezgranicznie zaufać. Spoglądając wstecz, widziała, że ten proces był dla niej zbawienny. Nauczyła się liczyć tylko na siebie. Choć teraz nie miała wiele, sama zarabiała na swoje utrzymanie i była niezależna.

– Lizzie! – Stavros podszedł do niej z promiennym uśmiechem. – Mogę ci przedstawić mojego przyjaciela, który właśnie wrócił z długich podróży? Damon Gavros!

Lizzie niechętnie zwróciła twarz w jego stronę.

Przez chwilę w kuchni panowała absolutna cisza.

– My się już znamy – odezwał się w końcu Damon.

Jego głos zabrzmiał tak znajomo, jakby te jedenaście lat w ogóle nie miało miejsca.

– To prawda – potwierdziła drżącym głosem, uśmiechając się lekko do Stavrosa.

– W takim razie zostawię was na chwilę samych – powiedział taktownie Stavros, pocierając z zadowoleniem ręce.

– Minęło sporo czasu, Damon.

– To prawda – przyznał, kiwając głową. Cały czas przyglądał jej się uważnie.

Poczuła się, jakby była obnażona. Miała na sobie kuchenny fartuch, gumowe buty i czepek, który przykrywał niesforne loki. Jej twarz była zaczerwieniona i spocona od wysokiej temperatury, jaka panowała w kuchni.

Zupełnie cię nie znam, pomyślała, patrząc na jego przystojną twarz, która z wiekiem wyglądała jeszcze lepiej, niż zapamiętała. Niewiele wiedziała o tym, co się z nim przez te lata działo, i nie miała pojęcia, że wrócił do Londynu.

Niewiarygodne oczy. Uwodzicielskie oczy. Roześmiane oczy...

Niebezpieczne oczy. Zbyt wiele potrafiły dostrzec.

Jego widok wywarł na niej niewiarygodne wrażenie. Wiedziała, że musi uważać. Damon Gavros był bogatym, wpływowym mężczyzną i mógł stanowić zagrożenie dla tego, co było dla niej najcenniejsze.

I choć rozum ją przed nim ostrzegał, ciało ku niemu ciągnęło. Damon był charyzmatycznym, niezwykle przystojnym mężczyzną, ale największe wrażenie robiła na niej siła jego umysłu. To jej się najbardziej obawiała.

– Do twarzy ci z sukcesem – powiedziała lekko.

Damon skinął głową, ale nic nie powiedział. On też nie mógł do siebie dojść po tym, jak ją tu zobaczył.

Odkąd przejął firmę po ojcu, interes kwitł. On sam był już bardzo bogatym człowiekiem i jedną z najlepszych partii w Europie.

Oboje się zmienili. Ona sama miała znacznie więcej doświadczenia i obycia niż wówczas, gdy się poznali, i potrafiła sobie z nim poradzić.

– Może byśmy gdzieś wyszli, żeby porozmawiać? – zaproponował.

– Słucham? – Spojrzała na niego zaskoczona. Miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Wolałbym się z tobą pojednać w jakimś innym miejscu – powiedział, rozglądając się wokół siebie.

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Sama myśl, że miałaby z nim dokądkolwiek pójść, była wielce niepokojąca.

Damon rozumiał, że Lizzie jest zdumiona jego widokiem. On sam też przeżył szok, gdy ją zobaczył. Bardzo chciał się

dowiedzieć, co się z nią przez te lata działo i dlaczego tu pracowała.

– Jestem pewien, że Stavros da ci godzinę wolnego – nalegał.

Ruszył w stronę drzwi, pewien, że Lizzie za nim pójdzie.

– Nie mogę – oznajmiła krótko. Sam widzisz... – Rozłożyła ręce. – Mam mnóstwo pracy.

Nie przyszło mu do głowy, że może się nie zgodzić.

– Stavros? – Damon spojrzał pytająco na przyjaciela, który stał nieopodal.

– Oczywiście. Lizzie zasługuje na przerwę. Możecie usiąść do stolika, szef zaraz przygotuje coś wyjątkowego...

– Nie, dziękuję – przerwała mu Lizzie.

Damon dostrzegł, że ma na sobie dżinsy i spraną koszulkę i zrozumiał jej obawy. Restauracja Stavrosa cieszyła się doskonałą renomą i na pewno nie czułaby się dobrze, siedząc przy stoliku w takim ubraniu. Mimo to był zdeterminowany, żeby z nią porozmawiać. Bardzo mu zależało, by się z nią pojednać.

– Możemy pójść zjeść gdzieś na mieście – zaproponował. – U ciebie zjemy innym razem, Stavros – dodał, uśmiechając się promiennie do gospodarza. – Chciałbym się dowiedzieć, co się z tobą działo przez te lata – dodał, zwracając się do Lizzie.

Zaśmiała się nerwowo. To było tak do niej niepodobne, że spojrzał na nią podejrzliwie.

– Chyba że przez ten czas wyszłaś za mąż albo się zaręczyłaś?

– Nie – powiedziała, spoglądając mu w oczy.

– Masz płaszcz?

– Tak, ale...

– Co ci szkodzi? To tylko godzina.

Stavros wtrącił się, zanim zdążyła zaprotestować.

– Nie możesz odmówić, Lizzie – powiedział, uśmiechając się do niej szeroko. – Nie bój się, ktoś cię zastąpi. Idź już – ponaglił ją. – Lizzie nigdy nie bierze wolnego – wyznał Damonowi.

Lizzie westchnęła zrezygnowana. Nie chcąc być niegrzeczną, mogła zrobić tylko jedną rzecz.

– Pójdę po płaszcz.

Poszła do toalety i umyła twarz, po czym spojrzała w lustro. Gdzie się podziało te jedenaście lat? Zresztą, jakie to miało znaczenie? Damon Gavros wrócił i musiała stawić temu czoło.

Przynajmniej Stavros był zachwycony. Zawsze próbował ją z kimś wyswatać. Milioner i pomywaczka? Nawet Stavros nie dałby rady tego załatwić, chociaż Damon sprawiał wrażenie bardzo zainteresowanego jej osobą. Podobnie jak tej nocy, która okazała się tak brzemienna w skutki.

Wyszła do holu i dostrzegła Damona opartego niedbale o ścianę. Czy on zawsze był taki gorący?

Pomógł jej założyć płaszcz, ani przez chwilę nie dając po sobie poznać, co myśli o tym ubraniu. Płaszcz był na nią za duży i już kiedy go kupowała w second handzie, miał wytarty kołnierz. On sam miał na sobie płaszcz z alpaki,

w ciemnoniebieskim kolorze, który zapewne został uszyty na miarę.

Szyję owinął kaszmirowym szlem i wyglądał w tym jak król świata. Na pewno myślał sobie teraz, co, do diabła, stało się z Lizzie Montgomery?

Życie. Stało się jej życie, pomyślała, wychodząc z restauracji. Życie zmienia ludzi. Mogła jedynie mieć nadzieję, że na lepsze.

– Dziś przyjechałem sam – oznajmił, kiedy zatrzymali się przed nowiutkim bentleyem z osobistą rejestracją. DG1.

– Naturalnie – zażartowała, niczym dawna Lizzie. – Dałeś szoferowi wolne, tak?

Damon nie dopowiedział, tylko otworzył jej drzwi pasażera. Gdy tylko usiadła w wygodnym, skórzanym fotelu, poczuła zapach skóry i bogactwa.

– Piękny samochód – powiedziała z uznaniem.

Nie chciała, żeby odniósł wrażenie, że jego niewiarygodne bogactwo jakoś specjalnie ją poruszyło. Kiedy się poznali, była zuchwała, żeby nie powiedzieć, bezczelna. Teraz była inna. Miała wszystko, czego potrzebowała i, choć on był milionerem, a ona biedna, nie czuła się nieszczęśliwa. W życiu można osiągnąć satysfakcję na różne sposoby, a ona właśnie taki sposób znalazła.

Damon przekręcił kluczyk i ruszył, gładko włączając się w uliczny ruch. A więc tak podróżują bogacze, skonstatowała. Nie muszą stać w ciasnym autobusie, tylko

płyną miękko ulicami miasta, słuchając muzyki klasycznej grającej delikatnie w tle.

– Lubisz swoją pracę?

Pytanie Damona zaskoczyło ją.

– Tak – potwierdziła, unosząc głowę. – Mam tam wielu przyjaciół, głównie Stavrosa. Pracuję z ludźmi, których lubię i którym na mnie zależy, podobnie jak mnie zależy na nich.

Damon przez chwilę rozważał jej słowa.

– Jesteś głodna?

Była głodna, ale nie tylko. Obecność Damona miała na nią niezwykły wpływ. Nie czuła się tak od jedenastu lat. Wystarczyło, że na nią spojrzał, aby sobie przypomniała, jakie to uczucie być w jego ramionach. Oczywiście te wspomnienia nie miały żadnego sensu. Owinęła się ciaśniej płaszczem, czując, że jej zimno.

– Dziwne, ale ja też jestem głodny.

– Możesz mnie odwieźć z powrotem.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Spojrzała zaskoczona na jego rękę, która w tej chwili przykryła jej własną. Nie chciała, by jej żałował.

Zaparkował bentleya na nadbrzeżu Tamizy. Lizzie odpięła pas i wysiadła z samochodu. Widok był tak romantyczny, że przez chwilę zapatrzyła się na rzekę.

– Hot dog czy burger?

Roześmiała się, rozbawiona tym, jak sprowadził ją na ziemię. Ona podziwia Pałac Westminsterski i Big Bena, a on ją pyta o jedzenie.

– Poproszę o hot doga.

– Z ketchupem i musztardą?

– Jak szaleć, to szaleć – uśmiechnęła się.

Damon odwrócił się do mężczyzny, który sprzedawał jedzenie ze stojącego nieopodal wózka. Zawsze bez trudu dogadywał się ludźmi, ale nie była pewna, czy dogada się z nią, kiedy się dowie tego, co zamierzała mu powiedzieć.

Ale jeszcze nie teraz. Chciała go lepiej poznać, zobaczyć, jakim stał się człowiekiem i jakie życie prowadzi.

Kiedy podawał jej hot doga, ich palce na moment się zetknęły. Ta chwila wystarczyła, żeby jej uzmysłowić, że, niezależnie od jej starań, ciało ma swoje prawa. A jej ciało pragnęło ciała Damona.

– Myślisz o przeszłości?

O czasach, gdy miała osiemnaście lat i nie miała pojęcia o życiu? Tak, właśnie o tym myślała.

– Myślę o tym, że chyba dołożyłam sobie za dużo ketchupu.

– Zawsze tak robiłaś.

Stał oparty o uliczną latarnię, która go oświetlała. Był taki przystojny i taki przykuwający uwagę. Światło latarni wyostrzało jego rysy, przez co stały się jeszcze bardziej wyraziste.

– Nie miałam pojęcia, że jestem taka głodna – przyznała, wgryzając się w bułkę. Miała nadzieję, że to oderwie jej myśli od Damona.

– Gdzie zniknęłaś po procesie?

– Gdzie zniknęłam?

Dobre pytanie. Na pewno nie pojechała do ukochanego domu, to pewne.

„Kto będzie mnie teraz wspierał?” – to było pierwsze pytanie, jakie usłyszała od macochy po powrocie. Jej walizka stała już spakowana w korytarzu.

Powinna się zorientować, co się dzieje. Pobiegła na górę do sypialni, żeby się wypłakać, ale okazało się, że jej sypialni już nie ma. Minęło kilka minut, zanim się z tym uporała. Zrozumiała, że jej życie nigdy nie będzie już takie samo i że jak najszybciej powinna zdać sobie z tego sprawę.

Kiedy zeszła na dół, zobaczyła, że macocha przeszukuje szuflady biurka ojca.

– Chyba obie musimy znaleźć sobie jakąś pracę – powiedziała.

– Ja nie pracuję – oznajmiła jej macocha. – A jeśli wydaje ci się, że będziesz mogła tu zostać, to jesteś w błędzie. Nie stać mnie na utrzymywanie cię.

Wtedy widziały się ostatni raz. Macocha Lizzie potrzebowała tygodnia, żeby zastąpić ojca innym bogatym mężczyzną.

– Nie było tak źle. Zostałam bez domu, ale wyszło mi to na dobre. Musiałam stanąć na własnych nogach i muszę przyznać, że sprawiło mi to wielką satysfakcję.

– Poświęciłaś swoje marzenia?

– Czasami marzenia muszą poczekać. – Lizzie naprawdę miała powody do zadowolenia. Nie tylko udało jej się przetrwać, ale osiągnęła znacznie więcej, niż się spodziewała.

– Masz na brodzie ketchup...

Jego dotyk podziałał na nią jak impuls elektryczny. Odruchowo wstrzymała powietrze.

– Następnym razem zaproszę cię na prawdziwą kolację...

– Następnym razem? Czy to oznacza, że wróciłeś na dobre?

Na myśl o implikacjach tego faktu serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Damon nie odpowiedział na pytanie.

– Stavros mówi, że zbyt dużo pracujesz. Powinnaś czasami brać sobie wolne.

Zastanawiała się, co jeszcze powiedział mu Stavros. Damon nie wiedział o tym, ale przez te wszystkie lata był istotną częścią jej życia. Najgorsze było to, że teraz, kiedy wrócił, mógł przewrócić jej życie do góry nogami.

– Woda gazowana czy nie?

– Bez gazu, poproszę.

Podczas gdy on kupował im wodę, Lizzie wróciła myślami do nocy sprzed lat. Była dziewicą udającą niezwykle doświadczoną w tej materii kobietę, która postanowiła wdać się w romantyczną przygodę z przystojnym Grekiem. Jej życie było wówczas jednym wielkim chaosem i nie myślała do końca racjonalnie. Macocha jej nienawidziła, dlatego tak zawzięcie walczyła o uwagę ojca.

Bezskutecznie.

Z desperacją przyczepiła się więc do Damona. Prawie go błagała, by ją ze sobą zabrał.

Oczywiście, że bierze tabletkę.

Mimo to on sam też się zabezpieczył.

Damon okazał się wspaniałym kochankiem. Spędzili ze sobą upojną noc, podczas której dużo ze sobą rozmawiali. To wtedy nieoczekiwanie odkryli, że doskonale się rozumieją. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie i ta noc upłynęła im niczym chwila.

– Przejdźmy się – zaproponował Damon, podając jej butelkę z wodą.

– Chętnie.

Spacer być może pozwoli jej zapomnieć o przeszłości. Będzie podziwiać panoramę miasta... o ile zdoła oderwać wzrok od Damona.

On także zmienił się przez te lata. Miał wokół ust drobne zmarszczki, które sprawiały, że wyglądał bardziej ludzko. Stanowczy, ale pełen empatii. Surowy, ale niepozbawiony poczucia humoru. Damon był wyjątkowym mężczyzną.

– Kiedy jestem w Londynie, dużo spaceruję – wyznał, spoglądając na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Czasami dobrze jest pobyć sam na sam ze swoimi myślami, nie sądzisz?

– To chyba zależy od tego, kim jesteś i jakie masz myśli.

Po tym, co zaszło między nimi w sądzie, miała wrażenie, że trzeba będzie czegoś znacznie więcej niż tylko spaceru po mieście, aby oczyścić między nimi powietrze.

Lizzie straciła wtedy wiarę w samą siebie. Straciła pewność siebie i przekonanie o nieomylności własnych osądów. Na szczęście wystarczyło jej silnej woli, aby się

z tego podźwignąć. Zdała sobie sprawę, że nikt jej nie pomoże i musi sama od nowa zbudować swoje życie.

Pierwsze czesne za mieszkanie zapłaciła z pieniędzy, które dostała ze sprzedaży resztek biżuterii, jaka pozostała jej po matce. Pamiętała, co powiedział właściciel lombardu, kiedy zastawiała ślubną obrączkę matki.

– Nie jestem instytucją charytatywną. To zwykła obrączka, na pewno ma pani takich całe mnóstwo...

Potem przyjrzał jej się dokładniej.

– Choć ta jest wyjątkowo piękna. Wysadzana perłami.

– Spłacę ją panu w inny sposób. Mogę sprzątać panu sklep...

Jednak życie było nieubłagane. Musiała gdzieś mieszkać i coś jeść. Może kiedyś...

– Coś się stało? – Damon przyglądał jej się uważnie.

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Wydałaś z siebie dźwięk jak rozzłoszczony kot.

Nie odpowiedziała. Porównanie do kota nie wydało jej się zbyt odpowiednie. Po tych wszystkich bitwach, jakie stoczyła, czuła się raczej jak tygrys.

– Masz dosyć? – spytał, widząc, że zadrżała.

– Chyba lepiej będzie, jak już wrócimy.

Bentley Damona przyciągał spojrzenia przechodniów. Kiedy do niego podeszli, oni także stali się przedmiotem zainteresowania. Ten elegancki samochód był w przekonaniu Lizzie symbolem wszystkiego, co ich dzieli. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co myślą ludzie, widząc, jak

do takiego samochodu wsiada elegancki mężczyzna w towarzystwie pomocy kuchennej.

– Do domu? – spytał, spoglądając na nią.

Żeby zobaczył, gdzie mieszka?

– Do restauracji – odparła, unikając jego wzroku. – Muszę zabrać stamtąd kilka rzeczy.

Nie chciała, by odwiedził ją w domu. Spacer był miły, ale na tym koniec. Nie miała zamiaru ryzykować. To, co chroniła, było dla niej zbyt cenne, by ryzykować utratę tego.

Damon mógłby zabrać jej wszystko. Nie pozwoli mu na to..

Damon przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Twoja matka była Greczynką, mam rację? – spytał, wyjeżdżając na główną drogę.

– Tak, była.

– To chyba dlatego masz taką niezwykłą urodę. Jasna karnacja, rude włosy i ciemnobrązowe oczy otoczone czarnymi rzęsami to naprawdę dość niezwykła mieszkanka...

– Chyba rzeczywiście... – Lizzie zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiała. W okresie, kiedy była w najtrudniejszym momencie swojego życia, zastanawiała się, czy nie zwrócić się o pomoc do greckiej społeczności w Londynie. Tam każdy znał każdego i można było liczyć na wsparcie. Czyż nie takie właśnie było życie? Ludzkie ścieżki się krzyżowały, rozchodziły, po czym znów spotykały.

– Powinniśmy się jeszcze spotkać.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Naprawdę tak myślisz? Ale po co?

W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami.

– Obiecałem ci kolację.

– Nie oczekuję, że dotrzymasz tej obietnicy.

Doskonale jednak wiedziała, że będą musieli się jeszcze spotkać. I to zapewne nieraz.

– Umówimy się konkretnie, zanim się dziś rozstaniemy.

Czy na pewno? Czy mogła ryzykować spędzenie całego wieczora z Damonem? Czy mogła beztrosko z nim rozmawiać, nie mówiąc jednocześnie nic o tym, co się wydarzyło w jej życiu? Czy może na nowo rozbudzać w sobie uczucie do niego tylko po to, by je znów stracić? Tym razem bezpowrotnie?

Miała do wyboru zmywanie garów u Stavrosa bądź kolejne spotkanie z człowiekiem, który, choć o tym nie wiedział, był ojcem jej dziesięcioletniej córki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nikt, nawet ten wysoki mężczyzna, który otworzył jej drzwi samochodu, nie stanie między nią a córką.

Thea nigdy nie pytała o ojca. W ogóle nie chciała na jego temat rozmawiać, nawet kiedy ona sama próbowała jej coś wytłumaczyć.

Lizzie sama nie miała w tym zakresie dobrych doświadczeń. Jej ojciec porzucił ją, gdy tylko skończyły się pieniądze matki. Tak więc po jej śmierci i jego odejściu została zupełnie sama.

Wtedy jeszcze była zbyt młoda, żeby to zrozumieć, pamiętała jedynie, że matka nieustannie chodziła smutna i że bardzo chciała dla swojej córki lepszego życia. Może właśnie dlatego Lizzie zdecydowała się na spędzenie nocy z Damonem. Nietrudno było, mając osiemnaście lat, pomylić pożądanie z miłością i po swojemu zinterpretować rady kochającej matki.

– Dobranoc, Damon. Dziękuję ci...

– Nie tak szybko. – Chwycił ją za ramię. – Nie ustaliliśmy jeszcze daty kolejnego spotkania.

– Naprawdę chcesz się ze mną spotkać?

– Musisz sprawdzić w kalendarzu najbliższy wolny termin?

– Poza pracą mam inne obowiązki.

– Mam nadzieję, że nie jest to nic, czego nie dałoby się przełożyć.

Patrzył jej intensywnie w oczy. Musiała szybko coś wymyśleć, coś, co nie zdradziłoby prawdy.

– Może przyjdziesz za jakiś czas do restauracji. Jestem tu praktycznie każdego wieczora. Coś wymyślimy.

– Nie kłamiesz?

Puścił jej ramię i skinął głową.

Odwróciła wzrok dopiero, kiedy limuzyna Damona zniknęła za rogiem. Pomyślała, że może postąpiła źle, ukrywając przed nim fakt, że zaszła w ciążę. Gdyby wtedy powiedziała o tym komuś, jej życie potoczyłoby się inaczej, lepiej.

Kiedy urodziła się Thea, chciała ją chronić przed wszystkim. Zbyt dobrze pamiętała, jakie to uczucie zostać porzuconą przez ojca. Nie miała pojęcia, czy Damon chciał mieć dziecko i jak zareagowałby na wiadomość, że jest ojcem.

Lata mijały, a ona cały czas miała wyrzuty sumienia. Próbowała się z nim skontaktować, ale nie było to łatwe. Potem okazało się, że Thea jest uzdolniona muzycznie, a może nawet utalentowana, co nie było takie zaskakujące, zważywszy na fakt, że matka Lizzie była niezwykle muzykalna. Kiedy się okazało, że Thea odziedziczyła po niej talent, Lizzie zaangażowała się w jego rozwijanie. Ostatnio Thea dostała stypendium do prestiżowej szkoły muzycznej w Londynie i to był jej wielki sukces.

Czy Damon nie zasługiwał na to, żeby o tym wszystkim wiedzieć?

– Już wróciliście? – Stavros nie ukrywał rozczarowania. – Nie wyglądasz na szczęśliwą, Lizzie. Co jest nie tak?

– Spędziłam bardzo miłe popołudnie – powiedziała, żeby się nie martwił. – Przyjechałam, żeby pomóc ci przygotować restaurację na wieczór.

– Nie powinnaś była wracać. Zasługujesz na odrobinę radości. – Podkreślił swoje słowa teatralnym gestem.

Czyżby? Czuła się winna z powodu tego, że nie zdołała się skontaktować z Damonem. Tak jej było wygodnie. Mogła żyć po swojemu, nie obawiając się ingerencji tego wpływowego człowieka. Skłamałaby, mówiąc, że nie czuje się zagrożona teraz, kiedy ponownie pojawił się w jej życiu.

Będzie musiała powiedzieć mu o Thei, ale zrobi to w stosownym dla siebie momencie. A to oznaczało, że musi ponownie się z nim spotkać. Najpierw jednak powinna zrobić coś znacznie ważniejszego – przygotować Theę na spotkanie z ojcem.

Lizzie Montgomery. Nie mógł uwierzyć, że znów ją spotkał.

Czyżby to był zbieg okoliczności?

Jego mieszkanie znajdowało się na górnym piętrze jednego z najekskluzywniejszych apartamentowców w Londynie. Wszedł do środka i rzucił klucz na stolik. Właśnie odwiedził jedną z najbardziej znanych greckich restauracji w mieście, należącą do człowieka, który doskonale znał Lizzie.

Nie wiedział, czy to był zbieg okoliczności, czy zrządzenie losu. Jednego był jednak pewien: ta kobieta przez te wszystkie lata, jakie upłynęły od ich poznania, nawiedzała jego myśli. Ponowne jej spotkanie uzmysłowiło mu, że tamta noc nie była wspaniała jedynie dlatego, że mieli świetny seks.

Nalał sobie kieliszek szkockiej i podszedł do okna. Kobiety, które zwykle spotykał, nudziły go. Był samotnym mężczyzną, którego życie kręciło się wokół pracy, i przelotne związki zupełnie go nie satysfakcjonowały.

Gdy przyjechał do Londynu, poszukał wszystkiego, co wiązało się w tym mieście z Grecją.

Czyżby szukał Lizzie?

No dobrze, może tak. I co z tego?

Przypomniał sobie, jak Lizzie wspomniała mu tamtej nocy o tym, jak bardzo jej matka kochała swój kraj. Kiedy leżeli obok siebie nasyceni miłością, wyznała mu, że marzy o tym, by pojechać do Grecji i zwiedzić ten kraj.

Zobaczą się jeszcze, to pewne. Jedenastu lat nie można tak po prostu zamknąć jednym hot dogiem z ketchupem i musztardą. Intuicja podpowiadała mu, że Lizzie coś przed nim ukrywa. Chciał się dowiedzieć co. I chciał się dowiedzieć, dlaczego pracuje w takim miejscu, skoro miała takie wielkie ambicje i marzenia.

On sam pracował w firmie, którą stworzył jego ojciec. Prowadził ją wspólnie z ludźmi, którzy byli jego przyjaciółmi. Jego ojciec był dobrym człowiekiem, podczas gdy ojciec Lizzie – zwykłym draniem i oszustem. To jednak

nie tłumaczyło tego, dlaczego Lizzie pracuje jako pomoc kuchenna.

Czy będzie mu wdzięczna za to, że interesuje się jej życiem?

Zresztą, dlaczego miałoby go to obchodzić?

Pociągnął spory łyk whisky, próbując sobie wyobrazić, jak wyglądało jej życie po procesie. Na pewno nie było jej łatwo. Kiedy zobaczył ją w kuchni Stavrosa, ścisnęło mu się serce. Bardzo chciał postawić jej kolację. Przynajmniej tyle był jej winien.

– Życzy pan sobie drinka, sir? – Barman w restauracji Stavrosa spojrzał na niego pytająco.

– Nie, dziękuję, nie zostaję. Mógłby pan przekazać pani Montgomery, że ktoś czeka na nią przy barze?

– Naturalnie, sir.

Czekając na Lizzie, mimowolnie zaczął myśleć o tej jednej nocy, którą razem spędzili. Nie pamiętał, żeby z kimkolwiek innym rozmawiało mu się tak dobrze, jak wtedy z nią. Zaufała mu. Nigdy nie sądził, że dane mu będzie przeżyć takie szczęście, jakie przez czterdzieści lat było udziałem jego rodziców, ale przy Lizzie odczuł tego namiastkę. Dopiero następnego dnia dowiedział się, kim jest.

Nikt nigdy nie postawił mu się tak, jak ona wtedy, i podziwiał ją za to.

Spojrzał w kierunku kuchni, zastanawiając się, co ją zatrzymuje. Była tak blisko niego! Nie mógł już czekać dłużej. Wstał i ruszył w kierunku kuchni.

– Nie! – powstrzymała go Lizzie, widząc, że się zbliża. – Nie możesz tak po prostu tu wejść. Musisz mnie powiadomić, że przyszedłeś.

– Mam grać fanfary?

– Nie możesz przyjść do miejsca, w którym pracuję, wyglądając jak... jak Anioł z Piekła! – wykrzyknęła sfrustrowana. – Nie spodziewaj się, że rzucę wszystko i z tobą wyjdę.

Damon wzruszył ramionami.

– Nie będziesz potrzebowała płaszcza.

Lizzie przewróciła oczami.

– Dzięki za miłe zaproszenie.

– Jest doskonała noc na przejażdżkę motocyklem – nie ustępował Damon.

– W takim razie jedź sobie – zaproponowała.

– Na pewno nie chcesz pojechać ze mną?

– Jeśli Lizzie ma ochotę wyjść, nie mam nic przeciw temu – oznajmił Stavros, wyrastając obok nich jak spod ziemi. – Nikt nie pracuje ciężej niż ona. Cały czas jej mówię, że powinna wyjść, kupić sobie coś do ubrania, zrobić nową fryzurę...

– Mnie się podoba taka, jaka jest – oznajmił Damon, nie spuszczając z niej wzroku.

– Mnie też. Chodzi jedynie o to, że ona stawia wszystkich przed sobą.

– Podobnie jak ty, stary przyjacielu – powiedział Damon, chcąc udobruchać Stavrosa. – Idziemy? – spytał Lizzie, która przyglądała im się w milczeniu.

Nigdy nie wyglądała piękniej. Choć miała na sobie obszerny fartuch i croxy, dla niego była najpiękniejszą kobietą na świecie. Rude loki wysunęły się spod czepka, policzki były zarumienione od panującego w kuchni ciepła i wyglądała zachwycająco.

– Widzę, że nie wytrzymałeś długo. Widzieliśmy się zaledwie wczoraj.

Patrzyła mu prosto w oczy, sprawiając, że jego zmysły się obudziły.

– To prawda.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że stoisz na środku przejścia? Tutaj się pracuje...

– W takim razie chodź ze mną, to szybciej stąd zniknę – powiedział, uśmiechając się szeroko.

– Jesteś niemożliwy!

– Czekam na ciebie na zewnątrz.

– W twoich snach.

Nie masz pojęcia, o czym śnię, pomyślał.

Najchętniej zanurzyłby ją nagą w wannie z ciepłą, pełną piany wodą, po to, by ją umyć, pieścić, sprawić jej rozkosz. Chciał się z nią kochać.

Jak to możliwe, że wytrzymał bez niej aż jedenaście lat? Pracował ciężko, żeby naprawić szkody wyrządzone przez jej ojca i żeby jego rodzice mogli spokojnie przejść na emeryturę. Jeździł w przeróżne zakątki świata, próbując odnaleźć spokój, a przy okazji pomóc tym, którzy nie mieli w życiu tyle szczęścia, co on. Dlaczego musiał to robić? Czy

to była kara za to, jak potraktował Lizzie? Odwrócił się od niej po procesie, nie pomógł jej.

– Nie każ mi czekać – ostrzegł ją. Chciał ogarnąć wszystkie wątki z przeszłości i spleść je w jeden wzór, który będzie dla niego zrozumiały.

Damon czekał na nią na zewnątrz. Siedział na ogromnym motocyklu, który mruczał pod nim miarowo. Było już ciemno.

Kiedy Lizzie wyszła, podał jej kask i pomógł założyć. Próbowała zignorować uczucie niepokoju, którego doświadczyła, gdy jego palce przypadkowo dotknęły jej skóry.

– Tylko krótka przejażdżka – ostrzegła go. – Jak się na to coś wchodzi?

Damon roześmiał się i zapiął swój kask.

– Musisz usiąść za mną i objąć mnie w pasie.

Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić.

– Nie bój się, nie ugryzę cię. Trzymaj mnie mocno.

Nie wiedziała, co ją bardziej przerażało: ta ogromna maszyna czy to, że siedziała tak blisko niego. Fakt, że ogromny silnik, który obejmowała nogami, mocno drżał, nie ułatwiał sprawy.

Damon wprawnie manewrował pomiędzy samochodami i wkrótce znaleźli się na bocznej drodze. Postanowił zabrać ją do wesołego miasteczka. Miała nadzieję, że tam się nieco rozluźni. Kolorowe światła, gwar, śmiech tworzyły bezpieczną atmosferę. Kiedy zajechali na miejsce, zdjęła kask i spojrzała na wyciągniętą rękę Damona.

– Może to wcale nie jest taki zły pomysł.

– To doskonały pomysł – podchwycił.

To prawda, że Damon był mężczyzną pełnym uroku, ale nie mogła zapomnieć o tym, że to przez niego jej ojciec znalazł się w więzieniu, w którym zresztą zakończył życie. Nie zaznała od ojca wiele dobrego, ale mimo to wolała o nim myśleć, że był słabym, a nie złym człowiekiem. Nie miał żadnej szansy wygrać z prawnikami Gavrosów.

– Lizzie?

Głos Damona wyrwał ją z zamyślenia. Kupił im bilety na diabelski młyn. Usiedli obok siebie w ciasnym wagoniku, tak że poczuła bijący od niego żar. Jej ciało natychmiast zareagowało. Przypomniała sobie, jakie to było uczucie być w jego ramionach.

– Zbladłaś. Mam nadzieję, że się nie boisz?

– Nie ukrywam, że bywałam w bardziej komfortowych miejscach – przyznała. – Tu jest bardzo wysoko.

– Sprawiasz wrażenie wyczerpanej.

– Praca w kuchni nie należy do łatwych. Poza tym mam jeszcze inne prace.

Wolała powiedzieć mu o tym sama. Szkoła Thei sporo ją kosztowała i musiała na to zarobić.

– Nigdy nie bierzesz sobie wolnego?

– Rzadko – przyznała. Każdą wolną chwilę starała się spędzać z córką.

– Mieszkasz sama?

Ten diabelski młyn to nie był dobry pomysł. Tu nie miała dokąd uciec przed jego pytaniami. Musiałaby mu

o wszystkim powiedzieć. O tym, że większość czasu spędza sama, ponieważ Thea dużo koncertuje z orkiestrą. Czasami jej towarzyszyła, znajdując sobie na miejscu dorywczą pracę, by za siebie zapłacić.

Niedługo miała jechać do Grecji.

– Lizzie?

– Tak, sama – powiedziała szybko.

– Musiało ci być bardzo trudno.

Zupełnie nie mogła się skoncentrować. Mogła myśleć jedynie o tym, że Thea ma jechać do Grecji.

– Lizzie?

– Lubię moją pracę – odparła roztargnionym tonem.

– Ale to nie jest szczyt twoich możliwości. I nie zarabiasz tam zbyt wiele.

– Wystarczająco dużo, żeby za to przeżyć.

– Nie chciałem cię obrazić. Pytam z ciekawości.

Jak mógł wtrącać się w jej życie i ją osądzać?

Czy Thea byłaby szczęśliwsza, mając ojca, który mógłby jej dać znacznie więcej niż ona?

Nie, nie byłaby.

– Postawmy sprawy jasno – powiedziała stanowczym głosem. – Nie potrzebuję twojego współczucia.

– I nie dostaniesz go – zapewnił ją równie stanowczym tonem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– A co z twoim marzeniem o studiach w Szwajcarii? Zamierzałaś, zdaje się, studiować sztukę?

– W wieku osiemnastu lat miałam różne marzenia.

Niestety, jak się okazało jej macocha miała inne wyobrażenie o jej przyszłości.

– Jestem ci winna przeprosiny.

– Za to, że byłaś lojalna wobec własnego ojca?

Ależ on potrafił ją łatwo przejrzeć!

– Nie masz mnie za co przepraszać – nalegał.

Ich spojrzenia na chwilę się spotkały. Pomyślała o tym, że powinna mu powiedzieć, ale wciąż nie była gotowa. Musiała być go pewna.

– Rozmawialiśmy o twoich marzeniach, Lizzie.

– To ty o nich mówiłeś – sprzeciwiła się. – Nie uważasz, że życie to sztuka kompromisów? Jeśli się tego nie nauczysz, niczego nie osiągniesz.

– A ty się nauczyłaś?

Nie odpowiedziała.

– Kiedy cię poznałem, zrobiłaś na mnie wrażenie dziewczyny, która doskonale wie, czego chce.

– Obawiam się, że wtedy targało mną zbyt wiele sprzecznych uczuć.

– A teraz nie?

Lizzie ponownie zamilkła. Dociekliwe pytania Damona speszyły ją. Nie żałowała spędzonej z nim nocy, która była efektem właśnie tej burzy uczuć, jakiej wtedy doświadczała. Zresztą, jak mogłaby jej żałować, skoro poczęła się Thea?

– Grosz za twoje myśli.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, na widok którego robiło jej się w środku ciepło.

– Nie chciałbyś ich znać.

– Przekonaj się.

Czy miała się z nim podzielić swoimi obawami? Powiedzieć, ile ją kosztowało zapewnienie Thei wszystkiego, czego potrzebowała? To był mężczyzna, który odszedł z jej życia bez jednego spojrzenia wstecz, podobnie jak kiedyś ojciec. Nie wolno jej o tym zapomnieć. Chociażby po to, by ukochana córka nigdy nie musiała przeżyć tego, co ona.

Ponadto wcale nie miała pewności, czy Damon chce o tym wiedzieć. Jaki milioner byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że ma dziecko z córką finansowego oszusta? Czy uwierzy, że Thea jest jego dzieckiem? Brzemię winy spowodowanej malwersacjami ojca przygniatało ją. Czasami miała wrażenie, że nigdy się spod niego nie uwolni. A jeśli Damon zaakceptowałby Theę, ale uznał, że Lizzie nie powinna jej wychowywać?

Jedno wiedziała na pewno: najpierw musi powiedzieć Thei, a potem Damonowi.

– Koniec jazdy – oznajmił, kiedy ich wagonik zatrzymał się na peronie.

– Tak. Nareszcie.

– Zawroty głowy mogą się mocno dać we znaki, prawda? – powiedział, spoglądając na nią przenikliwie.

Choć się nie umawiali, ruszyli zgodnie w stronę motocykla.

– Gdzie zamieszkałaś, kiedy wyprowadziłaś się z domu? – spytał, przekrzykując głos silnika.

– Na ławce w parku – rzuciła butnie.

– Pytam poważnie.

– A ja odpowiadam poważnie. Pierwszą noc spędziłam na ławce... A przynajmniej jej część, dopóki nie zaczęło padać.

– A co zrobiłaś potem?

Lizzie sięgnęła myślami do tej koszmarnej nocy. Było zimno i mokro, a ona nie miała domu. Zdawała sobie sprawę z tego, że powinna szybko coś znaleźć, bo inaczej ludzie nie będą chcieli z nią rozmawiać. A to oznaczało, że musi znaleźć pracę. Jakąkolwiek pracę, byle szybko.

– Następnego ranka znalazłam pracę jako sprzątaczka. Byłam w tym całkiem niezła, miałam ogromne doświadczenie – dodała sucho. – Moja macocha już się o to postarała. Nie zamierzała wydawać pieniędzy, skoro miała mnie. Była bardzo wymagająca.

– Wyobrażam sobie.

Czyżby? Ciekawe, co by powiedział, gdyby mu opowiedziała, jak musiała zmywać podłogi na kolanach, a rogi pokojów czyścić szczoteczką do zębów? Albo to, że musiała wszystko robić od początku, gdy macocha

bezmyślnie albo celowo zabrudziła podłogi mokrymi butami?

– Po tym, co robiłam w domu, każda praca wydawała mi się bułką z masłem.

– A gdzie mieszkasz teraz?

– Nie spytałeś o to Stavrosa?

Damon spojrzał jej w oczy.

– To nie fair.

– Masz rację – zgodziła się. – Stavros był dla mnie zawsze bardzo dobry.

– W przeciwieństwie do mnie, tak?

– Ty dopiero przed chwilą wróciłeś do Londynu. Wszystko się dopiero okaże.

– Dlaczego uważasz, że mam zamiar ingerować w twoje życie?

– Wcale tak nie uważam – odparła może nieco zbyt szybko. – Mam małe mieszkanko, jeśli cię to interesuje.

– Interesuje – potwierdził, biorąc do ręki jej kask.

– Znam to spojrzenie – powiedziała, spoglądając na niego.

Damon zmarszczył brwi.

– Jakie spojrzenie?

– Wiesz, co ono mówi? „Dorastała jak księżniczka i spadła z wysoka”. Nawet nie wiesz, jak często widziałam takie spojrzenia w ciągu minionych lat. Powinieneś jednak wiedzieć, że nigdy jeszcze nie byłam tak szczęśliwa, jak jestem teraz.

To była prawda. Miała córkę, która ją kochała, i pracę dającą jej środki do życia. Chociaż czasami bywało ciężko,

nigdy od nikogo nie pożyczała.

– W porządku? – spytała Damona, biorąc z jego ręki kask. – Mamy to już za sobą?

– Mamy – zgodził się.

– Może dla odmiany porozmawiamy o tobie?

– Nie – odparł stanowczo. – Bardzo sobie cenię moją prywatność.

– W takim razie powinieneś dobrze rozumieć, jak ja się czuję.

Popatrzył na nią chłodno.

– Wsiadasz?

– Może powinnam najpierw zasalutować?

Spojrzał na nią w taki sposób, że powinna się zapaść pod ziemię, ale to tylko wzmogło jej determinację. Nie zamierzała się poddawać.

Kiedy jechali już ulicami miasta, pomyślała, że to była całkiem interesująca potyczka. Oboje byli dość nieustępliwi. Ona miała córkę, którą za wszelką cenę chciała chronić, a to uczyniło z niej tygrysicę. Damon zaś był najtwardszym mężczyzną, jakiego znała. Owszem, był niezwykle urokliwy i miły, ale w środku twardy jak skała.

– Napijesz się? – zapytał, zatrzymując się przed restauracją.

– Chyba jednak podziękuję.

– Tylko jednego drinka – nalegał. Zsiadł z motocykla i zdjął kask.

Lizzie musiała przyznać, że znalezienie się pod drugiej stronie baru było miłą odmianą.

Stavros wyjrzał na chwilę z kuchni i na ich widok uśmiechnął się szeroko. Chociażby dlatego warto było usiąść z Damonem.

– Opowiedz mi więcej o swojej macosze, Kopciuszku – poprosił, spoglądając na nią znad szklanki z piwem.

– Nie ma o czym mówić.

– Z tego, co opowiadałaś, wynika, że ma fascynującą osobowość.

– Cudowną!

Z całą pewnością Lizzie jedno jej zawdzięczała: dzięki macosze szybko nauczyła się stawiać czoło rzeczywistości. Zanim macocha pojawiła się na scenie, uważała się za zepsutą i rozpieszczoną dziewczynę. Gdyby nie została wyrzucona z domu, mogłaby osiągnąć wiek dojrzały, nie mając pojęcia o tym, czym jest odpowiedzialność. W ciągu jednego miesiąca straciła dom, ojca, marzenia na przyszłość i dowiedziała się, że jest w ciąży. To wystarczyło, by nią wstrząsnąć. Z całą pewnością nie była zepsuta. Całe życie poświęciła córce.

– Nie chcę więcej rozmawiać o sobie. Teraz twoja kolej.

– Chyba powinienem już pójść.

– Jak chcesz.

Lizzie nie zamierzała nic więcej mu powiedzieć. Przeżywanie tego na nowo było dla niej bardzo trudne.

Kiedy była dzieckiem, niczego jej nie brakowało. Teraz jednak wiedziała już, że żyli za pieniądze innych, w tym także Gavrosów. Ojciec uwielbiał wydawać pieniądze na swoją ukochaną córeczkę, tyle tylko, że nie były one jego.

Ożenił się po raz drugi, mając nadzieję, że złapał równie wielką rybę jak matka Lizzie, która była dziedziczką fortuny. Ironia losu polegała na tym, że macocha Lizzie wyszła za niego tylko dlatego, że był, jak sądziła, bogatym mężczyzną.

Lizzie nie chciała, by jej ojciec czuł się samotny, dlatego nie sprzeciwiała się jego małżeństwu. Pragnęła jego szczęścia. Nie musiało minąć dużo czasu, żeby się przekonała, jak bardzo się myliła.

– Wspomniałaś mi tamtej nocy, że uwielbiasz malować – przypomniał Damon. – Kolejne niespełnione marzenie?

– Nie mam czasu na marzenia.

– To smutne.

Wstał, zbierając się do wyjścia.

– Odprowadzę cię do domu.

– Nie ma takiej potrzeby – zaprotestowała. – Kiedy kończymy późno, Stavros płaci nam za taksówkę.

Damon skinął głową.

– W porządku. W takim razie następnym razem.

Lizzie nie była pewna, czy będzie następny raz. Nie wiedziała, czy to wytrzyma. Przebywanie z kimś, kogo pragnęła, a kto był całkowicie poza jej zasięgiem, było torturą, której nie mogła znieść.

– Musisz być bardzo dumny z tego, że stoisz na czele rodzinnego interesu – powiedziała, odprowadzając go do drzwi. – Prasa pisze o tobie, że jesteś milionerem.

– Mam nadzieję, że jestem kimś więcej.

Powinna była ugryźć się w język. Doskonale wiedziała, że dla Damona pieniądze nie są najważniejsze. Miała jednak w głowie taki zamęt, że nie potrafiła myśleć logicznie.

W gazetach często przedstawiano Damona Gavrosa jako mężczyznę obdarzonego nie tylko siłą, ale także intelektem. A to oznaczało, że nie należało wchodzić mu w drogę.

W tej chwili zadzwonił jego telefon. Dał jej znak, żeby poczekała, i odebrał.

– Interesy – oznajmił po krótkiej rozmowie. – Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy...

Nie odpowiedziała. Patrzyła, jak Damon wsiada na motocykl i mogła myśleć tylko o tym, że musi się z nim zobaczyć jeszcze raz. Popatrzyła, jak znika w mroku, i nagle odczuła pustkę. Kiedy została sama, odniosła wrażenie, jakby wcale go tu nie było.

Mogła polegać tylko na sobie. Z tą myślą wróciła do restauracji.

Czyż jednak mógł być bardziej ponętny widok niż Damon Gavros dosiadający harleya?

Damon Gavros nagi...?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lizzie, Lizzie, Lizzie... Co ty przede mną ukrywasz?

Ponowne ujrzenie Lizzie Montgomery było dla niego szokiem. A jeszcze większym zaskoczeniem było odkrycie, że potrafi niemal czytać w jej myślach. Wiedział, że czegoś mu nie mówi, czuł to.

Zbliżały się siedemdziesiąte urodziny jego ojca i jego osobista asystentka zadzwoniła, żeby mu przypomnieć o rzeczach, które jeszcze powinien załatwić. Jedną z nich było umówienie występu orkiestry, która miała zagrać na urodzinowym przyjęciu.

Odkąd wrócił do Londynu, sprawy nieco się skomplikowały. Spotkanie Lizzie zaburzyło jego plan działań, ale teraz powoli wszystko wracało do normy. Chciał ją jeszcze zobaczyć, ale w tym celu musiałaby opuścić wyspę. Omówi szczegóły ze Stavrosem i zleci swojej asystentce załatwienie wszystkich formalności.

Dla niego wszystko było proste. Nie widział powodu, dla którego miałoby być inaczej.

Lizzie jak zwykle nie mogła dojść do głosu. Spotkały się z Theą na mały lunch w kawiarni naprzeciw szkoły. Tego dnia Thea była wyjątkowo podekscytowana.

– Tuż obok konserwatorium jest nowa siedziba firmy Gavrosów. Powinnaś ją zobaczyć! Wszystko zostało

odnowione i wygląda niesamowicie!

Lizzie poprosiła o rachunek. Zdała sobie sprawę, że biuro Gavrosów jest niebezpiecznie blisko konserwatorium. Chociaż nie miała ochoty rozmawiać na temat rodziny Damona, chciała się dowiedzieć czegoś więcej.

– Byłaś w środku? – spytała, z niepokojem czekając na odpowiedź.

– Oczywiście! Mieliśmy przesłuchanie dla jednego z szefów...

– Naprawdę? Jak wyglądał? Był wysoki i ciemny?

– Nie, niski, gruby i łysy. Powiedział nam, że pracuje dla rodziny Gavrosów. Będziemy grać na przyjęciu urodzinowym jednego z nich na greckiej wyspie, która należy do nich. Wyobrażasz sobie?

Rodzina Gavrosów?

Była zszokowana, ale nie chciała niczego po sobie pokazać.

– Będziesz potrzebowała kostiumu kąpielowego, kapelusza i kilku letnich sukienek.

Thea przejechała palcami po szyi w teatralnym geście wyrażającym całkowitą dezaprobatę.

– Letnie sukienki są dla starszych pań. Poza tym to ty potrzebujesz nowych ubrań, nie ja – stwierdziła z rozbrajającą szczerością. – Oczywiście jedziesz z nami wysłuchać naszego koncertu?

– Naturalnie. Wiesz, że jeżdżę na wszystkie wasze koncerty.

– Dobrze. – Thea odetchnęła z ulgą.

Będzie musiała znaleźć jakąś pracę, żeby za siebie zapłacić. Była gotowa na każde poświęcenie, żeby tylko wesprzeć Theę.

– Wiesz, czyje to przyjęcie? – spytała niezobowiązująco, kiedy szły zapłacić.

– Jakiegoś starszego pana – oznajmiła beztrosko Thea.

Wcale nie musiało chodzić o ojca Damona, czyli dziadka Thei.

Na myśl o tym coś ścisnęło ją w dołku.

– Nigdy nie rozmawiałyśmy o twoim ojcu...

– Bo nie było takiej potrzeby – ucięła Thea. – Nie chcę o tym rozmawiać. Po co mi ojciec, skoro mam ciebie?

– Może jednak powinnaś...

– Nie wiemy nawet, gdzie on jest. Może gdzieś na drugim końcu świata?

– A gdybym wiedziała, gdzie jest?

– Ale nie wiesz. Gdybyś posłuchała, ile moich koleżanek ma rodziców będących w stanie wojny, wcale nie byłabyś taka chętna, by go odnaleźć.

– Nie wszystkie małżeństwa są takie.

– Ale większość. Przecież jesteśmy razem szczęśliwe, po co nam ktoś więcej? Po co zmieniać cokolwiek, skoro tak jest dobrze?

– Ale gdyby jednak sytuacja uległa zmianie?

– Odmieniłabym ją z powrotem.

Thea nie miała wątpliwości, podobnie jak ona kiedyś.

Teraz jednak musiała wracać do pracy, a Thea do szkoły.

– Jeszcze o tym porozmawiamy – obiecała.

– W Grecji.

– W Grecji – potwierdziła Lizzie, otwierając parasol.

Organizowanie urodzinowego przyjęcia ojca było dla Damona miłą odmianą. Sprawiło mu to większą frajdę, niż sądził. Wszyscy byli bardzo pomocni, chcąc wyrazić w ten sposób wdzięczność dla człowieka, który zrobił dla nich tak wiele. Ojciec Damona był powszechnie lubiany. Dzięki niemu ludzie mieli dobrą pracę i zapewniony byt. Teraz odchodził na zasłużoną emeryturę i chcieli mu za to podziękować.

Damon postanowił częściej urządzać takie imprezy, na których wszyscy mieli okazję pobyć ze sobą i lepiej się poznać. Koncert dziecięcej orkiestry miał być głównym gwoździem programu. Na plaży, tuż obok szkoły, w której zakwaterowano młodych ludzi, zbudowano specjalną scenę. Już byli na miejscu i nieustannie ćwiczyli, wypełniając swoją muzyką panującą nad morzem ciszę.

Solową partię na skrzypcach grała ciemnowłosa dziewczynka, która zwróciła jego uwagę. Wszyscy o niej mówili. Była zawsze uśmiechnięta i zupełnie niezepsuta sukcesem, jakim niewątpliwie było granie solowej partii w takiej orkiestrze. Powiedziała mu, że uwielbia muzykę i grę na instrumencie. Miała na imię Thea.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak mu się przedstawiła.

– Thea to greckie imię. Jestem pół-Greczynką.

– To tak jak ja.

– Nie, ty jesteś całym Grekiem – przekomarzała się z nim. – Widzę to po kolorze twoich oczu.

– Czy to coś złego?

– Ależ skąd! Moja mama jest pół Greczynką, a babcia była z Grecji. Powinieneś poznać moją mamę, jest wspaniała.

– Naprawdę?

Kolejna swatka, pomyślał w duchu, zżymając się.

– Tak. Jest młoda, bardzo piękna i bardzo samotna.

– Och, to tragiczne. Jestem jednak pewien, że jeśli jest choć trochę do ciebie podobna, długo nie będzie sama.

Oczywiście nie zamierzał skorzystać z propozycji Thei. Nie szukał kobiety i wcale nie miał zamiaru poznawać jej matki.

Stavros po raz kolejny uratował Lizzie. Jego kuzyn miał na wyspie restaurację na plaży i, zdaniem Stavrosa, bardzo potrzebował dodatkowego personelu.

Kolejny zbieg okoliczności?

– Miałaś ostatnio jakieś wieści od Damona? – spytał mimochodem.

– Nie. – Zamierzała postawić sprawę jasno. Jego wysiłki, by ich ze sobą zeswatać, spełzły na niczym. – I nie spodziewam się żadnych.

Tak więc stała właśnie przed restauracją kuzyna Stavrosa, Iannisa. W środku odbywało się jakieś przyjęcie.

Była dobrej myśli. Jak mogłoby być inaczej, skoro Thea zadzwoniła, żeby jej powiedzieć, że już się tu zadomowiła i nawiązała nowe przyjaźnie.

Rzeczywiście, wyspa była przepiękna i trudno się było w niej nie zakochać. Noc była bardzo ciepła, a zapalone wewnątrz lampiony oświetlały wszystko łagodnym blaskiem. Z wnętrza dochodziła tradycyjna grecka muzyka, a jedzenie pachniało tak wspaniale, że poczuła się głodna.

Iannis odebrał ją z lotniska, a teraz zaprowadził prosto do kuchni.

– Przygotowujemy się do wielkiego przyjęcia, jakie urządzamy w przyszłym tygodniu – wyjaśnił, starając się przekrzyczeć panujący wewnątrz hałas.

Kuzyn Stavrosa był miły, jak on sam. Przywitał ją ciepło i Lizzie od razu poczuła się tu jak w domu.

– Dziś nie pracujesz – powiedział, kiedy dostrzegł, że spogląda na wiszące na ścianie fartuchy. – Dopiero przyjechałaś. Dziś jesteś moim gościem. Twój pokój jest nad tymi schodami. Bagaż już został tam zaniesiony.

– Jesteś bardzo miły, dziękuję.

– Stavros dużo mi o tobie opowiadał. Nalegał, żebym ci nie pozwalał zbyt ciężko pracować. Masz mnie słuchać. Przyjechałaś tu, żeby odpocząć. Wszystko zostało już ustalone.

Otworzył przed nią drzwi do kuchni, żeby poznać ją z ludźmi.

Lizzie weszła do środka i zmartwiała.

– Damon?

Co on tu robi?

Na jej widok Damon uniósł brew i lekko się uśmiechnął.

– Śledzisz mnie?

– O to samo mógłbym zapytać ciebie – powiedział niskim głosem.

Na myśl o tym, że Thea jest zaledwie kilka mil stąd, zmartwiała.

– Lizzie?

Podniosła brodę i spojrzała mu w oczy. Był tak niewiarygodnie przystojny, że nie potrafiła zebrać myśli. Powinna się domyśleć, że będzie na wyspie, która w końcu należała do jego rodziny. Jakoś wyparła tę myśl ze świadomości.

– Czy coś się stało?

– To na widok takiej ilości pysznego jedzenia – skłamała.

Popatrzył na nią, jakby nie wierzył w ani jedno jej słowo.

– Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam – przyznała.

Uniósł brew, przyglądając jej się z zainteresowaniem. Omiótł spojrzeniem jej sylwetkę i miała ochotę to skomentować, ale powstrzymała ze względu na przyglądającego im się Iannisa. Nie chciała go obrazić, a przecież ani on, ani Stavros nie znali jej historii z Damonem. I od niej się o niej nie dowiedzą.

– Damon pracował z nami cały dzień – wyjaśnił Iannis. – W przyszłym tygodniu urządzamy wielkie przyjęcie.

To jej wystarczyło. Z jakiegoż innego powodu miałby tu być? W końcu chodziło o przyjęcie urodzinowe jego ojca.

– Chciał, żeby moi ludzie wzięli sobie wolną noc – wyjaśnił z dumą Iannis.

– To ładnie z jego strony – przyznała.

– Jak trochę odpoczniesz, zejdź do nas – nalegał Iannis. – Dobrze mówię, Damon?

– Nawet bardzo – potwierdził Damon, spoglądając na nią w sposób, od którego zrobiło jej się gorąco.

– Jeść, pić, tańczyć i się kochać! – wykrzyknął Iannis. – Dziś nie wolno robić nic innego.

Wolała tego nie komentować.

– Ach, w pokoju czekają na ciebie drobne prezenty – dodał Iannis.

– Dla mnie? – Lizzie spojrzała na Damona.

– Nie patrz na mnie, ja nie mam z tym nic wspólnego.

Lizzie nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Zejdź na dół, jak się trochę odświeżysz – krzyknął za nią Damon.

Zatrzymała się przy drzwiach.

– Nie wiem, czy jeszcze zejdę.

– Oczywiście, że tak.

Powiedział to w taki sposób, że czym prędzej odwróciła się i wbiegła po schodach na górę.

Wpadła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie z zamkniętymi oczami. Wystarczyło, że ten mężczyzna na nią spojrzał, a już krew zaczynała jej wrzeć w żyłach. Musi się uspokoić. Nie ma przecież osiemnastu lat i powinna się zachowywać jak dorosła osoba.

Pierwszą rzeczą, którą dostrzegła po zapaleniu światła, były leżące na łóżku prezenty. Od razu się domyśliła, od kogo są. Wzięła do ręki jedną z sukienek i sięgnęła po telefon.

– Letnie sukienki dla starszej pani – powiedziała, śmiejąc się, kiedy Thea odebrała telefon.

– Podobają ci się?

– Są śliczne, ale nie powinnaś wydawać na mnie pieniędzy.

– Kupiłam je na rynku jak tylko przyjechaliśmy. Gdy je zobaczyłam, od razu wiedziałam, że muszę ci je kupić. W tej żółtej się zakochałam, a ta niebieska jest taka ładna!

– Obie bardzo mi się podobają.

Sama nigdy nie wydałaby pieniędzy na coś tak frywolnego, ale była szczęśliwa, że je dostała.

– Będą dobre?

– Są doskonałe. – Przycisnęła do piersi sukienkę, starając się zapanować nad emocjami.

– Musisz założyć jedną na koncert.

– Tak zrobię – obiecała. – Zobaczymy się jutro. Nie mogę się już doczekać twojego występu.

– Granie na skrzypcach to nie wszystko – poinformowała ją Thea.

Lizzie znieruchomiała.

– Co masz na myśli? – spytała zaniepokojona.

– Tylko to, że to miłość jest najważniejsza na świecie – wyjaśniła zdumionej Lizzie. – Teraz dla mnie ważna jest tylko miłość. Przechodzę okres romantyczny.

– Rozumiem...

Tak naprawdę niczego jednak nie rozumiała.

– Muszę kończyć. – Głos Thei przywrócił ją do rzeczywistości. – Przyślę ci tekst.

– Pa, kochanie...

Pomyślała, że jest najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Z uśmiechem popatrzyła na ekran telefonu, na którym znajdowało kilka rzędów serduszek i buziaków. Była wielką szczęściarą, mając Theę.

Czy Damon nie powinien dzielić z nią tej radości?

Lizzie miała poczucie winy. Nie cierpiała kłamstwa, które zawsze kojarzyło jej się z tym, co zrobił ojciec. Powinna porozmawiać z Theą, zanim powie o wszystkim Damonowi. I musiała ją do tego jakoś przygotować. Chciała poczekać na odpowiedni czas, co nie było łatwe, ponieważ Thea zawsze była zajęta.

Jak zawsze, kiedy nie wiedziała, co zrobić, Lizzie zajęła się konkretną pracą. Jej pokój był bardzo przestronny i ładny. Ściany zostały pomalowane na biało, a podłoga była z drewna. W mieszkaniu był maleńki aneks kuchenny z pełną lodówką, a także balkon, na którym mogła jeść śniadanie i cieszyć się przepięknym widokiem na morze. Łóżko było bardzo duże i sprawiało wrażenie wygodnego. Niebieska narzuta pasowała kolorem do leżącego na środku podłogi dywanu. Kolory Grecji...

Czy powinna zejść na dół, żeby dołączyć do Damona?

Zapewne tak.

Pośród leżących na stoliku gazet dostrzegła rozkład jazdy lokalnego autobusu. Przyda jej się, gdy będzie jechała jutro do szkoły Thei...

Spojrzała na zegarek i uznała, że nie ma za dużo czasu. Poszła do łazienki i puściła na siebie strumień ciepłej wody.

Jej myśli odruchowo pobiegły do Damona. Damon trzymający ją w objęciach... Całujący... Kochający się z nią...

Musi o tym zapomnieć!

Tylko jak to zrobić, kiedy jest tak blisko niej?

Wiedziała, że jeśli nie powie mu o Thei, sam wkrótce się tego dowie.

Najpierw Thea, potem Damon.

Wiedziona impulsem założyła jedną z sukienek, którą dostała od Thei. Od razu poczuła się lepiej. Córka miała rację. Tylko miłość się liczy. Czasami żałowała, że nie potrafi patrzeć na świat oczami swojej córki. Jedno było pewne: jak najszybciej musi jej wszystko wyjaśnić.

Gdzie ona jest? Damon po raz kolejny spojrzał niecierpliwie w kierunku schodów. Przyszła nowa zmiana jego ludzi, żeby zastąpić tych, którzy pracowali od rana. Damon bardzo chciał, żeby Iannis i jego ludzie odpoczęli przed jutrzejszym przyjęciem. On sam w zasadzie nie musiał tu być.

Tyle tylko, że czekał na Lizzie.

– Wychodzisz? – Lizzie stała na szczycie schodów i patrzyła na niego pytająco.

– A jeśli tak, to co?

Wzruszyła ramionami.

– Nic. Jeśli chcesz, to idź, nie będę cię zatrzymywać.

Zeszła wolno po schodach i Damon poczuł jej zapach. Włosy wciąż miała wilgotne od kąpieli, a na twarzy nie dostrzegł śladu makijażu. Miała na sobie śliczną letnią sukienkę, która pięknie podkreślała jasny kolor skóry.

Założyła do niej proste sandały i całość prezentowała się naprawdę uroczo.

Nie znał piękniejszej kobiety od niej. Wszystkie te, z którymi się spotykał, nie dorastały jej do pięt. Jego ciało natychmiast zareagowało na jej widok i musiał użyć całej silnej woli, by je okiełzać.

Była inna od kobiet, z którymi miał do czynienia. Intrygowała go i chciał wiedzieć o niej więcej.

– Będziemy tu stali cały wieczór?

– Zapraszam. – Wskazał ręką parkiet.

Poszedł za nią, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Drobna, ale kształtna figura, jasna cera i burza rudych włosów przypominających żywy płomień. Miał ochotę chwycić je w garść, odsłonić szyję i zacząć ją tam całować. Pamiętał, że miała na karku wytatuowanego małego tygrysa. Ciekawe, czy wciąż tam był.

Lizzie odwróciła się i poczuł, że jej ramiona obejmują go wpół.

– Będziemy tak stać czy ze mną zatańczysz?

Bez słowa wziął ją za rękę.

– Cieszę się, że nie poszedłeś – przyznała.

Miał wrażenie, że chciała dodać coś jeszcze, ale nie zrobiła tego. Coś ją do niego przyciągało, ale nie potrafiła tego nazwać. Owszem, pociągał ją seksualnie, ale nie chodziło tylko o to.

– W takim razie zatańczmy.

Objął ją i zaczęli się poruszać w takt muzyki. Nie musiała na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że on także czuł to, co ona.

Kołysali się łagodnie w rytm melodii, kiedy do restauracji wpadła grupa młodych roześmianych ludzi prosto z plaży. Lizzie odsunęła się, żeby ich przepuścić. Tańczyli teraz między nimi i minęła dłuższa chwila, zanim znów mogli się do siebie zbliżyć. Damon wyciągnął rękę i ujął dłoń Lizzie.

Żadna inna kobieta nie potrafiła sprawić, żeby się czuł tak jak teraz. Przyciągnął ją do siebie tak, że ich ciała ciasno do siebie przylgnęły. Wiedział, że będzie za nią tęsknił znacznie bardziej, niż mógłby to sobie wyobrazić.

Wystarczyło, że Damon trzymał ją za rękę, a drugą położył na plecach, żeby w jej ciele wybuchł pożar. Jak mogła zapomnieć, jakie to wspaniałe uczucie być tak blisko niego? Gdybyż życie nie było takie skomplikowane! Damon był milionerem, a ona nikim. Jeśli tego nie zaakceptuje, narobi sobie poważnych kłopotów.

Wszystko było dobrze, dopóki Damon nie przyciągnął jej bliżej i nie zaczął gładzić po plecach. To było ponad jej siły. Nienawidziła się za swoją słabość, ale nie mogła nic na to poradzić. Nie miała wątpliwości co do tego, że Damon czuje, jak na nią działa. Jego spojrzenie tylko ją w tym utwierdziło.

Zespół zaczął grać wolniejszą melodię, która chwytała za serce. Zawsze była podatna na muzykę i łatwo ulegała nastrojowi. Może nie była tak utalentowana jak jej matka czy Thea, ale nigdy nie pozostawała obojętna na muzykę, która potrafiła obnażyć jej najskrytsze uczucia.

Damon zacieśnił uścisk, a ona wbrew zdrowemu rozsądkowi mocniej się do niego przytuliła. Jej ciało

płonęło, a serce biło jak oszalałe. Oparła głowę na jego piersi, czując, jak mocno bije jej serce.

Bliżej siebie już nie mogli być. Nie potrafiła myśleć o niczym innym jak tylko o tym, jak bardzo chce się z nim kochać.

Kiedy zamknęła oczy, miała wrażenie, że znów jest w jego sypialni. Każdy szept, każdy najlżejszy dotyk był magią i przekazem, który tylko ona potrafiła odczytać. Chciała, żeby to wróciło. Chciała odtworzyć atmosferę tamtej nocy, przywrócić nastrój całkowitej szczerości, jaki wtedy między nimi panował.

Czy jednak Damon ponownie jej zaufa? Czy kiedy się dowie o Thei, będzie czuł do niej to, co czuje teraz?

– Co się stało? – spytał, wyczuwając jej napięcie.

Kiedy patrzył jej w oczy, nie była w stanie go okłamać.

– Chodzi o ciebie – wyznała. – Powinnam iść już spać, mam za sobą ciężki dzień. Dziękuję za taniec.

Przytrzymał ją za rękę.

– Nie możesz tego tak zostawić.

– Mogę. Za dużo tu ludzi.

– Brzmi poważnie.

– Bo jest. Ale nie czas i miejsce na rozmowę o tym.

Utrzymywała swój sekret w tajemnicy przez jedenaście lat, może potrzymać jeszcze trochę. I tak tańczyła z nim dłużejniż zamierzała. Jednak zespół nieprzerwanie grał wolne kawałki i Damon znów ją do siebie przyciągnął.

Jak to możliwe, żeby tak do siebie pasowali, skoro on był od niej tyle wyższy? Na chwilę zamknęła oczy i oparła

policzek o jego pierś. Och, czuła się tak dobrze!

Tamtej nocy był dla niej taki czuły i delikatny, a przy tym bardzo namiętny. Tęskniła za tą czułością i intymnością. Ale nie sposób było być blisko niego i nie myśleć o seksie.

Opowiedział jej wtedy o swoich planach na przyszłość, o tym, jak kocha swoją rodzinę i jak bardzo pragnie założyć kiedyś własną. Ona opowiadała o swoim dzieciństwie, o czasach, kiedy jeszcze żyła matka, i o tym, jak razem spędzali wakacje. Jej życie było pełne ciepła i miłości i sądziła, że będzie tak zawsze.

– Gdybym cię lepiej nie znał, pomyślałbym, że masz nieczyste sumienie – powiedział, kiedy poruszyła się w jego ramionach.

– Nic podobnego.

– Na pewno?

Nie odpowiedziała. Oczywiście, że miała wyrzuty sumienia. Był ojcem Thei i o tym nie wiedział. Jakiż większy powód mogłaby mieć do tego, by mieć nieczyste sumienie?

Często się zastanawiał, czy to, co zaiskrzyło między nimi przed laty, miało szansę przetrwać, i miał swoją odpowiedź. Kiedy trzymał Lizzie w ramionach, doświadczał przedziwnych uczuć. Nie znał innej kobiety, która by w nim takie budziła. Pragnął jej jak nikogo innego na świecie.

Bardzo podobała mu się jej szczerość. Inne kobiety zazwyczaj mówiły mu to, co ich zdaniem chciał usłyszeć, podczas gdy Lizzie mówiła mu prawdę i to niezależnie od konsekwencji. Pragnął jej. Chciał ją całować, ale wiedział, że gdyby zaczął, nie byłby w stanie przestać.

– Może rzeczywiście powinnaś pójść spać – powiedział, rozluźniając uścisk. – Sama – dodał, widząc jej pytający wzrok.

Jak mogła pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko? W tej chwili była gotowa pójść za nim na koniec świata. Sama myśl o tym, że ma go zostawić i pójść do swojego pokoju, była nie do zniesienia. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że to najrozsądniejsze, co może zrobić.

Podszedł do nich Iannis i zaczął nalegać, żeby usiedli do stolika.

– Noc jeszcze się nie skończyła. Chodźcie coś zjeść i wypić. Zarezerwowałem dla was dwa miejsca przy moim stoliku.

Nie mogli go zawieść.

– Stavros nigdy by mi nie darował, gdybym pozwolił jego najlepszym przyjaciołom opuścić najlepszą część przyjęcia – moje jedzenie.

Lizzie pomyślała, że Damon wykazał się dużą powściągliwością, nie wspominając o tym, że to jego ludzie dziś gotowali. Co więcej, wbrew temu, co myśleli Iannis i Stavros, nie byli parą. Był tylko Damon Gavros, grecki milioner, i Lizzie Montgomery, samotna matka, która za wszelką cenę starała się chronić swoje dziecko.

– A teraz zatańczymy kalamatianos! – oznajmił Iannis, kiedy skończyli jeść.

Dał sygnał muzykom i wszyscy poderwali się na nogi, żeby zatańczyć ten tradycyjny grecki taniec.

– Jako mój gość honorowy poprowadzisz taniec – oznajmił Iannis, wręczając Lizzie białą chusteczkę.

Lizie znała kroki, bo w dzieciństwie często tańczyła ten taniec z matką, powiewając chusteczką nad głową.

– Może nie masz ochoty? – spytał Damon.

– Spróbuj mnie powstrzymać. – Lizzie wstała zza stołu i ruszyła na parkiet.

Charakterystyczny dźwięk buzuki przyzywał. Rytm, początkowo wolny, potem coraz szybszy poruszał serce każdego Greka. Machając nad głową chusteczką, Lizzie wyprowadziła tancerzy przed restaurację.

– Na twoim miejscu zdjąłbym sandały – krzyknął Damon. Sam zrobił to samo. Nawet jego stopy wydały jej się seksowne. Musi natychmiast z tym przestać. Jeszcze tylko jeden taniec i idzie spać.

Kiedy Damon chwycił wolny koniec chustki, poczuła się, jakby w nią strzelił piorun. Miała wrażenie, że ciepło jego ciała przenosi się przez chustkę na jej rękę, a stamtąd prosto do serca...

Była zmęczona. Mózg płatał jej figle. Tańczyli razem i to wszystko. Tak naprawdę jednak nie chodziło jedynie o taniec, ale o wspomnienia, które przyniosła muzyka. Mała dziewczynka tańcząca z matką, która trzyma ją za rękę. Bezpieczeństwo i przekonanie, że zawsze już tak będzie.

– Lizzie?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ma oczy pełne łez.

– Czy ty zawsze musisz wszystko zobaczyć?

Tancerze oparli ręce na ramionach partnerów i ich okrzyki stawały się coraz głośniejsze. Tańczyli coraz szybciej i szybciej i kilka par opadło ze śmiechem na piasek. Muzyka wciąż grała.

Lizzie potknęła się, ale silne ramię Damona przytrzymało ją w miejscu.

– Jutro pokażę ci wyspę – szepnął jej do ucha.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Znajdziesz na to czas?

Damon zawahał się.

– Będę musiał spytać Iannisa.

– Zrobisz to?

Oboje wiedzieli, że Iannis stanie na głowie, żeby Lizzie mogła mieć tyle wolnego czasu, ile to możliwe.

– Może kilka godzin?

– Dobrze. A zatem postanowione.

– Ale muszę wrócić przed drugą – zastrzegła. Po południu miał odbyć się koncert Thei.

– Nie ma sprawy.

– O której wyruszamy?

– O ósmej. Nie zapomnij przygotować pikniku.

– Nie masz jakichś wielbicielek, które to dla ciebie zrobią?

– Mam, ale chwilowo pomagają mojemu kamerdynerowi. – Uśmiechnął się szeroko.

Gdybyż tylko mógł być taki zrelaksowany, kiedy dowie się o Thei! Niestety to wszystko nie było takie proste.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chciała porozmawiać z Theą przed spotkaniem z Damonem, ale Thea właśnie jadła śniadanie, a zaraz potem miała próbę. A teraz trzymała się mocno relingu łodzi Damona, która pruła morskie fale niczym rakieta.

Ten człowiek był pełen niespodzianek. Stał przy sterze, z wprawą i lekkością prowadząc ogromną łódź.

Z nieogoloną twarzą i rozwianymi włosami przypominał raczej groźnego pirata niż szanowanego milionera.

– Nigdy wcześniej nie płynęłaś łodzią motorową?

– Nie.

– Najwyższy czas, żeby tego spróbować. To doskonała zabawa.

– Dokąd płyniemy? – spytała. – Nie, nie patrz na mnie – krzyknęła, kiedy się odwrócił. – Powinieneś patrzeć, dokąd płyniesz.

– Nic się nie bój, dokładnie wiem, dokąd płyniemy.

Żałowała, że nie ma tej pewności siebie, co on.

Czas mijał przerażająco szybko, a ona wciąż nie powiedziała Thei o ojcu i nie porozmawiała z Damonem.

– Tu cumujemy? – spytała, kiedy wyłączył silnik i wpłynął w niewielką zatokę.

– Nazywa się Cove Krystallo. Kryształowa Zatoczka. Zawsze lubiłem to miejsce i zbudowałem tu dom.

Nie był to zwykły dom, lecz prawdziwa posiadłość. Lizzie nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Niski, zbudowany z różowego kamienia dom pięknie wtapiał się w otaczający krajobraz.

Uśmiechnęła się na myśl o mieszkanku, jakie zajmowała z Theą.

– Będziemy z powrotem przed drugą, nie zapomniałem – zapewnił ją.

– Dzięki.

Na szczęście Damon odwrócił się, żeby rzucić kotwicę.

Przebywanie z nim sam na sam nie było łatwe. Nie pomogła jej też ogromna fala, która zakołysała łodzią i sprawiła, że Lizzie wpadła na Damona. Wspomnienia powróciły z nową siłą. Wciąż czuła na ramieniu jego dotyk. Było jej gorąco, i to wcale nie z powodu panującej na dworze temperatury.

Jaki sens miało tęsknienie za czymś, co nigdy nie wróci? Zresztą, dlaczego miałaby tego chcieć? Miała Theę i tylko to było ważne. To ona była sensem jej życia. Damon pojawił się w nim tylko na chwilę.

– Ścigamy się kto pierwszy do brzegu? – zaproponował, upewniwszy się, że łódź jest bezpiecznie zakotwiczona.

– Mam ci dać fory? – Do brzegu nie było daleko, a ona świetnie pływała.

Damon roześmiał się.

– To ja ci dam fory. Dziesięć minut – zaproponował.

– Będziesz tego żałował – ostrzegła go ze śmiechem.

Zrzuciła szorty i top i została w samym kostiumie. Poczuła na sobie spojrzenie Damona, ale zignorowała je. Podeszła do drabinki i szybko zeszła do chłodnej wody. Takie orzeźwienie doskonale jej zrobi.

Kątem oka dostrzegła stojącego nad nią Damona. Z rozkoszą zanurkowała pod wodę, schładzając ciało. Po chwili wynurzyła się i zaczęła szybko płynąć w kierunku brzegu.

Po jakimś czasie odwróciła się i dostrzegła zbliżającego się do niej Damona. Podwoiła wysiłki, chcąc za wszelką cenę dotrzeć do brzegu przed nim. Lizzie była doskonałym pływakiem, ale z Damonem nie miała szans. Choć ciągnął za sobą wodoodporny pojemnik z jedzeniem, pruł wodę jak strzała. Wkrótce ją prześcignął i teraz czekał na nią na brzegu, ociekając wodą.

– Nieźle – pogratulował jej. – Ale resztę drogi cię zaniosę.

– Nic podobnego – zaprotestowała.

Damon jednak zignorował protest i wziął ją na ręce.

– Postaw mnie na ziemi – zawołała, próbując się uwolnić z jego uścisku.

– Jak cię postawię, pokaleczysz sobie stopy o muszelki.

– A ty masz kopyta?

Damon jedynie się roześmiał.

Zapomniała już, jaki jest silny. Walczenie z nim nie miało sensu, ale nie zamierzała się poddać.

– Puść mnie, Damon. Nie jestem dzieckiem.

– A ja nie jestem pielęgniarką i nie będę bandażował twoich pokaleczonych stóp.

Lizzie zesztywniała. Starała się nie przytulać zbytnio do niego, co nie było łatwe. Ostatni raz niósł ją tak z łazienki w dniu procesu jej ojca. Potem się kochali, po czym oznajmił jej, że ma spotkanie, na które musi pójść.

A potem zobaczyła go w sądzie. To ją nauczyło, że Damon potrafi być bezwzględny.

Postawił ją na wilgotnym piasku w pobliżu linii brzegowej. Znaleźli suche miejsce i rozpakowali jedzenie. Kiedy się już nasycili, Lizzie oparła się na łokciu i wystawiła twarz do słońca.

– Grosz za twoje myśli.

– Myślałam o tym, jak tu pięknie – powiedziała, wciągając głęboko w płuca morskie powietrze. Nie mogła mu wyznać, że jej myśli ponownie pobiegły do tamtej nocy i ranka, który po niej nastąpił.

– To prawda, jest pięknie. Całe szczęście, że Iannis cię puścił. – Dlaczego przyjechałaś na tę wyspę?

– Stavros mi o niej powiedział. Mam szczęście, że jest moim przyjacielem.

– Rzeczywiście. Mam wrażenie, że uparł się, żeby nas ze sobą wyswatać.

Lizzie zaśmiała się.

– Obawiam się, że masz rację.

Damon otworzył butelkę piwa i pociągnął spory łyk.

– Niezależnie od tego, co cię tu przywiodło, powinnaś korzystać i odpoczywać, ile się da. Co masz do stracenia?

Wszystko, pomyślała.

Damon odstawił butelkę, oparł brodę o kolano i zaczął się jej przyglądać.

– Cieszę się, że nie nosisz już kolczyka w ustach.

Lizzie mimowolnie dotknęła wargi.

– To było dawno temu.

– Bardzo się przez te lata zmieniłaś.

Wzruszyła ramionami.

– A czego się spodziewałeś?

Damon zacisnął usta i nic nie odpowiedział.

– Dlaczego nie podobał ci się mój kolczyk?

– Przeszkadzał mi, kiedy cię całowałem.

– To nie jest...

– Co? Nie jest fair?

– To nie jest rozsądne.

– Rozsądne? – zakpił. – A taka teraz jesteś?

– Nikt nie ma osiemnastu lat przez całe życie, Damon.

– To prawda. Ale niezależnie od wieku możesz żyć, czuć i mieć marzenia.

– Wierz mi, ja też je mam – zapewniła go, unosząc głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Tyle tylko, że nie chcę ponownie zostać zraniona.

– Zraniona? Chyba się nie spodziewasz, że ja mógłbym cię zranić?

– Po prostu nie dam ci takiej szansy.

– To ty odeszłaś ode mnie, jakby cię kto gonił.

Nie mogła zaprzeczyć.

– Masz zamiar zrobić to ponownie?

– Jak powiedziałam, nie mam już osiemnastu lat.

– Nie. Jesteś znacznie dojrzalsza.

Jego uśmiech stał się niebezpieczny. Samo fakt, że była tak blisko niego, niósł ze sobą niebezpieczeństwo. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, żeby go poprosiła, by zabrał ją z powrotem do restauracji. Niełatwo jednak było postępować rozsądnie, kiedy go tak bardzo pragnęła.

Wystarczyło, żeby nieznacznie odwróciła głowę, a ich usta by się spotkały.

I to właśnie zrobiła. Ich usta spotkały się i była zgubiona.

Wróciła.

To, czego doświadczał, można było jedynie określić mianem euforii. Była jeszcze lepsza, niż pamiętał. Zupełnie, jakby te jedenaście lat nie miało miejsca. Odpowiedziała na jego pocałunek zdecydowanie, z całą mocą.

Przylgnęła do niego całym ciałem, a ich języki się splotły. Jedną ręką chwycił ją za pośladek, drugą wsunął pod cienki materiał bikini. Miał tak silną erekcję, że niemal odczuwał ból. Znalazł jej czuły punkt i zaczął ją pieścić, aż wydała z siebie przeciągły jęk.

– Połóż się – polecił.

Nie musiał jej prosić.

– Powoli – powiedział, kiedy rozsunęła nogi i wysunęła biodra do przodu.

– Dlaczego?

– Minęło sporo czasu.

– Myślisz, że nie wiem?

Damon nie spieszył się. Choć pragnął jej równie mocno, jak ona jego, wciąż odwlekał moment pełnego zjednoczenia.

– Teraz już mi nie uciekniesz – szepnął.

– Jesteś pewien?

– Mam ci to udowodnić?

– To twoja wyspa i twoja plaża. Możesz robić, co tylko zechcesz – powiedziała, wcale nie sprawiając wrażenia zaniepokojonej tym faktem.

– Chcesz, żebym zrobił to, o czym marzę?

– A jak myślisz?

Lizzie lekko się pod nim poruszyła i uniosła biodra. Miała wrażenie, że nie wytrzyma ani chwili dłużej. Taką Lizzie pamiętał. To była kobieta, z którą kochał się przed laty jak szalony.

– Masz rację – zgodził się. – Oboje możemy robić, co zechcemy. Ty możesz robić, co tylko zechcesz.

– Mogę użyć ciebie, żeby sprawić sobie przyjemność?

– Dlaczego nie? Ale pod warunkiem, że mnie także sprawisz przyjemność. -Ułożył się między jej nogami.

– Mam się dla ciebie obnażyć?

– Tak.

Zrobiła to.

– Tylko mnie nie zawiedź.

– Przyjemność odroczona staje się jeszcze większa – powiedział miękko.

– Nie chcę słuchać tych bzdur – ostrzegła go.

Ułożyła się tak, jak jej było wygodnie, i wyszła mu na spotkanie. Damon zaczął się w niej poruszać, z każdym kolejnym razem głębiej. Przyjemność była tak intensywna, że z największym trudem powstrzymywał się, żeby dać jej

czas. Czuł ją wokół siebie, miał wrażenie, że go wsysa, pochłania, że go sobą otacza. Wystarczyły jego delikatne ruchy, by doprowadzić ją do spełnienia. Kiedy nastąpiło, zaczęła się pod nim wić, miotać, aż zupełnie opadła z sił.

– Warto było poczekać?

Nie odpowiedziała. Wciąż czuła w dole brzucha pulsowanie, które rozchodziło się po całym ciele. Damon ponownie zaczął się w niej poruszać, a ona natychmiast odpowiedziała.

Kochanie się z Lizzie było jak powrót do domu. Doskonale wiedział, czego potrzebuje, i dawanie jej tego było dla niego wielką przyjemnością.

Minęło sporo czasu, zanim wreszcie się podnieśli. Wziął ją na ręce i zaniósł nad sam brzeg. Musieli wracać.

– Szkoda, że nie mieliśmy czasu pójść do domu.

– Może innym razem?

– Dlaczego nie – zgodził się.

Kiedy tak szli niespiesznie po piasku, trzymając się za ręce, zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek był z kimś tak blisko, jak z nią. Cieszył się, że ją odzyskał.

Był z niej dumny. Z tego, jak walczyła o ojca podczas procesu, i z tego, jak radziła sobie po nim. Domyślał się, że musiało jej być ciężko. Była wspaniałą kobietą i nie dziwił się, że Stavros tak bardzo ją lubi.

– Ten dom rzeczywiście jest bardzo piękny – oznajmiła, spoglądając przez ramię. – Musisz być z niego dumny.

– To prawda. Zwłaszcza że miałem swój udział w jego budowie.

– To naprawdę musiało być przeżycie.

Cieszyło go, że rozumiała, ile satysfakcji dała mu ta praca. Spojrzał na dom oczami Lizzie, tak jakby widział go po raz pierwszy. Bardzo mu zależało na tym, żeby jak najbardziej wtopić go w otaczający krajobraz i wierzył, że mu się to udało.

– Naprawdę, jest zachwycający.

– Zatrudniłem do jego budowy najlepszych rzemieślników. Sam pracowałem jako ich pomocnik – wyznał skromnie, choć prawda była taka, że odczuwał ogromną satysfakcję z tego, co tu zrobił.

– To musiała być dla ciebie odmiana – powiedziała – ale sądząc z twojej miny, ta praca ci się podobała.

– Bardziej niż myślisz – przyznał.

– Cóż, warta była tego wysiłku. Stworzyłeś coś naprawdę pięknego.

– Ty jesteś piękna – oznajmił, zatrzymując się, żeby ją objąć. – Któregoś dnia zabiorę cię tu z powrotem.

Nie była tego taka pewna. Jego stosunek do niej może się diametralnie zmienić, kiedy się dowie, że ma córkę.

Słowo „piękny” nie odzwierciedlało tego, jaki naprawdę był ten dom. W jej mniemaniu był to dom marzeń. Taki, jaki chciałaby dać swojej córce.

Należał do ojca Thei.

Pomyślała o skromnym mieszkanku, jakie zajmowały w Londynie. Jak mogła odmawiać córce tego splendoru? Tutaj mogłaby mieć kilka studiów nagraniowych i nikt nie narzekałby na hałas.

– Mogłabyś tu malować.

Spojrzała na niego zaskoczona. Jak zawsze myślała o Thei, a nie o sobie.

– Pamiętam, jak mi mówiłaś, że uwielbiasz malować.

– Kiedyś tak było – przyznała. – Ty mi powiedziałeś, że twoim hobby jest praca.

– Zgadza się – potwierdził. – I nic się w tym względzie nie zmieniło.

– Wtedy zupełnie nie rozumiałam, co masz na myśli. Byłam bardzo młoda i nie miałam pojęcia, że życie może być takie trudne.

A teraz masz? – zdawało się pytać jego spojrzenie.

Nie zasługiwała na jego współczucie. To on musiał ciężko pracować, by naprawić szkody wyrządzone przez jej ojca. Kto wie, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby nie ten proces i gdyby się nigdy nie spotkali.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Damon chciał, żeby czuła się dobrze.

– Naprawdę cieszę się z tego, że wróciłaś.

I vice versa, pomyślała. Pochyliła głowę, żeby nie dostrzegł jej uczuć do niego.

– Martwiłem się, że cię straciłem. Próbowałem śledzić twoje losy, ale nie było łatwo. Za każdym razem mi się wymykałaś.

Nie bez przyczyny, pomyślała.

– Damon, nie da się zatrzymać czasu.

– Wiem, że zostałaś zraniona i w pewien sposób ponoszę za to odpowiedzialność. Wiem, że ojciec cię opuścił, a macocha wyrzuciła z domu, kiedy nie miałaś nikogo, kto by się tobą zajął.

– Doskonale dałam sobie radę sama. Myślę, że ta zmiana wyszła mi na dobre. Naprawdę jestem teraz szczęśliwa, choć może tobie wydaje się to niemożliwe.

– To prawda, trudno mi to pojąć.

Dla Lizzie zawsze najważniejsza była Thea.

– Chodzi ci o to, o czym kiedyś marzyłam? Teraz patrzę na świat zupełnie inaczej. Nie mam pieniędzy, ale mam dach na głową i nie chodzę głodna. – A najważniejsze, że miała wspaniałą córkę. – Naprawdę, nie powinieneś mnie żałować.

– Ja cię nie żałuję. Ja cię podziwiam.

– Zabrzmiało to trochę górnolotnie.

Damon sprawiał wrażenie zaskoczonego jej słowami.

– Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś, ale naprawdę cię podziwiam. Uważam, że to wielki sukces, że...

– Że przetrwałam?

– Chyba osiągnęłaś znacznie więcej, mam rację? Masz wspaniałych przyjaciół i życie, które daje ci satysfakcję. Czego więcej można oczekiwać?

– Cieszę się, że tak to widzisz. – Była zdecydowana, żeby sprowadzić rozmowę na bezpieczniejsze tory. – Ty też nieźle sobie radzisz. Żeby nie powiedzieć doskonale.

Damon lekko wzruszył ramionami.

– Ja miałem wielkie wsparcie w rodzinie. Przejąłem od ojca doskonale prosperujący interes i dlatego było mi łatwiej.

Interes, którego ojciec Lizzie omal nie doprowadził do ruiny.

– Przestań – powiedział, widząc jej minę. – Nikt nie zamierza winić cię za to, co zrobił twój ojciec, a już na pewno nie ja. Jedyne, co mnie zastanawia, to dlaczego, mając tak dobre warunki, nie osiągnęłaś tego, co zamierzałaś.

Skwitowała jego uwagę machnięciem ręki, choć w środku coś ją ścisnęło.

– Szkoda twojego czasu na zajmowanie się moją osobą.

Damon uśmiechnął się, ale ona doskonale wiedziała, że tak łatwo nie odpuści. Nie spocznie, dopóki nie dowie się o niej wszystkiego, co go interesuje.

– Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, twoja osoba bardzo mnie obchodzi. Wtedy przed sądem naprawdę mi zaimponowałaś. Miałaś zaledwie osiemnaście lat i byłaś zdana sama na siebie. Ja byłem od ciebie starszy, miałem kochającą rodzinę i doskonałych prawników, ale to cię nie powstrzymało. Nie ma nic złego w okazywaniu lojalności swojej rodzinie. Miałaś słuszność, broniąc ojca i atakując mnie. Wcale cię za to nie winię. To ja byłem draniem.

– Tak mówisz? – spytała, rozbawiona jego wyznaniem. – Może jeszcze będą z ciebie ludzie.

– Powiesz mi, co się stało z twoimi marzeniami o malowaniu i gotowaniu? Miałaś tyle planów!

– Wiesz, jak to bywa z planami. Życie często je weryfikuje.

Damon spojrzał jej w oczy.

– Może nie znam cię zbyt dobrze, ale jedno wiem na pewno. Nie należysz do osób, które łatwo rezygnują z tego, co postanowiły. Musiało się coś wydarzyć, o czym mi nie mówisz.

– Tak, wydarzyło się. Życie.

Popatrzył na nią sceptycznie.

– Życie toczy się dalej i musimy sobie jakoś radzić.

Jedynym jej celem przez te jedenaście lat było zapewnienie jak najlepszego życia Thei. Nie było w nim miejsca na realizację własnych marzeń.

– No dobrze, dajmy temu spokój. Nie chcę zepsuć ci nastroju pod koniec naszej wycieczki.

Lizzie roześmiała się. Ucieszyła się, że wreszcie porzucił temat.

Damon wziął ją na ręce, żeby zanieść na brzeg. Kiedy ją stawiał, przejechał rękami po jej piersiach. Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, czy to coś złego, że czuje się taka szczęśliwa. Czy będzie musiała za to zapłacić?

– Twoje piersi są pełniejsze, niż zapamiętałem, a sutki ciemniejsze...

Ciąża, pomyślała, natychmiast się spinając.

– Jestem starsza, to wszystko. – Wzruszyła ramionami.

– No tak, teraz jesteś już bardzo stara – uśmiechnął się. – Ty chyba nigdy nie potrafiłaś przyjmować komplementów, mam rację?

Popatrzył na nią uważnie, jakby chciał wyczytać z jej oczu prawdę. Lizzie od razu odczuła niepokój.

– Która godzina? – spytała, niepokojąc się o Theę, o Damona, o wszystko...

– Mamy czas. Będziemy w domu przed drugą.

Ujął jej twarz w dłonie i poczuł, że drży. Wsunął palce we włosy Lizzie i zaczął delikatnie gładzić ją kciukami po policzkach. A kiedy ją pocałował, poczuł na skórze łzy.

To była jego wina. Tak był zajęty poprawianiem kondycji firmy, że nie zainteresował się tym, co się z nią działo. Mógł się tylko domyślać, przez co przeszła.

– Tak mi przykro – szepnął. – To moja wina. To, jak cię potraktowałem...

– Nie, proszę nie mów tak. Jesteś dobrym człowiekiem. Gdyby twój ojciec nie zaskarżył mojego, na pewno skrzywdziłby znacznie więcej ludzi. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale teraz tak.

– Powinniśmy wracać.

– Tak – odparła, patrząc mu w oczy.

Pocałunki Damona przypomniały jej o tym, o czym i tak nieustannie pamiętała. W jego ramionach czuła się bezpieczna. Los jednak był okrutny: nie będą mogli być razem.

Damon pierwszy się od niej oderwał. Spojrzał na morze. Ich idylla dobiegała końca: trzeba wrócić do rzeczywistości, do normalnego życia i problemów, jakie ze sobą niosło.

Kiedy wsiedli na łódź, od razu poszła sprawdzić, która godzina. Za nic nie chciałaby się spóźnić na koncert Thei. Kiedy dostrzegła, jakim wzrokiem patrzy na nią Damon, zrobiło jej się przykro.

– Dziękuję ci – powiedziała cicho.

Skinął głową i zajął się uruchamianiem łodzi. Nie zostało nic do dodania. Przynajmniej do czasu, kiedy porozmawia z Theą.

Zachowanie Lizzie niepokoiło go. Wyraźnie coś przed nim ukrywała. Ufała mu na tyle, żeby się z nim kochać, ale nie na tyle, by pozwolić sobie pomóc. Co to takiego było?

Miał nadzieję, że nie chodzi o innego mężczyznę. Gdyby tak było, okazałaby się nie lepsza niż jej ojciec. Nie dopuszczał do siebie tej myśli. Powinien był ją spytać o to wprost. Zapewne zrobiłby to, gdyby seks nie zajął im tyle czasu. Zastanawiał się, dlaczego Stavros nic mu nie wspomniał.

Szanował ich milczenie, ale ta niepewność doprowadzała go do szaleństwa. Nie wiedział o niej nic, poza tym, że jej ojciec zmarł w więzieniu, a macocha związała się z innym mężczyzną.

Odwiózł ją do restauracji, ale czuł, że odkąd wysiedli na ląd, była spięta.

– Dziękuję – powiedziała z wyraźną ulgą, kiedy znaleźli się na miejscu. – Powiedziałeś, że też masz coś zaplanowane. Mam nadzieję, że nie jesteś spóźniony.

– Muszę pojechać do rodziców, żeby omówić ostatnie szczegóły związane z przyjęciem urodzinowym taty. Mogę być o dowolnej porze.

– Jesteś pewien? – Popatrzyła na niego z troską.

– Idź już, bo się spóźnisz.

– Nie wiem, jak ci dziękować – powiedziała, odwracając się do niego z uśmiechem.

Damon zacisnął zęby. Cokolwiek przywróciło mu Lizzie, teraz mu ją zabierało. Popatrzył, jak znika w drzwiach restauracji, po czym ruszył do samochodu. W tej samej chwili rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił ojciec z pytaniem, czy mogą się spotkać nieco później, niż zaplanowali.

– Nie ma sprawy, przyjadę później.

– Może pójdziesz zamiast mnie posłuchać koncertu i zdasz mi relację – zaproponował ojciec.

– Tak zrobię.

Może muzyka ułagodzi jego stargane nerwy, pomyślał, nie mogąc przestać myśleć o Lizzie i tym, co przed nim

ukrywała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Iannis twierdził, że według ich lokalnego autobusu można regulować zegarek, i nie mylił się. Kiedy wysiadła na przystanku przed szkołą, okazało się, że ma jeszcze trochę czasu.

Miała na sobie jedną z sukienek, którą darowała jej córka. Czuła się w niej naprawdę wyjątkowo, gdyż od dawna nie miała na sobie nic oprócz dżinsów i koszulki. Chciała, żeby Thea wiedziała, jak wiele ten podarunek dla niej znaczy.

Budynek szkoły został wzniesiony w malowniczej dolinie, pomiędzy porośniętymi winoroślą wzgórzami. Cieszyła się, że talent Thei przywiódł je w tak wyjątkowe miejsce. Wyspa była niczym klejnot na morzu. Porastały ją gaje oliwne i winnice. Dzień był wyjątkowo upalny, ale na szczęście dla zaproszonych gości przygotowano markizy, które zapewniały zebranym cień.

Na małych stolikach czekały na nich chłodne napoje i poczęstunek. Zapowiadało się wspaniałe popołudnie. Lizzie nie mogła się już doczekać występu córki, która miała grać solową patię. Thea przybrała nazwisko jej mamy i występowała jako Thea Floors. Myśl, że Damon jest teraz u rodziców, pomogła jej się zrelaksować.

Podeszła do zgromadzonych gości, którzy czekali, by zająć miejsca na widowni. Kiedy w końcu otwarto bramę i wszyscy weszli do środka, Lizzie pożałowała, że nie jest

wyższa. W końcu wszyscy usiedli i wreszcie mogła zobaczyć stojące na scenie dzieci.

– *Eisai entaxei. Megali chameni efkaira?*

– Wszystko w porządku? – Ktoś życzliwy przetłumaczył jej greckie słowa.

Chwyciła się stojącego obok krzesła, aby się podeprzeć.

– To chyba przez ten upał. W Londynie nie mamy tyle słońca. Ale dziękuję za troskę.

Uprzejmość nieznajomych osób wiele jej nie pomoże. Thea rozmawiała z Damonem, ale nie tak, jak się rozmawia z nieznajomą osobą, która interesuje się muzyką. Śmiała się z nim i żartowała, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Dwie ciemne głowy, te same gęste czarne włosy. Dwie pary roześmianych brązowych oczu. Dwie pięknie opalone twarze, tak do siebie podobne, że trudno było tego nie zauważyć.

Thea powiedziała coś teraz, a Damon, słysząc to, wsunął ręce do kieszeni spodni, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Lizzie poczuła się odrzucona. Co takiego mogli sobie mówić? Ile Damon wiedział?

A co gorsza, ile wiedziała Thea?

Nigdy nie widziała Damona tak rozluźnionego ani swojej córki tak szczęśliwej. Do tej pory były tylko one dwie: Thea i Lizzie... Lizzie i Thea. Teraz jednak był ojciec, do którego Thea była podobna jak dwie krople wody.

Zobaczenie ich razem było dla niej bardzo silnym przeżyciem. I nie chodziło jedynie o to, że greckie geny Damona były wyraźnie widoczne w jej rysach. Bardziej

niepokoiło ją to, czy ktoś dostrzeże ich podobieństwo. I czy oni sami je zauważą?

Stała nieruchomo, przyglądając im się. Było zbyt późno, żeby cokolwiek zrobić. Patrząc na nich, odczuła silny niepokój. Pamiętała, jak szybko ojciec stracił zainteresowanie jej osobą, gdy jego życie się skomplikowało. Nie mogła dopuścić, by Thea przeżyła coś podobnego. A może jest nadopiekuńcza? Może wszystko interpretuje nie tak, jak trzeba?

Zarówno Damon, jak i Thea mieli powód, by jej nienawidzić. Damon w pierwszym odruchu zapewne będzie chciał chronić Theę i nie może mieć mu tego za złe. Nie może go obwiniać, zwłaszcza po tym, jak przez tyle lat ukrywała przed nim, że ma córkę. A Thea? Czy ona będzie na nią zła? Czy ją odrzuci, żeby zamieszkać z ojcem, który może jej oferować znacznie więcej niż ona? A jeśli tak, to czy powinna się temu sprzeciwiać?

Za wszelką cenę powinna zachować spokój. Była silna przez tyle lat, więc musi nadal panować nad emocjami. Nie mogła się teraz poruszyć, ponieważ na widowni było zbyt dużo ludzi. Mogła tylko stać i na nich patrzeć, zastanawiając się, czy nie popełniła żadnego błędu.

Wstyd. Najsilniej odczuwała zawstydzenie. Już dawno powinna była powiedzieć prawdę im obojgu.

W tej chwili, jakby ich łączyła jakaś niewidoczna nić, Thea podniosła wzrok i ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Mama! Mama! – wykrzyknęła dziewczynka i rzuciła się w jej stronę.

– Mamo, musisz poznać mojego nowego przyjaciela. Damona Gavrosa. Proszę, proszę. Dobrze, zostań tutaj – powiedziała, widząc, że matka nie reaguje. – Przyprowadzę go. Tylko zajmij mu miejsce, żeby siedział obok ciebie. Później was umówię na spotkanie. Powiedziałam mu, jaka jesteś piękna...

Nie kończąc, pobiegła z powrotem do swoich przyjaciół.

Czy ludzkie serce może pęknąć i rozpaść się na kawałki? Kiedy ujrzała twarz Damona, była pewna, że tak.

– Chodź ze mną – powiedział Damon, kiedy znalazł się obok niej. Choć powiedział to cicho, w tonie jego głosu było tyle wrogości, że stojący obok ludzie spojrzeli na nich z zainteresowaniem.

– Nie mogę, zaraz zacznie się koncert. – Lizzie spojrzała na miejsce, na którym siedziała Thea.

Thea była jej kotwicą. Stała nieruchomo jak wmurowana w ziemię.

– Możesz i pójdziesz ze mną. Najpierw będzie mowa powitalna i życzenia. Koncert zacznie się dopiero za jakiś czas. To, co mam ci do powiedzenia, nie zajmie dużo czasu.

Thea patrzyła na matkę, żeby sprawdzić, jak jej idzie z Damonem. Lizzie za nic nie chciała jej zdenerwować tuż przed rozpoczęciem koncertu.

– Dobrze – zgodziła się.

Uśmiechnęła się i pomachała do Thei. Pokazała jej pięć palców na znak, że nie będzie jej pięć minut.

Thea uśmiechnęła się do niej promiennie. Jej oczy były pełne nadziei i Lizzie nigdy w życiu nie czuła takiego

wstydu jak teraz, gdy szła z Damonem. Czym innym było rozczarowanie własnego dziecka, a czym innym jej zdradzenie.

Damon zaprowadził ją do szkoły, gdzie mogli znaleźć odrobinę prywatności. W budynku było znacznie chłodniej niż na zewnątrz. Ich kroki odbijały się echem w pustym korytarzu. Zaprowadził ją do jednej z klas.

Zamknął za nimi drzwi i oparł się o nie.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Uniosła brodę, by stawić czoło mężczyźnie, którego ledwo rozpoznawała. Damon mówił cicho, ale widać było, że jest o krok od wybuchu. Stała kilka kroków od niego, nie mając niczego, na czym mogłaby się wesprzeć.

– Chciałam ci powiedzieć, jak tylko porozmawiam z Theą. Musiałam ją jakoś przygotować na wieść, że pojawiłeś się w naszym życiu. – Nagle uderzyła ją myśl, że on sam mógł już rozmawiać z Theą. – Powiedziałeś jej?

– Myślisz, że jestem niespełna rozumu? – Oczy Damona ciskały gromy. – Jak mógłbym zrobić coś podobnego?

– Nie znam cię. – To akurat była prawda. Nie wiedziała, jakim jest teraz człowiekiem. – Od naszego ostatniego spotkania minęło sporo czasu.

– Bardzo dużo – potwierdził lodowatym tonem.

Lizzie przypomniała sobie wyraz twarz Thei, gdy ta ją dostrzegła. Wtedy jeszcze niczego nie skojarzyła i jeszcze nic nie wiedziała. Damon natomiast na pewno musiał się domyśleć właśnie wtedy.

– I przez cały ten czas nie znalazłaś stosownej chwili, żeby mi powiedzieć, że mamy dziecko?

– Nie chodziło tylko o ciebie, Damon.

– Ani o ciebie. Czy dziecko było tak nieważne, że zapomniałaś powiedzieć mi o jego istnieniu?

– Nie dziecko, tylko Thea. I, uwierz mi, nie było dla mnie w życiu nic ważniejszego niż ona.

– Szkoda, że nie dałaś mi szansy, żebym poczuł to samo.

Damon był wściekły, ale ona także tłumiła w sobie uczucia przez jedenaście lat. Nie miała czasu zastanawiać się nad nimi, ponieważ musiała zapewnić im dach nad głową i chleb powszedni.

– Wiele się przez te lata przydarzyło. Próbowałam się z tobą kontaktować, ale twoi ludzie nie pozwalali na to. Nie stać mnie było na długie zagraniczne rozmowy. A nawet gdyby było... – Wzruszyła ramionami. – Co byś zrobił?

Damon zacisnął zęby.

– Na pewno nie byłbym taki nieczuły jak ty.

– Nieczuły? – Lizzie odruchowo zamknęła dłonie w pięści. – I to mówi człowiek, który odwrócił się ode mnie po procesie, pomimo tego, że poprzednią noc spędził ze mną w łóżku? Nic dziwnego, że umyłeś ręce od wszystkiego. Odniosłeś zwycięstwo, więc wszystko inne, łącznie za mną, przestało mieć znaczenie.

– Żyłem dalej, podobnie jak ty – powiedział zimno.

– Ja nie miałam innego wyjścia. Nie miałam domu, w którym mogłabym się skryć. Odszedłeś, nie oglądając się

za siebie. – Jej ramiona się uniosły. – Nie obchodziło cię to, co się ze mną działo.

– Nie byłem za ciebie odpowiedzialny – powiedział i było w tym stwierdzeniu sporo prawdy.

– To prawda – przyznała. – Ale innym, obcym, pomagasz. Byłam ci potrzebna tylko do łóżka, mój los zupełnie cię nie interesował, mam rację? Nie waż się więc oskarżać mnie teraz o to, że źle postąpiłam. Oboje popełniliśmy błędy i...

– Nie możesz całej winy zwalić na mnie.

– Dlaczego nie? To ty odszedłeś.

– Nie było od czego odchodzić.

Lizzie uśmiechnęła się złośliwie.

– Dokładnie. Byłam dla ciebie tylko krótką przygodą i niczym więcej.

– A ty byłaś tak zajęta swoim życiem, że nie znalazłaś czasu, aby mnie poinformować, że spodziewasz się mojego dziecka.

– Ty nic nie rozumiesz, prawda? Zostałam wyrzucona z domu tak, jak stałam. Nie miałam ze sobą nic! Nie miałam ani grosza, ani telefonu. Nie miałam pojęcia, kiedy uda mi się coś zjeść, nie wspominając już o tym, czy znajdę miejsce, w którym mogłabym przenocować. W tej sytuacji, Damon, byłeś ostatnią osobą, do której bym zadzwoniła, nawet gdybym mogła to zrobić. Zresztą, dlaczego miałabym próbować skontaktować się z tobą, skoro ty nie zadałeś sobie trudu, żeby mnie odnaleźć? Mogłam polegać tylko na sobie. I nie myśl sobie, że się uskarżam. To była dla mnie szkoła życia. Nauczyłam się liczyć na własne siły i dzięki

temu mogłam być lepszą matką dla Thei. To mnie uczyniło silną. Nauczyłam się, że zdołam przeżyć, jeśli będę postępować metodą drobnych kroczków. Zdobyłam mieszkanie i mogłam się zajmować moim dzieckiem. Tylko to się dla mnie liczyło – nie ty czy ja sama. Dbałam tylko o własne zdrowie, żeby być w pełni sił i móc pracować. Przez te wszystkie lata liczyła się dla mnie tylko ona – Thea.

– Powinnaś była przyjść do mnie.

– Czyżby? To znaczy, jeśli zdołałabym cię odszukać. Już ci mówiłam, że kilka razy bezskutecznie próbowałam przebić się przez twoich ludzi. Raz nawet zwróciłam się po pomoc do macochy. Powiedziałam jej, że jestem w ciąży i błagałam, żeby pomogła mi cię odnaleźć. Roześmiała mi się w twarz i powiedziała, żebym nigdy więcej jej nie nachodziła. Nie chciała, by cokolwiek zepsuło jej nieskazitelną reputację. Możesz sobie wyobrazić, jak się poczułam. Szybko jednak się pozbierałam i szybko się przekonałam, że doskonale dam sobie radę bez niej i bez ciebie.

– Nie dałaś mi szansy – powiedział, kręcąc głową. – Nie dałaś mi szansy, bym poznał własne dziecko. To prawda, dłuższy czas byłem za granicą. Ale kiedy wróciłem i się spotkaliśmy, nic mi nie powiedziałaś o tym, że mamy dziecko. Jak mi to wytłumaczysz?

– Thea powinna pierwsza dowiedzieć się o swoim ojcu. Starałam się ją chronić. Jeśli tego nie widzisz, nie masz prawa nazywać się jej ojcem. To jest różnica między tobą a mną – dodała. – Ty masz pieniądze i władzę, ale jeśli chodzi o Theę, nie masz nic.

– Nie byłbym tego taki pewien. Mam prawa rodzicielskie.

– Nie masz do niej żadnych praw – powiedziała spokojnie.

– Jak to?

Damon omal się nie roześmiał. Nie mieściło mu się w głowie, że może być coś, czego nie mógłby mieć.

Lizzie poczuła się w tej chwili, jakby w jej żyłach zamiast krwi płynął lód. Jednak kiedy chodziło o dobro jej dziecka, nic nie było w stanie jej powstrzymać.

– Nie masz żadnych praw, ponieważ na akcie urodzenia Thei nie ma żadnej wzmianki o ojcu.

– Test DNA wykaże, jakie mam do niej prawa – powiedział z przekonaniem.

– Tylko jeśli pozwolę go zrobić. – Lizzie uniosła brodę. – Fakt, że twoje nazwisko nie figuruje na akcie urodzenia, oznacza, że nie masz do niej żadnych praw. Na wszystko musisz mieć moją zgodę.

– To się jeszcze okaże. Będę o nią walczył – zagroził jej.

– Znów – powiedziała cicho. – Zanim zaangażujesz do tej walki armię prawników, powinieneś wiedzieć o jednej rzeczy. Thea nie chce znać swojego ojca. Nigdy nie chciała. Za każdym razem, kiedy próbowałam z nią o tym rozmawiać, ucinała temat. Twierdziła, że dobrze nam tak, jak jest, i nie chce, żeby jakiś nieznajomy mężczyzna pojawił się w naszym życiu.

– Może zmieni zdanie, jeśli się dowie, że to ja jestem jej ojcem.

Głos Damona brzmiał jak stal.

Burza oklasków dochodząca z zewnątrz zwróciła ich uwagę.

Na scenę wszedł dyrygent.

– Muszę iść. – Lizzie ruszyła w stronę drzwi. Damon pozostał tam, gdzie stał. Lizzie ujęła klamkę drzwi i zawahała się. Zrobiła głęboki wdech i odwróciła się. – Powinieneś posłuchać, jak gra. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz miał do siebie żal.

Wyszła z klasy i zatrzymała się dopiero przy swoim krześle. Miała wrażenie, że się dusi. Nikt za nią nie poszedł. Nie słyszała jego kroków... Nie zobaczyła go.

Damon nie czuł nic. Miał wrażenie, że porusza się jak robot. Być może oddychał. Stał nieruchomo, aż do jego uszu obiegły pierwsze takty muzyki.

Nie miał problemu z dostrzeżeniem Lizzie. Jej rude włosy płonęły niczym ogień pośród morza czarnych głów.

Obok niej było wolne miejsce, jedyne na całej widowni. Mógłby stanąć gdzieś z tyłu lub z boku, ale to zapewne wyglądałoby dziwnie dla Thei.

Usiadł obok Lizzie. Nawet na niego nie spojrzała. Siedzieli obok siebie jak dwoje obcych ludzi. Dwoje obcych ludzi, a między nimi córka.

Miał córkę.

Cały czas powtarzał to sobie w głowie, jakby nie mógł w to uwierzyć.

Młoda, niezwykle uzdolniona muzycznie Thea Floros jest jego córką... Floros to nazwisko panieńskie matki Lizzie. Wszystkie cząstki układanki zaczęły do siebie pasować. Tyle

tylko, że miał do wypełnienia jedenastoletnią lukę. Miał dziecko, a to wszystko zmieniało.

Mała skrzypaczka, z którą zdążył się już zaprzyjaźnić, była jego córką. I miała na imię Thea. Miał córkę o imieniu Thea...

Powtarzanie sobie tego było zaskakujące i ekscytujące zarazem. Orkiestra grała, a on cały czas to sobie powtarzał.

– Damon?

Lizzie coś do niego mówiła, ale nie chciał z nią rozmawiać. Nie był gotowy do tego, żeby z kimkolwiek dzielić się tym, jak się teraz czuł. A zwłaszcza z nią. Zresztą i tak nie potrafiłby ubrać tego, co czuł w słowa. Trwał koncert i rozmawianie było niewłaściwe. To, co mieli do przedyskutowania, należało omówić na osobności.

W tym momencie Thea wstała.

Początkowo patrzył na nią, jakby była eksponatem w muzeum, skrytym za szklaną szybą, a on jedynie osobą, która go ogląda. Jeśli w ogóle coś odczuwał, to ciekawość. To dziwne – patrzył na własną córkę i nie wiedział, co czuć.

A potem uniosła smyczek i zaczęła grać.

Muzyka zawsze do niego przemawiała. Jego ojciec kochał muzykę i w ich domu zajmowała ona ważne miejsce. Teraz też nie pozostał wobec niej obojętny. Thea uwolniła kłębiące się w nim uczucia, których istnienia nawet nie podejrzewał.

Musiały tkwić w nim uwięzione od lat. Zajęty prowadzeniem rodzinnej firmy nie pozwalał im dojść do głosu. Uważał to za objaw słabości. Dopiero teraz, kiedy

Thea zaczęła wyczyniać czary ze swoimi skrzypcami, zrozumiał, jak puste stało się jego życie.

Jego córka wypełniła je emocjami. Melodia, którą grała, nie była skomplikowana, ale sięgała jego duszy i domagała się odpowiedzi. Stracił jedenaście lat z życia swojego dziecka. Jedenaście długich lat. Nie czuł, jak kopie jeszcze w łonie matki, nie widział, jak przychodzi na świat, nie trzymał jej w ramionach tuż po narodzeniu, nie świętował pierwszych urodzin, nie patrzył, jak uczy się chodzić. Tego nikt mu nie zwróci.

– Damon? Damon...?

Ktoś potrząsał go za ramię. Otarł łzy, które zwilżyły mu policzki i spojrzał na intruza.

Był nim jeden z jego współpracowników.

– Bardzo przepraszam, że przeszkadzam panu w takiej chwili, ale na jednej z plantacji wybuchł pożar. Został już opanowany, ale chcielibyśmy, żeby pan powiedział, co robić dalej.

– Już idę – oznajmił, wstając ze swojego miejsca. Jego pracownicy byli dla niego jak rodzina. Musiał przy nich być, jeśli go potrzebowali.

Thea też była jego rodziną.

Wstając z miejsca, napotkał jej wzrok. To była magiczna chwila. Los zdecydował, że akurat w tym momencie skończyła grać. Wszyscy wstali i zaczęli głośno bić jej brawo. Miał nadzieję, że nie zauważy, jak wychodzi, ale oczywiście mylił się. W końcu była jego córką.

Uśmiechnęła się do niego uśmiechem, który rozpromienił jego serce. Odpowiedział na ten uśmiech, patrząc na jej promieniejącą szczęściem twarzyczkę. Poczuł, że Lizzie ciągnie go za rękaw.

Odsunął gwałtownie rękę. Zaczął klaskać wraz ze wszystkimi, żeby pokazać Thei, jak bardzo podobał mu się jej występ. Chociaż nie spuszczał wzroku z córki, czuł, jak bardzo Lizzie jest zdenerwowana. On jednak skupił całą uwagę na Thei, jakby te klika sekund miały wynagrodzić mu jedenaście lat rozłąki.

– Damon...

– Idę.

Rzucił ostatnie spojrzenie na Theę i ruszył w stronę wyjścia.

Lizzie pozostała na swoim miejscu jeszcze długo po tym, jak goście opuścili widownię. Ludzie przechodzili obok niej, ale ona nawet tego nie zauważała. Czuła się tak, jakby ktoś dał jej przysłowiowym obuchem w głowę. Damon dowiedział się, że ma córkę, w najgorszy z możliwych sposobów. Co czuł, siedząc obok matki swojego dziecka i wiedząc o tym, że okazała się nie lepsza od swojego ojca?

Widziała, jak reaguje na jej bliskość. I widziała sposób, w jaki patrzył na Theę. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Nawet jeśli nikt dotąd tego nie zauważył, wkrótce stanie się to dla wszystkich oczywiste. Było jasne, że łączą ich więzy krwi i nie sposób było temu zaprzeczyć.

Thea była bardzo bystrym dzieckiem. Ile czasu minie, zanim domyśli się prawdy?

Lizzie zastanawiała się czasem, dlaczego mała nigdy nie pytała o ojca. Czyżby podświadomie chciała się bronić przed zranieniem? Zawsze były tylko we dwie, a teraz miało się to zmienić. Winna jej była wyjaśnienie.

Thea podbiegła do niej, machając beztrosko futerałem, w którym schowała skrzypce, jakby nie miała najmniejszych zmartwień. Dlaczego miałaby mieć?

Jednak teraz wszystko miało się zmienić. Doskonale pamiętała, jak to było, gdy jej świat zawalił się w jednej chwili. Miała wtedy osiemnaście lat, dwa razy więcej niż Thea teraz. I dwa razy więcej życiowego doświadczenia.

– Mamo! Podobał ci się koncert? – Thea podskakiwała niecierpliwie, nie będąc w stanie ustać spokojnie w miejscu. – Zauważyłaś, że ani razu się nie pomyliłam?

– Zauważyłam jedynie, że grałaś przepięknie – odparła zgodnie z prawdą.

– Grałam dla ciebie – oznajmiła dziewczynka, zarzucając jej ręce na szyję.

Tego jej było trzeba. Była dobrą matką. Zawsze starała się robić wszystko jak najlepiej. I zawsze będzie się starała robić to, co najlepsze dla Thei.

– Nie mogę się doczekać, kiedy znów usłyszę, jak grasz – powiedziała, całując córkę, wokół której zebrało się już kilku jej młodych przyjaciół. – Wszyscy jesteście niesamowici.

Thea rozejrzała się wokół z dumnym spojrzeniem, jakby chciała powiedzieć: to jest moja mama i naprawdę podobało jej się, jak gramy.

– Kocham cię, skarbie – krzyknęła za nią, kiedy pobiegła z przyjaciółmi.

Dzieci poszły do bufetu, żeby coś zjeść. Usiadły w cieniu drzew, żeby odpocząć i omówić występ. Thea przywołała ją gestem, by do nich dołączyła.

Lizzie zrobiła głęboki wdech. Powiedziała sobie w duchu, że cokolwiek się teraz wydarzy, da sobie radę. Radziła sobie przez jedenaście lat, więc nie widziała powodu, dla którego teraz miałoby się to zmienić. Zrobi wszystko, żeby chronić swoją córkę.

A Damon? Co z nim?

Straciła go, jeszcze zanim zdążyła na dobre go poznać. Nigdy nie będzie częścią jej życia, choć bez wątpienia stanie się częścią życia ich córki. Wszystko zależało od Thei.

Ruszyła energicznym krokiem w stronę dzieci.

– Leci! – krzyknęła Thea, osłaniając oczy przed słońcem i spoglądając w górę.

Lizzie podniosła wzrok i ujrzała wznoszący się helikopter. Damon leciał tam, gdzie go potrzebowano.

Zalało ją poczucie winy. Tak bardzo się starała, żeby Thea nigdy nie odczuła braku czegokolwiek, ale nie udało jej się. Nie będzie już miała szansy porozmawiać z Damonem, a przecież tak bardzo chciała poznać ich ze sobą w łagodny, możliwie najmniej traumatyczny sposób.

Nie było dla niej wytłumaczenia, chociaż przyczyny, dla których nie powiedziała Damonowi o dziecku, były złożone. Sądziła, że po tym, jak Damon zostawił ją swojemu losowi

po procesie, nigdy nikogo już nie pokocha. Jednak narodziny Thei uzmysłowiły jej, jak głęboko można kochać drugiego człowieka.

Kiedy patrzyła wstecz na swoje dzieciństwo, widziała, że świat, w którym żyła z ojcem był oparty na pieniądzach, a nie na tym, ile kto jest wart. Wiedziała, że Damon jest bogaty, ale wiedziała też, że jest dobrym człowiekiem. Ciężko pracował na to, co miał, ale nie epatował swoim bogactwem. Ona jednak nie należała do jego świata, choć Thea bez problemu mogłaby zacząć żyć w jego rzeczywistości.

– No dobrze... – Thea spojrzała pytająco na matkę.

– O co chodzi? – Lizzie uśmiechnęła się do córki.

– Czy podoba ci się? Damon Gavros – wyjaśniła na wypadek, gdyby Lizzie miała jakiekolwiek wątpliwości. – Widziałam, że siedział obok ciebie. Wszyscy widzieliśmy – dodała, spoglądając znacząco na przyjaciół.

A więc teraz miała do tego widownię. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niezobowiązująco.

– Oczywiście, że tak, dlaczego miałby mi się nie podobać? Jest bardzo miły.

– To świetnie, bo zaraz tu będzie.

– Jak to? – Lizzie rozejrzała się wokół siebie w panice.

Przecież właśnie odleciał dokądś helikopterem. W jaki sposób może tu być?

– Baliśmy się, że może ci się nie spodobać, a mamy nadzieję, że przywiezie nam wszystkim lody.

Gdyby to było takie proste, pomyślała. Omal się nie rozśmiała na głos. Thea pokazała jej to, co było oczywiste. Mieli ochotę na lody i był człowiek, który mógł im je kupić. Jeśli chodzi o Theę, to było proste jak drut.

I niech tak pozostanie, pomyślała.

– Poczekaj tu z przyjaciółmi, a ja pójdę go spytać, co on myśli o tym pomyśle – zaproponowała.

– Nie on, tylko Damon. Jeśli chcesz się do niego zbliżyć, powinnaś używać jego imienia.

– Słusznie. – Zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać.

Nie miała szansy zbliżyć się do Damona, ale teraz nie była odpowiednia chwila, żeby uświadamiać Theę. Musi z nim porozmawiać, zanim się tu zjawi i mała wyczuje, że coś jest nie tak.

– Damon, Damon Gavros! Nazywa się tak samo, jak ta wyspa. Nie powinnaś zapomnieć.

Nigdy nie zapomni jego nazwiska, ponieważ było ono na zawsze wyryte w jej sercu.

– Niedługo wracam. Siedźcie tu i czekajcie, co mi się uda załatwić.

– Noc podobnego! – krzyknęła za nią Thea. – Mamy kilka rzeczy do zrobienia. Macie dla siebie cały wieczór. Do zobaczenia jutro!

Dobiegły ją chichoty dzieci i zrozumiała, że nie ma wiele czasu. Musi wszystko wyjaśnić, zanim sprawy posuną się za daleko. Powinni wypracować jakiś kompromis, żeby za wszelką cenę uniknąć procesu. Nie miała pojęcia, w jaki

sposób miałaby stawić czoło jego prawnikom, ale nie chciała się teraz nad tym zastanawiać.

Wiedziała tylko, że kiedy w grę wchodziła Thea, będzie walczyć aż do ostatniej kropli krwi.

Szedł przez pole w kierunku Lizzie i czuł jedynie zimny spokój. Nauczył się tego, prowadząc interesy. Praca zawsze go uspakajała, rozjaśniała głowę, gdy inne sfery życia były zagmatwane. Wydał swojemu pracownikowi dokładne instrukcje, żeby wszystko zostało załatwione jak należy. Nikt nie zostanie bez opieki. Nikogo nie zawiedzie. Jego rodzina i pracownicy zawsze byli dla niego na pierwszym miejscu.

Lizzie szła w jego kierunku. Dał jej znak, żeby poszła za nim. Spostrzegł, że Thea przygląda im się uważnie, więc posłał w jej stronę promienny uśmiech, żeby ją uspokoić.

Prowadzenie firmy zatrudniającej pracowników na całym świecie było niczym w porównaniu z próbą poradzenia sobie z ludźmi, z którymi coś go łączyło. To było dopiero pole minowe. Nie czuł niechęci do Lizzie. Nie czuł nic. Ale podjął już decyzję. W tym akurat był dobry. Doskonale wiedział, co powinien zrobić w tej sytuacji.

Zaprowadził ją do helikoptera. Miał dwa, na wypadek, gdyby jeden akurat był zajęty przez któregoś z pracowników. Dzięki temu mógł poruszać się szybko, a teraz akurat bardzo mu na tym zależało.

Otworzył drzwi pasażera, pomógł jej zapiąć pasy bezpieczeństwa i wyjaśnił, jak działają słuchawki. Mówił

spokojnie i bez złości, ale, paradoksalnie, jego spokój jeszcze bardziej ją zdenerwował.

Lot nie trwał długo. Po kilku minutach znaleźli się nad jego domem na plaży. Tu właśnie ich przyszłość miała zostać przesądzona.

Kiedy helikopter zawisł nad domem, a raczej nad posiadłością Damona, przez głowę Lizzie przebiegało tysiące sprzecznych myśli. Kontrast między tym domem a skromnym mieszkankiem, jakie zajmowały z Theą, był uderzający.

Doskonale widziała cały teren, ponieważ podłoga helikoptera była ze szkła. Mogła podziwiać olimpijskich rozmiarów basen, doskonale utrzymane ogrody, kort tenisowy. Był tam nawet niewielki trawnik do puttowania.

Przed domem była piaszczysta plaża, prowadząca prosto do niewielkiej zatoczki, w której łagodnie kołysała się łódź Damona.

Nic dziwnego, że serce biło jej dwa razy szybciej niż zwykle. W porównaniu z jej ciasnym mieszkankiem, którego okna wychodziły na zatłoczoną londyńską ulicę, to był raj na ziemi.

Imponowało jej nie tyle bogactwo Damona, co jego inteligencja i niezwykłe umiejętności, które go do tego doprowadziły. Przejął po ojcu interes i doprowadził do pełnego rozkwitu. Niektórzy jeżdżą do pracy autobusem, inni helikopterem. Dla niego było to tak naturalne, jakby jeździł samochodem. Z wprawą wylądował na niewielkim lądowisku za domem.

Ciekawe, czy mieszkanie z nim uleczyłoby Theę z zamiłowania do tanich sklepów. Czy on potrafi zrozumieć, że jego córka uwielbiała rzeczy, których próżno by szukać na High Street? A może uznałby, że to przez nią Thea musi się ubierać w sklepach z używaną odzieżą? Czy on w ogóle zrozumie swoją córkę?

Czy było z jej strony wielkim samolubstwem, gdy myślała o Thei jak o swojej córce? I czy powinna wstydzić się tego, że nie chciała przyznać, że miał taki sam udział w jej poczęciu jak ona?

To ona nosiła Theę w swoim łonie, a potem na rękach. I zawsze, zawsze w swoim sercu. Tak myślała, idąc za Damonem w stronę domu.

Wiedziała jednak, że nie jest w stanie zaoferować jej tyle, co on. Thea musiała codziennie ćwiczyć, a nie wszyscy mieszkańcy ich domu chcieli to znosić. W takim domu mogłaby mieć tyle pomieszczeń do gry, ile by zapragnęła.

Do frontowych drzwi doszli chodnikiem wyłożonym białym granitem. Wszędzie, gdzie spojrzała, dostrzegała coś, co ją zachwycało. A już najbardziej przepięknie utrzymane rośliny i pełne kwiatów rabaty.

Damon bez wątpienia mógłby kupić Thei najdroższe skrzypce, pomyślała, patrząc, jak wprowadza kod, żeby otworzyć drzwi. Ona musiała pracować na trzech etatach, by opłacić córce dodatkowe lekcje, bez których nie mogła się obejść.

Patrzyła, jak drzwi bezszelestnie otwierają się przed nimi i zastanawiała się nad swoją sytuacją. Damon miał

pieniądze i władzę. Miał na swoje zawołanie grupę doskonałych prawników. Ona nie miała nawet środków na to, żeby zadzwonić stąd do jakiegoś prawnika w Londynie.

Czyżby miała stracić Theę?

Nie! Dopóki żyje, będzie o nią walczyć.

Weszła do przestronnego holu i rozejrzała się. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale to, co ujrzała, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Było tu tyle światła, przestrzeni i luksusu, że stanęła jak zamurowana. Wnętrze zostało urządzone z wielkim smakiem, w delikatnych jasnych kolorach. I było puste. Jakby czekało na kogoś, kto wypełni je życiem.

Nie tak wyobrażał sobie dzień, w którym przyprowadzi Lizzie do swojego domu po raz pierwszy. Do tej pory widziała go tylko z zewnątrz, ponieważ spieszyli się na koncert Thei. Wtedy myślał jedynie o tym, jak chętnie zaniósłby ją do tego domu i kochał się z nią we wszystkich możliwych pomieszczeniach.

Nie tym razem.

Poszli do pomieszczenia, w którym urządził sobie gabinet. Jedna ściana była ze szkła, przez które widać było zatokę. W środku stało ogromnych rozmiarów drewniane biurko, na którym umieścił swój komputer. Damon sam wykonał to biurko i jeszcze miał je wypolerować pszczelim woskiem.

Lizzie dotknęła palcami gładkiej powierzchni i ten gest przywołał wspomnienia. Pamiętał, ile radości dało mu przycinanie desek, ich gładzenie i skręcanie. Budowanie

czegoś pozwalało mu uciec na chwilę od rzeczywistości i po prostu być. Lubił prostotę. Podobnie jak szczerość.

Zrobił wdech i zwrócił twarz w stronę Lizzie.

– Damon, ja...

Uciszył ją gestem ręki.

– Usiądź, proszę.

– Wolałabym stać, jeśli nie masz nic przeciw temu.

W jej głosie wyraźnie słychać było napięcie, ale na Damonie nie zrobiło to wrażenia. Nie żałował jej. Obawiał się jedynie tego, że jeśli się załamie, to opóźni to wszystko, co zamierzał zrobić. Usiadł za biurkiem tyłem do okna, podczas gdy Lizzie pozostała przy drzwiach. Przez chwilę dostrzegł w jej oczach strach, ale to był tylko moment. Wyraźnie postanowiła stawić mu czoło. Tyle tylko, że on miał w ręku wszystkie karty. Oboje o tym wiedzieli.

Nie zapomniał tego, że odmawiała mu równych praw do dziecka, ani tego, że jego nazwisko nie widniało nawet na akcie urodzenia...

Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że to może jednak ona miała nad nim pewną przewagę...

Stała wyprostowana z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Dłonie miała zaciśnięte w pięści, a twarz pobladłą. Tylko oczy były szerokie jak dwa spodki, patrzyły na niego z napięciem. Wiedział, że nie może ulec emocjom. Chodziło o jego córkę i nie może sobie pozwolić na chwilę słabości.

– Nie znasz jej – odezwała się cicho, jakby spodziewała się tego, co może powiedzieć. – A ona nie zna ciebie. Nie możesz tak po prostu wejść do jej życia i stawiać żądania.

– Nie masz pojęcia, co mogę zrobić.

Usta Lizzie pobielały. Doskonale wiedziała, jaką władzę ma Damon.

– Próbujesz mnie zastraszyć?

– Nigdy. Po prostu próbuję odzyskać to, co jest moje.

– I co dalej? – spytała pełnym napięcia głosem.

– Tego właśnie muszę się dowiedzieć. Próbuję znaleźć rozwiązanie.

– Oboje musimy je znaleźć – powiedziała z naciskiem.

– Ty miałaś już swoją szansę. Teraz moja kolej. Myślę, że powinnaś jednak usiąść. Musimy odrzucić na bok wzajemne uprzedzenia i zrobić to, co jest najlepsze dla Thei.

– Zawsze tylko jej dobro mam na względzie – zapewniła go z pasją.

– Mnie nie dano takiej szansy – odparował.

Lizzie bardzo go rozczarowała. Nie była lepsza od innych kobiet, które znał. Myślała jedynie o własnym interesie. Gdyby nie spotkali się w restauracji Stavrosa, być może nigdy nie dowiedziałby się, że ma córkę. Zatrzymałaby Theę dla siebie.

Na myśl o latach, które stracił, odczuł ból. Odwrócił się, żeby nalać im wody.

– Dlaczego jesteś na mnie zły? – spytała.

Omal nie wybuchnął śmiechem.

– Czyżbyś był pozbawiony uczuć?

– *Declara!*

Z głośnym trzaskiem postawił szklanką na biurku. Pozbawiony uczuć? Ta sytuacja wstrząsnęła całym jego

życiem!

– Może ty możesz pozwolić sobie na to, by kierować się uczuciami, ja nie. Ciekawe, jak by wyglądała moja firma, gdybym podejmował decyzje pod wpływem uczuć?

– Nie mówimy tu o twojej pracy. Chodzi o naszą córkę, Theę.

– Miło mi, że wreszcie to sobie uzmysłowiłaś – powiedział z drwiną.

– Zachowujesz się, jakby to były jakieś zawody.

– Uwierz mi, jesteś w błędzie.

Nie miała pojęcia, co się działo w jego wnętrzu. Do tej pory znał jedynie miłość bezwarunkową, jaką rodzice obdarzają swoje dzieci. Sam takiej doświadczył i sądził, że to jest norma. To była miłość gotowa na każde poświęcenie, byle kochana osoba była szczęśliwa. On nie dostał szansy, by obdarzyć taką miłością własną córkę.

Ta miłość spadła na niego nagle. Jakby całe jedenaście lat skompilowało się w jedną chwilę. Nic mu tych lat nie wróci. Były bezpowrotnie stracone. Podobnie jak miesiące, podczas których dojrzewała w ciele swej matki.

Wszystkie te bezcenne momenty zostały stracone. Nigdy się nie dowie, jaka była i co robiła przez te wszystkie dni, odkąd pojawiła się na świecie, aż do teraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Świadomość tego faktu ciążyła mu jak kamień. Po raz pierwszy w życiu nie był pewien, czy zdoła poprowadzić tę rozmowę jak należy. Wiedział jedynie, że musi zrobić wszystko dla dobra swojej córki.

Skoncentrował się na tym, co dobrego Lizzie zrobiła dla Thei. Wychowywanie jej bez żadnego wsparcia musiało być niezwykle trudne. Jedenaście lat temu miała zaledwie osiemnaście lat, została wyrzucona z domu, nie miała żadnych środków do życia i była w ciąży. Mogła polegać tylko na sobie. Nie tylko troszczyła się o Theę, ale ją kochała, i to bezwarunkowo, tak jak on był kochany przez swoich rodziców.

To, kim była teraz Thea, było zasługą Lizzie. Dlatego zmywała naczynia w restauracji w Londynie. Nic nie zachowywała dla siebie, wszystko poświęcała Thei. Porzuciła swoje marzenia, żeby zapewnić córce jak najlepszą przyszłość.

Ale Thea była także jego córką, a on nie miał żadnego udziału w jej życiu. Ba, nie wiedział nawet o tym, że jest ojcem. I, choć doceniał, co Lizzie zrobiła, nie mogło tak dalej być.

– Nie pozwolę ci jej zabrać, Damon.

Popatrzył na nią i dostrzegł, jak bardzo jest wzburzona. Matka zawsze mu powtarzała, że nie ma dla mężczyzny

silniejszego przeciwnika niż matka walcząca o swoje dziecko.

– Żaden sąd nie wyrazi zgody na to, by odebrać dziecko matce, która wychowywała je od samych narodzin. Chyba że jest niezdolna do opieki nad dzieckiem, a tego nikt nie jest w stanie mi udowodnić. Nawet ty, Damon.

– Ja nie jestem pierwszym lepszym człowiekiem. Jestem ojcem Thei.

– Będę o nią walczyć do ostatniej kropli krwi – oznajmiła. – Nie obawiam się tego, że masz władzę, pieniądze i prawników – ostrzegła go. – Naprawdę myślisz, że mogłoby mnie to powstrzymać? Nawet ty nie masz broni dostatecznie potężnej, by pokonać matczyną miłość.

Jej słowa tylko zwiększyły jego wściekłość. Wiedział jednak, że jego matka powiedziałaby w tej sytuacji dokładnie to samo.

Nie był tak bezduszny, jak sądziła Lizzie. O niej też myślał. Cały czas. Kiedy był na pustyni i pracował ze swoimi ludźmi, nawiedzała jego myśli nocą. A w ciągu dnia myślał o niej, żeby znieść horror tego, co widział. Ale ona ukryła przed nim to, co było najważniejsze, i nigdy jej tego nie wybaczy.

Oszukała go tak, jak jej ojciec oszukał jego ojca. Jak mógłby jej zaufać po czymś takim?

– Będziesz musiała... – Chciał powiedzieć „skonsultować się z prawnikiem”, ale Lizzie rzuciła się w jego stronę jak harpia.

– Nie muszę robić niczego, co mi każesz! Jeśli chcesz zniszczyć mnie tak, jak zniszczyłeś mojego ojca, to proszę bardzo.

– Lizzie... Wydawało mi się, że już o tym rozmawialiśmy. Oboje wiemy, co się wydarzyło i jaka była tego przyczyna.

– Ja wiem jedynie, że mój ojciec był słaby, a ty silny. Czy teraz też planujesz wykorzystać swoją siłę, żeby mnie zniszczyć?

Zacisnął zęby, żeby nie dać się sprowokować, ale Lizzie nie dawała za wygraną.

– Ustalmy to raz na zawsze. Thea zostanie ze mną. Wybierzemy stosowną chwilę, żeby jej powiedzieć, że jesteś jej ojcem. Zrobimy to razem. Dołożymy wszelkich starań, żeby załatwić to w cywilizowany sposób.

– A wtedy Thea dokona wyboru – powiedział spokojnie, wykorzystując wszystkie umiejętności, których nabył, prowadząc biznes. – Thea nie jest małym dzieckiem. Jest inteligentną dziewczynką i ma swój rozum. Nie ma świecie sędziego, który nie zechciałby wysłuchać tego, co ma do powiedzenia.

Na samo wyobrażenie takiego procesu zrobiło jej się słabo. Nie miałaby żadnych szans.

To była kwestia zaufania. Wierzyła w siłę uczucia, które łączyło ją z Theą. Przerażała ją jednak perspektywa tego, że ta miłość mogłaby zostać wystawiona na próbę, i to publicznie. Dlaczego dziesięcioletnie dziecko miałoby przechodzić przez coś podobnego? Zawsze chciała tego uniknąć.

– Zobaczymy. – To było jedyne słowo, które zdołała z siebie wydobyć. – Powiedz mi jedną rzecz. Czy nigdy, ale to nigdy nie poczułeś się winny po tym, jak zniszczyłeś moje życie i odszedłeś?

– Z tego, co sobie przypominam, to ty odeszłaś ze swoimi przyjaciółmi. A tak przy okazji, co się z nimi stało?

– Zniknęli, kiedy skończyły mi się pieniądze – przyznała, wzruszając ramionami. – Cóż, przynajmniej miałam czysty start. Całe szczęście, nawiązałam nowe, prawdziwe przyjaźnie. Moi nowi przyjaciele nie patrzą na to, jakie ubranie mam na sobie, ale kim jestem. Na usprawiedliwienie tych starych mogę jedynie powiedzieć, że to rodzice zabronili im kontaktowania się ze mną. Nie spodobało im się, że mój ojciec wylądował w więzieniu, poza tym obawiali się, że mogłabym chcieć od nich pieniędzy. A już kiedy się dowiedzieli, że jestem w ciąży i nie mam partnera, stałam się jak trędowata.

– W takim razie tak naprawdę nie byli twoimi przyjaciółmi.

– Nie. Teraz to już wiem. Ciąża sprawiła, że zaczęłam bardzo jasno patrzeć na świat. A macierzyństwo zmieniło mnie na dobre. Dorosłam w ciągu kilku miesięcy. Musiałam myśleć o Thei. Okazało się, że wcale nie jestem taka głupia. Bycie matką jest czymś, w czym jestem naprawdę dobra.

Nie mógł temu zaprzeczyć.

– Mimo to powinnaś się była ze mną skontaktować.

– Próbowałam! Mówiłam ci już, że twoi ludzie skutecznie mi to uniemożliwiali.

– Powinnaś próbować do skutku. Gdybym wiedział, na pewno bym ci pomógł. I na pewno chciałbym być częścią życia naszej córki.

– Na pewno? Skąd możesz wiedzieć, jak zareagowałbyś wtedy? Byłeś wówczas znacznie młodszy i miałeś przed sobą długą drogę. Rodzina mogła być dla ciebie wtedy znacznym obciążeniem.

– Rodzina?

– Mówię przysłowiowo. Może to wszystko wcale nie ułożyło się tak źle? Któregoś dnia pokażę ci plik nieotwartych listów, które do ciebie napisałam i które do mnie wróciły. Wszystkie miały adnotację „zwrócić nadawcy”. Napisałam do ciebie, jak tylko się jakoś urządziłam – wyjaśniła, uprzedzając jego pytanie. – Myślałam o tobie i o tym, jaką rolę powinieneś odgrywać w naszym życiu. I nie chodzi mi tu o twoje pieniądze, Damon. One nigdy mnie nie interesowały.

– A jaką rolę miałbym, twoim zdaniem, odgrywać w waszym życiu?

– Ustalilibyśmy to na bieżąco, podobnie jak mamy ustalić to teraz. Mogę ci tylko powiedzieć, że twojemu personelowi należy się medal za chronienie twojej prywatności.

W to akurat był w stanie uwierzyć. Tak naprawdę był osiągalny jedynie dla członków rodziny. Wszyscy inni musieli być z nim umówieni. Dotarcie do jego osobistej sekretarki graniczyło z cudem.

– Chciałam, żebyś się dowidział, że masz córkę – powiedziała cicho. – Niczego się od ciebie nie

spodziewałam, a już na pewno nie pieniędzy.

Odwróciła się od niego i spojrzała przez okno. Zapewne myślała teraz o uczuciach i obawach, jakich wtedy doświadczała. Nie miała nikogo, z kim mogłaby się wówczas podzielić swoimi doświadczeniami. Żadnej rodziny, przyjaciół, kogokolwiek bliskiego. Kiedy urodziła się Thea, musiało to dla niej być, jakby wzeszło słońce. Nareszcie miała kogoś do kochania, kogoś, kto był dla niej źródłem szczęścia i nieustannej radości.

– Gdzie ty byłeś? Gdzie byłeś, kiedy chodziłam na badania i nie wiedziałam, czego się spodziewać? Gdzie byłeś, kiedy ją badano, a ja umierałam ze strachu, że odkryją coś niewłaściwego, ponieważ nie zawsze było mnie stać na najlepsze jedzenie dla niej? Gdzie byłeś, kiedy pobierano jej z pięty krew, a ona krzyczała z bólu? Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam?

Kiedy jej gardło tak się zacisnęło, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, nie myślał o przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości. Nie myślał o tym, co jest dobre, a co złe. Po prostu wziął ją w objęcia i mocno przytulił, pozwalając, by łzy popłynęły jej po twarzy. A potem ją pocałował. I jeszcze raz. Lizzie przypomniała sobie, że musi z nim walczyć. Zaczęła krzyczeć i rzucać się w jego ramionach, aż w końcu opadła z sił i przylgnęła do niego, jakby był kołem ratunkowym na środku wzburzonego morza.

– Już dobrze... cii... – Całował ją w powieki, usta, brwi. – Uspokój się, Lizzie.

– Mam się uspokoić? – Odsunęła się. – Nie widzisz, co mam do stracenia, ty głupcze? Wszystko, co jest dla mnie ważne. Wszystko!

Piękna i wzburzona. To ta Lizzie zachwyciła go przed laty. Wtedy udało mu się ją uspokoić, ale czy uda mu się teraz? Nie wiedział. Nigdy nie widział kogoś tak zrozpaczonego jak ona.

Wziął ją na ręce i, nie przestając całować, zaniósł do jednej z sypialni. Położył na łóżku, ale nie odsunął się. Ona także go nie odepchnęła. Damon zrzucił buty i położył się obok niej.

Wziął ją w ramiona, chcąc ją pocieszyć. Lizzie jednak pospiesznie rozpięła guziki sukienki i zdjęła ją. Kiedy chciał ją od niej wziąć, broniła jej jak lwica. Ostrożnie złożyła żółtą sukienkę i położyła na stojącym nieopodal fotelu.

Chciał się z nią kochać wolno i czule, ale gdy tylko zwrócił się w jej stronę, przylgnęła do niego, objęła go udami i zanurzyła palce we włosach. Całowała go z taką pasją, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata.

Damon był tylko człowiekiem. Zapomniał o wszystkim, liczyło się tylko to, że trzyma w ramionach kobietę, za którą tęsknił jak za nikim innym na świecie.

Lizzie mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo go pragnie. Być może to już ostatni raz. Nie było czasu na grę wstępną czy jakieś podchody. Chciała się zatracić, zapomnieć o wszystkim.

Kiedy Damon przewrócił ją na plecy, krzyknęła triumfalnie. Oparł dłonie po obu stronach jej głowy

i pochylił się nad nią – ogromny, majestatyczny, władczy.

Objęła go nogami w zapraszającym geście. Wszedł w nią głęboko, zdecydowanym ruchem. Natychmiast straciła nad sobą kontrolę. Nie zastanawiała się nad tym, co wypada, a co nie.

Chwyciła go za pośladki i mocno przyciągnęła do siebie. Nie zamierzała uronić ani odrobiny z tej przyjemności. A kiedy myślała, że więcej już nie zniesie, krzyknęła głośno.

– Jeszcze!

Damon pociągnął ją na skraj łóżka, po czym stanął między jej nogami.

– Chcesz głęboko? Lubisz, jak robię to mocno? – spytał z lekkim uśmiechem.

– A jak myślisz?

Oparł sobie jej nogi na ramionach i zaczął poruszać się w niej w szybkim tempie. Nie musiał długo czekać, żeby doprowadzić ją do orgazmu.

– Zadowolona?

Wziął ją na ręce i zaniósł do okna. Oparł ją o szybę, przyciskając jej nagie ciało do chłodnej szyby.

– Teraz cały świat będzie mógł zobaczyć twoje wytatuowane motylki. Masz jeszcze jakieś inne tatuaże?

– Może sam to sprawdzisz?

Kiedy Damon się z nią kochał, zdała sobie sprawę z tego, że zbyt długo była sama. W przeciwnym razie zapewne nie zdołałby jej zadowolić po raz kolejny.

Jak się okazało, było to możliwe.

Tym razem doznanie było tak silne i trwało tak długo, że miała wrażenie, jakby na chwilę straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, okazało się, że Damon wciąż się w niej porusza, przytrzymując ją tak, jak było mu wygodnie.

– Nic nie rób – polecił niskim, zachrypniętym głosem. – Nie poruszaj się. Rozluźnij mięśnie i pozwól, żebym ja wszystko zrobił.

Posłuchała go i wkrótce zalała ją fala przyjemności. Damon uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

– A co z tobą? – spytała, kiedy w końcu odzyskała głos.

W odpowiedzi pchnął ją mocno i znieruchomiał, żeby po chwili opaść na nią ciężko z głuchym jękiem.

– Idziemy do łóżka? – spytała po chwili.

– Czemu nie? Tam też jest miło.

– Jesteś nienasycony.

– Nie wydajesz się specjalnie zmartwiona tym faktem.

– Bo nie jestem – przyznała.

– Jesteś taka sama, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– W takim razie przekonaj mnie o tym.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do swojej łazienki. Lizzie nigdy nie widziała tak luksusowego pomieszczenia. Ściany i podłoga były wyłożone czarnym marmurem, a eleganckie meble z powodzeniem mogłyby zaspokoić gusta najbardziej wybrednego człowieka. I wszędzie było mnóstwo luster.

Kiedy ujrzała swoje odbicie w ramionach Damona, poczuła, że znów ogarnia ją pożądanie.

Ostrożnie postawił ją na podłodze.

– Zaraz ci pokażę, jaka jesteś nienasycona...

– Nie mogę się doczekać. – Lizzie uniosła brodę, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– Tylko zobacz, co się będzie działo...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tutejszy prysznic w niczym nie przypominał tego, który miała w Londynie. Woda była od razu ciepła, leciała równym strumieniem i nie było w niej śladu rdzy.

– Luksus milionera? – spytała, zwracając ku niemu twarz.

Damon wziął z jej ręki butelkę z płynem i zaczął myć jej ciało zmysłowymi ruchami. Wkrótce skierował prysznic w okolicę, która była najbardziej wrażliwa na dotyk. Ostre igiełki wody sprawiły, że ponownie poczuła się pobudzona.

– Oprzyj ręce o ścianę.

Zrobiła, jak kazał, i po chwili poczuła strumień wody na plecach i pośladkach.

Oparła czoło o ścianę i jęknęła z rozkoszą. Damon wsunął słuchawkę prysznica między jej rozchylone uda, po czym odrzucił ją na bok i wszedł w nią ją jednym zdecydowanym ruchem. Zaczął poruszać się miarowo, po raz kolejny doprowadzając ją na szczyt.

– Nie mogę... – zaprotestowała, potrząsając głową.

– Ależ możesz – sprzeciwił się i udowodnił jej, że ma rację.

Kiedy było po wszystkim, owinął ją grubym ręcznikiem i zaniósł do łóżka.

– Śpij teraz – polecił.

– Ty też idziesz spać? – spytała sennym głosem.

– Ja muszę jeszcze trochę popracować.

Z tymi słowami wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą, podobnie jak jedenaście lat temu.

Jak w ogóle udało jej się zasnąć? Kiedy się obudziła, pokój był zalany słońcem. Była w sypialni Damona. Sama. Leżąca obok niej poduszka była nienaruszona. A więc przespała tu sama całą noc. Gdzie był Damon?

Usiadła na łóżku, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów spała tak dobrze. Nie miała żadnych koszmarów i obudziła się wypoczęta jak nigdy. Usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Dom sprawiał wrażenie opuszczonego.

Zerwała się z łóżka, uzmysławiając sobie, że dziś właśnie mieli powiedzieć o wszystkim Thei. Tak zadecydowali w nocy. Czyżby Damon poszedł to zrobić sam?

Nie! Powinna usłyszeć to od matki! Lizzie pospieszyła do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Stała pod strumieniem wody, wyobrażając sobie najgorsze. Wyobraziła sobie nawet, że Damon uprowadza Theę helikopterem albo łodzią do jednego ze swoich rozlicznych domów i że nigdy już jej nie zobaczy.

Chwyciła ręcznik, starając się opanować rozszalałą wyobraźnię. Musi się jakoś dostać do restauracji, przebrać się i umówić z Theą gdzieś w szkole. Wtedy wszystko jej wyjaśni.

Kiedy decyzja została podjęta, Lizzie zaczęła się przygotowywać do najważniejszej rozmowy w swoim życiu.

Thea przywitała Lizzie w bramie szkoły. Rzuciła jej się w ramiona, uśmiechając się szeroko.

– Założyłaś dziś niebieską sukienkę! Nigdy nie nosisz sukienek, chyba że na jakieś wyjątkowe okazje.

– Założyłam ją specjalnie dla ciebie. Wróciłam do restauracji, żeby...

– Wróciłaś? Skąd? – Thea spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Nie twoja sprawa – odparła ze śmiechem.

Oczy Thei zwęziły się.

– Byłaś z nim, prawda?

Gdybyż życie sprowadzało się jedynie do wyboru między niebieską sukienką a żółtą. Zbliżała się chwila prawdy i Lizzie odczuwała coraz większe zdenerwowanie.

– Obie tak samo mi się podobają. Masz doskonały gust.

– Nie o to cię pytałam. Chcę wiedzieć, jak ci idzie z Damonem?

– Theo! Nie zadaje się takich pytań. Damon to bardzo miły człowiek.

– Miły człowiek? – Thea zrobiła minę.

– Miły i dobry – ciągnęła ostrożnie Lizzie. Musiała jakoś zacząć, ale nie wiedziała jak.

– Zobaczycie się jeszcze? – Thea nie dawała za wygraną.

– Trudno go nie spotkać, jeśli się mieszka na wyspie. Wydaje mi się jednak, że następnym razem powinnyśmy się spotkać z nim obydwie.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie Thea. – To twój romans i ja nie mam z tym nic wspólnego. Musisz spotkać

się z nim sama.

– Myślałam, że go lubisz.

– Bo tak jest, ale tylko wtedy, jeśli ty jesteś z nim szczęśliwa.

– Twoja gra bardzo mu się podobała – powiedziała, żeby przerwać napięcie, jakie nagle między nimi zapanowało.

– Może przyjść na koncert i wysłuchać, jak gra cała orkiestra. To o ciebie się martwię, nie o niego.

Lizzie miała wrażenie, że za chwilę zabraknie jej powietrza.

– Naprawdę uważam, że powinnyśmy o tym porozmawiać.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ...

Lizzie dostrzegła, że Theę wcale nie interesuje odpowiedź na to pytanie. Mimo to musiała spróbować.

– Jest coś, co powinnam była powiedzieć ci już dawno temu. Usiądźmy w cieniu i zaczekajmy na autobus.

Thea wzruszyła ramionami, ale usiadła na ławce obok matki.

– Lubisz Damona? – spytała ostrożnie Lizzie.

– Bardzo. Ale już to ustaliłyśmy, po co więc pytasz mnie o to po raz kolejny?

Czy Thea ją znienawidzi, kiedy dowie się prawdy? Czy będą ją interesowały powody, dla których nie powiedziała jej tego do tej pory?

Tak czy inaczej, Thea zasługiwała na to, by poznać prawdę.

– Cieszę się, że go lubisz, bo jest coś, co chciałabym ci o nim powiedzieć.

– Poprosił cię, żebyś za niego wyszła? – spytała, zrywając się z ławki.

– Nie całkiem. To, co chcę ci powiedzieć, zaczyna się znacznie wcześniej niż nasza wyprawa do Grecji.

– Czy on jest moim ojcem?

Lizzie zatkało.

– Co?!

– Pytam, czy Damon Gavros jest moim ojcem. Tak czy nie?

– Chciałam przekazać ci tę wiadomość w jakiś łagodny sposób...

– Jest tylko jeden sposób, w jaki można powiedzieć coś takiego. Tak! – wykrzyknęła, wyrzucając ręce do góry. – Wiedziałam!

Lizzie położyła rękę na ramieniu córki.

– Mam nadzieję, że to niczego nie zmieni między nami...

– A dlaczego miałoby zmienić? Będzie dokładnie tak, jak dotąd, czyż nie?

Na widok wyrazu niepewności na twarzyczce dziewczynki omal nie pękło jej serce.

– Oczywiście, że tak – zapewniła ją. – Nikt i nic nie zmieni naszego życia.

– To dobrze. – Ramiona Thei uniosły się lekko. – Nie było go do tej pory, dlaczego więc miałby się wtrącać w nasze życie teraz?

– On bardzo chce być częścią twojego życia, kochanie. Jest twoim ojcem i do tej pory nie miał pojęcia o twoim

istnieniu.

– To nie daje mu do mnie żadnych praw – nie ustępowała Thea. – Uwierz mi, wiem, co mówię. W mojej szkole jest mnóstwo dzieci, których rodzice są rozwiedzeni i dokładnie słucham tego, co mówią.

– Ale ja nie jestem żoną Damona.

– A jaka to różnica?

– Chciałam mu o wszystkim powiedzieć, jak tylko zaszłam w ciążę, ale nie mogłam...

– Nie interesuje mnie to. – Thea mocno objęła matkę. – Interesujesz mnie tylko ty. Nikogo innego nie potrzebuję. Przecież jesteśmy razem szczęśliwe, prawda?

– Oczywiście. – Thea potrzebowała tego zapewnienia znacznie bardziej niż Lizzie. Pocałowała ją w czoło i przytuliła. – Nic się między nami nie zmieni.

– W takim razie... – Thea odsunęła się nieco i spojrzała na matkę. – Dlaczego on musi być częścią mojego życia?

Lizzie spojrzała córce w oczy.

– Nie musisz się o nic martwić. Rozumiesz? O nic!

– Słyszę.

Lizzie inaczej wyobrażała sobie tę rozmowę. Wiedziała, że Thea lubi Damona, i sądziła, że będzie podekscytowana, kiedy się dowie, że jest jej ojcem. Ona jednak okazała się bardziej przestraszona niż uradowana tą wiadomością.

Najważniejsze było to, że Thea zrozumiała, że nic między nimi się nie zmieni.

– Może się z nim spotkamy? – zaproponowała Lizzie ostrożnie. – Nie musisz się niczego obawiać, będę przy

tobie. Powoli się poznacie i przyzwyczaicie do siebie. Mogę ci obiecać, że nigdy nie będziesz musiała robić niczego, czego nie będziesz chciała.

– Czy to oznacza, że będę mogła zostać z tobą?

– Oczywiście, że tak! – Lizzie mocniej przytuliła córkę do siebie.

– Niektóre z dzieci z mojej szkoły nie widują drugiego rodzica, a ja bym tego nie chciała. Nie chcę, żeby mnie od ciebie zabrano! Kocham cię! – wykrzyknęła.

Kiedy drobne ramiona objęły Lizzie za szyję, w końcu nie wytrzymała i łzy popłynęły jej po policzkach.

Czekał na telefon od Lizzie. Nie spiesz się, powiedział jej. Wkroczy, kiedy Thea będzie gotowa na spotkanie z nim. Potem omówią z kwestię tego, jak ma wyglądać ich przyszłość.

Był przekonany, że wszelkie trudności uda się pokonać. Dla obojga liczyło się tylko szczęście Thei. Problemem była prasa, która już zaczynała wokół niego węszyć. Jego osoba zawsze budziła zainteresowanie. Był jednym z najbogatszych kawalerów, dlatego każdy jego krok był pilnie śledzony. Polecił współpracownikom, żeby ignorowali te indagowania, w nadziei, że takie postępowanie skutecznie zniechęci dziennikarzy do szperania w jego życiu.

Jednak prawnicy byli innego zdania.

– Bardzo wątpliwe, żeby dali ci spokój, skoro ciemnowłosa dziewczynka, która jest podobna do ciebie jak

dwie krople wody, ma grać na koncercie urodzinowym twojego ojca.

– I co z tego, że jest do mnie podobna?

Nie mógł uwierzyć, że sam nie dostrzegł tego podobieństwa wcześniej. Ich pokrewieństwo było oczywiste i trudno się było spodziewać, że dziennikarze tak łatwo porzucą ten trop.

– Powinieneś ukręcić łeb sprawie, zanim rzeczy wymkną się spod kontroli – poradził mu prawnik i jednocześnie przyjaciel.

– Moje prywatne życie nie powinno nikogo obchodzić – powiedział zimno. – Nie zamierzam nikomu o nim opowiadać.

– Nie możesz pozwolić, by emocje zaciemniły ci obraz sytuacji, Damon.

– Co masz na myśli?

– Pamiętaj, że świat jest pełen kobiet, które czyhają na bogatych mężczyzn.

– Masz na myśli panią Montgomery?

– To córka swojego ojca – powiedział prawnik.

Damon zacisnął pięści. Wiedział, że ten człowiek jedynie wykonuje swoją pracę i że powiedział to, co uważał za słuszne.

– Przemyślę to, co mi powiedziałeś. Tymczasem dopilnuj, żeby dziennikarze nie nachodzili ani pani Montgomery, ani jej córki.

– Ani ciebie.

– Ani mnie.

Gdyby nie poszedł na kompromis, nie wiadomo, dokąd mogłaby doprowadzić gorliwość prawnika.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie powinna oczekiwać zbyt wiele. To było ich pierwsze spotkanie, odkąd Damon i Thea dowiedzieli się prawdy. Damon zaprosił ich do domu na plaży. Na jego widok oczy Thei rozszerzyły się ze zdumienia jak spodki, ale...

Dlaczego zawsze musi być jakieś „ale”?

Może nie zabrała się do tego tak, jak należy? Może powinni lepiej się poznać, zanim się dowiedzieli, że są ojcem i córką?

Czy był lepszy sposób, żeby to zrobić?

Damon oprowadził je po domu. Czego tam nie było! Na ścianach wisiały drogie obrazy, na podłogach leżały bezcenne dywany. Meble były nowoczesne i funkcjonalne, a wszędzie mnóstwo było najnowocześniejszych technicznych wynalazków. W holu, tuż obok marmurowych schodów stało eleganckie pianino.

Dom urządzony był luksusowo, ale nic nie mówił o jego właścicielu. Nie było w nim żadnych osobistych akcentów, fotografii, pamiątek, przywiezionych z podróży trofeów. Każdy krok, każde wypowiedziane słowo odbijało się echem i Lizzie zatęskniła za swoim ciasnym, ale przytulnym mieszkankiem w Londynie. Ten dom był piękny, ale brakowało w nim życia. Nawet gdyby w jakiś sposób udało im się osiągnąć porozumienie, nie zapełnią panującej w nim pustki. Nie stworzą jedności z dwóch oddzielnych części.

Zwiedzili salę kinową, gimnastyczną, pływalnię i przeszli do przestronnej biblioteki. Czy musiałaby poświęcić swoją niezależność? A może swobodny styl życia Thei? Tak czy inaczej, nie potrafiłaby się odnaleźć w tym domu. Nie była to jej bajka i wcale nie zamierzała udawać, że jest inaczej.

Thea także martwiła się o przyszłość. Niełatwo jej było zaimponować, bogactwo nigdy nie robiło na niej wrażenia. Często powtarzała Lizzie, że ma wszystko, czego potrzebuje, choć Lizzie zastanawiała się, czy nie mówi tego tylko po to, by nie sprawiać jej przykrości.

Wkrótce się tego dowie.

Lizzie nie miała żadnych oszczędności. Ojciec i macocha już się o to postarali. Czuła się bezpiecznie tylko wtedy, gdy sama panowała nad sytuacją. Nie zarabiała wiele, ale na szczęście wystarczało im na przyzwoite i bezpieczne życie.

Patrzyła na Theę i Damona, którzy rozmawiali ze sobą swobodnie. Znała swoją córkę na tyle, żeby wiedzieć, kiedy jest pełna entuzjazmu, a kiedy stara się być grzeczna. Miała wrażenie, że teraz ma do czynienia z tą drugą ewentualnością, ale żeby mieć pewność, musi z nią porozmawiać. Chciała jedynie, aby jej córka była szczęśliwa. Dziewczynka wyciągnęła w jej stronę rękę, jakby potrzebowała wsparcia. Lizzie przeszła przez pokój i ujęła drobną rączkę córki.

To jednak nie wystarczyło Thei. Objęła mamę ramionami, jakby w ten sposób miała się poczuć bezpieczniej.

– Zostań ze mną – szepnęła jej do ucha. – Ty też jesteś częścią tego.

Damon dostrzegł troskę na twarzy Lizzie i zrozumiał, że powstrzymuje swoje uczucia, żeby nie zaniepokoić Thei. Obojgu zależało na to, aby to pierwsze spotkanie przebiegło jak najspokojniej. Jak na razie nie szło im najlepiej, sądząc po pobladłej twarzyczce Thei.

– Rozejrzyjcie się po domu same – zaproponował. – Nie mamy się dokąd spieszyć.

– Zostawiasz nas? – spytała podejrzliwie Thea.

W tonie jej głosu było coś, co sprawiło, że Damon zrozumiał, że nadrobienie tych jedenastu lat zajmie im znacznie więcej czasu, niż sądził.

– Zabiorę was z powrotem do szkoły, kiedy będziecie gotowe – zapewnił ją. – Potrzebujecie pobyć ze sobą same, żeby przywyknąć do myśli, że stanę się częścią waszego życia.

– Naprawdę musimy? – spytała Thea matki, kiedy Damon odszedł.

Cóż, to pierwsze spotkanie nie było wielkim sukcesem. Atmosfera stała się jeszcze bardziej napięta.

– Nie zapomnij o jutrzejszym przyjęciu – przypomniała Thea matce, kiedy Damon wysadził je przed szkołą.

– O przyjęciu?

Lizzie dopiero teraz przypomniała sobie o zaplanowanym na następny dzień urodzinowym przyjęciu ojca Damona.

– Jutro po południu w domu starszego pana. – Rzuciła spojrzenie na Damona. – W domu mojego dziadka – dodała, jakby smakując to słowo, które jak dotąd niewiele dla niej znaczyło.

– Zgadza się. Mój ojciec nie może się już doczekać, kiedy was pozna.

Wszystko działo się zbyt szybko. Nie było to dobre dla Thei.

– Na pewno będę – obiecała.

Będzie musiała przesunąć godziny pracy. Choć Iannis nalegał, żeby zrobiła sobie wakacje, obiecała mu pomóc w tym najgorętszym okresie i chciała tej obietnicy dotrzymać.

– Rozmawiałem już z Iannisem – oznajmił Damon. – Będziesz mogła wcześniej wyjść z restauracji. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyręczyła ją Thea.

– Czy od tej pory będziesz wszystko załatwiał za moją mamę?

– Theo! – zganiła ją Lizzie, choć pytanie Thei nie było pozbawione sensu.

– Thea ma rację – przyznał Damon. – Powinienem był najpierw skonsultować się z tobą. Przepraszam. To dlatego, że mój ojciec uwielbia muzykę i bardzo czeka na ten koncert. Nie może się już doczekać, kiedy was pozna.

Thea zareagowała na wszystko gorzej, niż Lizzie się spodziewała. Będzie potrzebowała dużo czasu, żeby przywyknąć do nowej sytuacji. Obie będą tego potrzebowały.

– Nie musisz pracować, kiedy tu jesteś – powiedział Damon. Miał dobre intencje, ale skutek był taki, że Thea obrzuciła go kolejnym piorunującym spojrzeniem.

– Moja mama lubi pracować. Zawsze mi to mówi.

– Gdybym nie pracowała, nie miałybyśmy z czego żyć.

Wyraz twarzy Damona powiedział jej wszystko. On zapewniłby im utrzymanie. Ale jej to nie odpowiadało.

Thea przenosiła wzrok z jednego na drugie z wyrazem twarzy, który mówił „Widzisz? Mówiłam ci, jacy są rodzice”, a to była ostatnia rzecz, której Lizzie by sobie życzyła.

Kiedy Thea wysiadła, Lizzie rozpięła pas.

– Ja też tu wysiądę. Dzięki za podwiezienie. Wrócę do restauracji autobusem.

Chciała porozmawiać z Theą, żeby ją uspokoić. To było dla niej teraz najważniejsze. Chciała też powiedzieć Damonowi, że nic z tego nie wyjdzie, jeśli będzie działał, nie słuchając tego, co one mają do powiedzenia.

Jednak najważniejsza była Thea. Kiedy Damon odjechał, na twarzy dziewczynki dało się dostrzec wyraźną ulgę, wcale nie mniejszą od tej, którą odczuwała Lizzie.

Kiedy Thea i Lizzie dotarły do domu ojca Damona, przyjęcie było w pełnym rozkwicie. Jubilat przywitał je niezwykle ciepło i od razu poczuły się pewniej.

Dziadek Thei. Człowiek, którego jej własny ojciec omal nie puścił z torbami. Nie mogła pojąć, jak mógł o tym zapomnieć i przywitać je z taką radością. Jego ogromny dom w niczym nie przypominał muzeum. Był trochę zagracony i było w nim pełno psów i kotów, które zajmowały najlepsze fotele.

– Theo! – Starszy pan wyciągnął ręce w kierunku swojej wnuczki. – Tyle o tobie słyszałem. Witaj w naszym domu. –

Ujął jej drobną rękę w swoje dłonie i przyjrzał się uważnie. – Teraz to jest też twój dom.

Ojciec Damona nie spuszczał z Thei wzroku, jakby chciał wryć sobie w pamięć każdy najmniejszy szczegół jej twarzy. Jak się okazało, obawy Lizzie były bezpodstawne. Obie zostały tak ciepło przyjęte, że od razu poczuły się tu swobodnie. Thea rozluźniła się i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Cieszę się, że tu jestem – powiedziała Thea, przyglądając się dziadkowi z nie mniejszym zainteresowaniem, niż on jej.

– Witaj w domu – zwrócił się do Lizzie.

– Dziękuję.

Ojciec Damona miał wszelkie podstawy do tego, żeby nienawidzić jej rodziny. Mimo to przyjął je obie bardzo ciepło. Wizyta w tym domu przypomniała jej czasy, kiedy żyła jeszcze jej matka i ona sama mieszkała w takim lekko chaotycznym domu jak ten.

– Ledwo śmiem uścisnąć ci rękę, młoda damo – powiedział ojciec Damona, nachylając się do Thei. – Boję się, że ją zmiażdżę!

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Zarażona ich *joie de vivre* Lizzie także się roześmiała.

– Moja ręka jest całkiem mocna – zapewniła go Thea.

– A ręka twojej mamy? – Starszy pan zwrócił spojrzenie swoich mądrych oczu na Lizzie.

– Moja mama jest najlepszą mamą na świecie. I do tego najpiękniejszą!

– Theo... – zaprotestowała Lizzie, rumieniąc się. – Nie możemy zajmować czasu Kirio Gavrosowi. Oprócz nas ma innych gości.

– Ale nie tak ważnych, jak wy – zapewnił ją starszy pan. – Twoja córka najwyraźniej bardzo cię kocha. Jesteś szczęśliwą kobietą. Proszę. – Gestem zaprosił je do ogrodu. – Cieszcie się słońcem i muzyką. Theo, mamy doskonałe lody. Może zaprosisz na nie swoich przyjaciół? – Wskazał ręką grupę młodych ludzi, która właśnie pojawiła się w zasięgu ich wzroku.

– Jesteś bardzo szczodry. Dziękuję – powiedziała ciepło Lizzie.

– Nie. To ty jesteś szczodra. Nie musiałaś tu przychodzić. I nie musiałaś przyprowadzić Thei. Dziękuję ci z całego serca.

– My dziękujemy za zaproszenie. – Wiedziona instynktem pochyliła się nad ojcem Damona i pocałowała go w policzek.

– Nie czuj się obco, Lizzie. Przeszłość to przeszłość. Nie pozwól, żeby cię ograniczała.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Theo, co się mówi?

– Dziękuję – krzyknęła Thea do swojego dziadka i pomachała mu ręką, przyłączając się do przyjaciół.

– Baw się dobrze!

Starszy pan ujął Lizzie pod rękę i poprowadził do ogrodu.

– Tutaj, mamo! Jesteśmy pod drzewami.

Lizzie osłoniła oczy przed słońcem i ujrzała grupkę dzieci siedzących pod drzewem jakarandy.

Kiedy do nich podeszła, akurat przedstawiała im się jakaś starsza pani. Czyżby to była matka Damona? Spodziewała się raczej wysokiej, dystyngowanej, elegancko ubranej kobiety, a nie takiej pełnej humoru, uśmiechniętej osoby.

Tak bardzo tęskniła za swoją matką, że zatrzymała się na moment, aby zapanować nad emocjami. Dopiero po chwili podeszła, żeby się przedstawić.

Matka Damona ujęła jej dłoń w swoje.

– Witaj w domu, Lizzie – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Bardzo się cieszymy, że z nami jesteś.

Powiedziała to tak miło i naturalnie, że Lizzie zrobiło się ciepło na sercu.

– Jeśli któraś z was czegokolwiek by potrzebowała, wystarczy poprosić.

– Dziękuję.

Lizzie nie spodziewała się takiego przyjęcia. Nic dziwnego, że Damon był takim wspaniałym człowiekiem, skoro miał takich rodziców. I nic dziwnego, że tak bardzo zależało mu na tym, aby sprawy między nimi ułożyły się jak najlepiej. Stracili już zbyt dużo czasu i mieli wiele do nadrobienia. Po raz pierwszy Lizzie zaczęła wierzyć w to, że jest to możliwe.

– Cieszę się, że przyszłaś.

Głos Damona rozległ się tuż za nią. Matka Damona podeszła do dzieci, żeby z nimi porozmawiać i żeby zostawić ich samych.

– Przejdziemy się? – zaproponował, wyciągając do niej rękę.

Jego bliskość jak zwykle podziałała na nią podniecająco. Jeśli miała logicznie myśleć, zdecydowanie powinna się uwolnić spod jego uroku.

Zatrzymali się przy basenie, w cieniu markizy, pod którą mogli dyskretnie porozmawiać.

– Twoi rodzice są naprawdę niezwykli. Jesteś wielkim szczęściarzem, że ich masz.

– Ciężko pracowali, żeby umożliwić mi zostanie tym, kim jestem. Wierz mi, nie ułatwiałem im zadania.

– To wspaniała okazja...

Lizzie rozejrzała się dookoła. Styl życia, jaki wiodła rodzina Damona, onieśmielał ją. Nawet jej ojciec, kiedy jeszcze miał pieniądze, nigdy nie mieszkał w tak wspaniałym domu.

– Wszystko wymaga odpowiedniego podejścia – powiedział Damon, jakby czytając w jej myślach.

Spojrzała na niego.

– To oczywiste. – Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem w kierunku Thei, która żywo o czymś dyskutowała z dziadkami.

– Chodźmy do domu – zaproponował.

Lizzie nie bardzo miała ochotę spuszczać Theę z oczu, jakby się obawiała, że w ten sposób zostanie usunięta z jej życia i zastąpiona nową rodziną.

– Idziemy?

Dlaczego oboje ukrywali przed sobą swoje uczucia? Jeśli chodzi o seksualny pociąg, nie mieli problemu z okazywaniem go, natomiast kiedy przyszło do podzielenia się tym, co do siebie czuli, następowała blokada.

Lizzie postanowiła być tą mądrzejszą.

– Przykro mi, że twoi rodzice tak długo żyli w nieświadomości, że mają wnuczkę – powiedziała, wchodząc do domu przez główne drzwi.

– Mi też jest przykro. Ale już tego nie zmienimy, więc trzeba się z tym pogodzić. Najważniejsze, że już to wiedzą i że bardzo ich to ucieszyło. Zrobią wszystko, żeby ich wnuczka była szczęśliwa. Są ci bardzo wdzięczni. Naprawdę nie wiedzą, jak ci dziękować za to, czym ich obdarowałaś. Wiedzą, jak trudno ci było przez te wszystkie lata, i wiedzą też, że ja nie ułatwiłem sprawy. Ale nie obawiaj się, nie mają zamiaru się nad tobą użalać. Raczej cię podziwiają. Chodź – Widząc, że się zawahała, zaprosił ją gestem, by weszła do środka.

Lizzie rozejrzała się z zainteresowaniem po wnętrzu. W holu stało dużo różnych butów i ogrodniczych narzędzi. Przeszli przez niego i znaleźli się w przytulnym, nieco zagraconym salonie. Wszystko, na co spojrzała, nosiło patynę czasu. Nogi od krzeseł były obgryzione przez psy, na zasłonach widać było ślady kocich pazurów. To był dom, o jakim zawsze marzyła dla Thei. Prawdziwy dom, pełen miłości i ciepła.

– Nigdy się nie bałaś nowych wyzwań i zmian, Lizzie.

– Tak myślisz? To dowód na to, jak dobrze się maskuję – wyznała.

– Teraz, kiedy pojawiłem się w twoim życiu, będą nowe zmiany.

Jego słowa zabrzmiały jak groźba. Mimowolnie zadrżała.

– Największą zmianą jest twoje bogactwo i styl życia, jaki wiedziesz. Obawiam się, że minie sporo czasu, zanim się do tego przyzwyczaimy.

– A ja myślę, że zaadoptujecie się bardzo szybko.

– Nie wiadomo, czy będziemy chciały – powiedziała z naciskiem. – Thea musi przywyknąć do myśli, że ma ojca, a ja bardzo się obawiam, że utracę swoją niezależność. Wiem, że masz wiele, ale nie możesz kupić ani mnie, ani Thei. Tak jak nie można kupić czyjejś miłości. Minie sporo czasu, zanim cię zaakceptuje, a i tak nie mamy gwarancji, jak się ułożą wasze wzajemne relacje. Musisz cierpliwie czekać i zobaczyć, jak się to wszystko potoczy.

– To nie w moim stylu.

– W takim razie może trzeba to zmienić? Thea jest bardzo niezależną osobą, co z pewnością zdążyłeś już zauważyć.

– A ty?

– Ze mną jest podobnie, choć dla mnie priorytetem jest Thea. Wszystko, co robię, ma na celu jej dobro.

– Nie zamierzam ci jej ukraść – zapewnił ją gorliwie.

W takim razie po co w ogóle o tym mówisz? – pomyślała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Umówili się na kolejne spotkanie we troje, po czym Lizzie poszła poszukać córki. Choć Lizzie cały czas była nieco spięta, reszta popołudnia minęła bardzo spokojnie. Została na pierwszą część koncertu, podczas której występowała Thea, a potem postanowiła wrócić do restauracji. Chciała zająć się pracą i wszystko dokładnie posprzątać.

Pomimo ciepłego przyjęcia, jakie zgotowali im rodzice Damona, i jego najlepszych chęci, nie potrafiła pozbyć się uczucia niepokoju. Jego ostatnia uwaga mocno ją zaniepokoiła. Po co to w ogóle powiedział? Przyszłość rysowała się w niejasnych barwach i mocno ją to martwiło.

Praca okazała się wybawieniem. Zawsze była. Kiedy zmywała podłogę, czuła, że serce zaczyna jej bić w normalnym rytmie. Praca zawsze dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Dzięki niej mogła zapewnić normalne życie sobie i Thei.

– Nic dziwnego, że mój kuzyn cię kocha – powiedział Iannis po powrocie z przyjęcia. Na widok wysprzątanej, lśniącej czystością kuchni jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – Wszyscy cię kochają, Lizzie.

– Najważniejsze, że ty mnie kochasz – zażartowała. W tym momencie do ich uszu dobiegł dźwięk potężnego silnika.

– Oho, lepiej będzie, jak się ewakuuję – mruknął Iannis.

– Proszę, nie...

Iannis jednak już zniknął.

Lizzie wyjrzała przez okno. No tak. Damon przyjechał swoim potężnym astonem martinem. Właśnie z niego wysiadał. To nie fair, żeby wyglądał tak niewiarygodnie przystojnie. Miał na sobie obcisłe dżinsy i lnianą koszulę z podwiniętymi rękawami i prezentował się po prostu nieziemsko. Ona sama z pewnością nie mogła mu dorównać.

– Po co przyjechałeś? – spytała, kiedy pojawił się w kuchni. Atmosfera od razu uległa zmianie. Damon zawsze wszystko zmieniał.

– Też cię witam – powiedział z przekąsem. – Po co przyjechałem? Żeby zabrać cię na przejażdżkę przy księżycu.

Lizzie potrząsnęła głową.

– Chyba nie pojadę. Jest za późno.

– Nie bój się, zapewniam cię, Kopciuszku, że nie zamienię się w dynię o północy.

– Nie jestem żadnym Kopciuszkiem.

Damon stał tak blisko, że czuła bijące z jego ciała ciepło i zapach drogiej wody.

– Musimy porozmawiać.

– Zgadzam się, ale dlaczego o tej porze?

– A dlaczego nie? Nie możemy tego nieustannie przekładać. Musimy uporządkować sprawy między nami dla dobra Thei.

Thea była magicznym słowem. Wiedział, że zadziała. I nie mylił się.

– Muszę się najpierw przebrać.

– Okej. – Damon wzruszył ramionami. – Poczekam na ciebie.

Ruszyła po schodach na górę, czując, jak serce mocno wali jej w piersi. Przekonywała samą siebie, że chodzi jej tylko i wyłączne o dobro Thei, ale doskonale wiedziała, że to nieprawda.

Zatrzymał samochód na klifie, skąd rozciągał się zapierający dech widok na zatokę. Jedynym dźwiękiem, jaki dochodził do ich uszu, było cykanie cykad i łagodny szum fal rozbijających się o brzeg. Lizzie założyła zwykłe dżinsy i obcisły top, ale pomimo tego luźnego ubrania czuła się spięta.

– Powinnaś się rozluźnić.

– Jak mam to zrobić, skoro wszystko, co kocham, jest zagrożone?

– Nie z mojej strony.

Nie powiedziała nic, ale cisza, jaka zapanowała po tych słowach, była bardzo wymowna.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać? – spytała w końcu. – Wydaje mi się, że powinnam się porozumieć z prawnikiem, zanim podejmiemy jakieś decyzje.

– Musimy wchodzić na taką formalną drogę?

Popatrzyła na niego uważnie.

– Myślę, że tak.

– A co byś powiedziała, gdybym ci oznajmił, że zaprosiłem cię na tę przejażdżkę nie tylko po to, by omówić sprawy związane z opieką nad Theą?

– Nie bardzo rozumiem.

– Chciałem cię zobaczyć – powiedział wprost. – I to nie po to, żeby z tobą porozmawiać.

– W takim razie zwabiłeś mnie tu podstępnie. Albo porozmawiamy, albo cię poproszę, żebyś odwiózł mnie z powrotem.

– Musisz mieć jakieś własne życie.

– Od kiedy jesteś moim doradcą? Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, mam własne życie.

– Czyżby? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Żyję dokładnie tak, jak chcę.

Damon skierował rozmowę na Theę. Powiedział, że chce ją poznawać stopniowo i zawsze w obecności Lizzie.

– Wiem, że to wymaga czasu. I wiem, że uważasz, że jestem niecierpliwy, co zresztą wcale nie jest takie dalekie od prawdy. Rozumiem jednak, że muszę postępować ostrożnie.

– Jestem ci niewymownie wdzięczna – powiedziała z przekąsem.

Uśmiechnął się, ponieważ ta uwaga przypomniała mu starą Lizzie. Pełną ognia i waleczności. Wiedział, że tamta Lizzie całkiem nie umarła. Tyle tylko, że Lizzie poświęciła swoje życie córce, kosztem samej siebie.

– Bardzo bym chciał, żebyście obie przyjechały do Grecji i spędziły tu więcej czasu. Żebyście przyzwyczaiły się do myśli, że macie więcej opcji do wyboru.

Miał nadzieję, że jego słowa złagodzą nieco napięcie, jakie Lizzie odczuwała.

– Dobrze – zgodziła się i tym razem nie odwróciła wzroku.

Tymczasem zapanował między nimi zupełnie inny rodzaj napięcia, które w taki czy inny sposób należało rozładować.

– Co? – spytał, czując, że coś ją jeszcze gnębi.

– Twoje dotychczasowe życie niewiele się zmieni, podczas gdy nasze będzie odtąd zupełnie inne.

– Mylisz się. Oczywiście, że moje życie się zmieni. Nigdy już nie będzie takie samo. Twoje za to będzie, mam nadzieję, lepsze i łatwiejsze.

– Nie chcę twoich pieniędzy! Tobie się wydaje, że pieniądze mogą rozwiązać każdy problem. Ja uważam zupełnie inaczej.

– Mam córkę, o której muszę myśleć – powiedział twardo.

– Dokąd idziesz? – spytał, widząc, że Lizzie szarpie za klamkę od drzwi.

– Nie zatrzymuj mnie – ostrzegła go. – Muszę wyjść i chwilę pomyśleć.

– Byle tylko nie na brzegu klifu.

Musiała wysiąść z samochodu. Kiedy Damon był tak blisko, nie potrafiła jasno myśleć. Doskonale wiedziała, czym by się skończyło, gdyby została w samochodzie. Jak mogła mu zaufać? Jak mogła zaufać komukolwiek?

Jakaś jej część chciała wrócić do życia, które wiodła do tej pory z Theą. Jednak druga część wiedziała, że nie byłoby to w porządku wobec niej. Najpierw musiała się uspokoić. Nigdy nie była tchórzem. Zawsze umiała stawić czoło przeciwnościom i walczyć o swoje.

Zwróciła twarz do Damona. Wciąż trzymał ją za rękę, którą chwycił, kiedy wysiadała z samochodu. Walczenie z nim nie miało sensu. Nie musieli dużo robić, aby z iskry, jaka między nimi przeskakiwała, rozgorzał płomień. Jedenaście lat tłumienia w sobie uczuć nie pomagało.

– Robiłaś to kiedyś w samochodzie? – spytał, uśmiechając się znacząco.

– Nie i nie zamierzam – zapewniła go, odsuwając się.

– Naprawdę? Czasami rozluźnienie napięcia bywa bardzo pomocne. Łatwiej się wtedy myśli.

– Nie wątpię – zgodziła się sucho, poprawiając ubranie.

Damon położył oparcie jej fotela tak, że znalazła się niemal w pozycji leżącej.

– Uwierz mi, to nie jest niemożliwe – stwierdził, marszcząc brwi.

– Wierzę ci na słowo. – Lizzie próbowała się podnieść, ale jej nie pozwolił.

– Możesz sprawdzić to osobiście...

Nie była w stanie dłużej mu się opierać.

– Jesteś brutalny – szepnęła drżącym głosem, kiedy pocałował ją w szyję. – To nie jest w porządku.

– Zgadzam się – potwierdził, przesuwając rękami po jej ciele.

Kiedy zaczął ją całować, ogarnął ją płomień. Damon rozsunął jej nogi i klęknął między nimi, nie przestając jej całować.

– Chyba ci się to podoba – zauważył, odrywając od niej na chwilę głowę.

– Jak miałoby mi się nie podobać to, że przede mną klęczysz?

Roześmiał się. Lizzie zamknęła oczy, żeby skoncentrować się na tym, co odczuwała.

Pomógł jej zdjąć spodnie i majtki i oparł sobie jej nogi na ramionach. Lizzie wsunęła palce w jego włosy, przytrzymując głowę między swoimi udami.

Uczucie było niesamowite. Nie mieli dużo miejsca, ale Damon był mistrzem w tym, co robił. Przyjemność była niesamowita.

– Theos! Ale za tobą tęskniłem...

– Przecież nie minęło tak dużo czasu...

– Zbyt dużo.

Nie zamierzała się z nim kłócić. Damon doskonale wiedział, jak sprawić jej przyjemność, i nie potrzebował wiele czasu, żeby doprowadzić ją do orgazmu.

Rozkosz dosłownie ją zalała, sprawiając, że krzyknęła przeciągle. Dopiero kiedy oprzytomnieli, dostrzegli, jak daleko stoczył się samochód.

– Całe szczęście, że nie zatrzymałeś się przy samym brzegu – powiedziała z ulgą.

Damon roześmiał się i objął ją ciasno. Po chwili oboje zanosili się śmiechem.

Gdybyż to wszystko było takie proste, pomyślała.

– Czyżby to oznaczało, że zaczynasz mi ufać? – spytał po chwili, spoglądając na nią badawczo.

Nie odpowiedziała od razu. To była dla niej ważna sprawa.

– Chyba tak – powiedziała w końcu.

Pocałował ją z czułością.

– Nigdy we mnie nie wątp.

– Obiecuję.

Tylko dlaczego gdzieś w głębi poczuła cień niepewności?

– Wiem, że teraz posuniemy się naprzód.

– Mam nadzieję, że nie na brzeg klifu.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu uśmiechem.

– Mówię poważnie. Mam nadzieję, że nie posądzasz mnie o to, że chcę cię oszukać czy wykorzystać?

– A chcesz? – Tym razem ona uniosła brwi i spojrzała na niego pytająco.

– Nie, ale gram po to, aby wygrać.

Nic nigdy nie było bardziej jasne, pomyślała, kiedy następnego ranka wsiadała do samochodu Damona. Po wspólnej nocy była jeszcze bardziej niż zwykle świadoma jego bliskości. Jechali teraz odebrać Theę ze szkoły, tak jak zazwyczaj robią to rodzice dziecka.

Planowali pojechać do domu na plaży, żeby porozmawiać. Zdaniem Damona Thea mogłaby mieć dwa domy: w Londynie i w Grecji. Lizzie nie oponowała. Wprawdzie miała wiele do stracenia, ale nie mogła pozbawić Thei takiej wspaniałej możliwości.

– Dobrze spałaś? – spytał, kiedy wyjechali na główną drogę.

– Tak, a ty? – spytała niewinnym tonem. Tak naprawdę prawie wcale nie zmrużyła oka.

Powiedziała Damonowi, żeby wysadził ją pod restauracją, ale on chciał, żeby pojechała z nim do domu na plaży. Lizzie jednak nie chciała zanadto się angażować. Po co ma się budzić obok niego i pragnąć rzeczy, których nie będzie mogła dostać? Musiała mieć czystą głowę, żeby dalej pracować i zapewnić córce wszystko, czego potrzebowała.

Thea czekała na nich przed szkołą. Cieszyła się na to, że mają pojechać na plażę.

Jak tylko znaleźli się w domu, Damon spojrzał na Theę i uśmiechnął się.

– Mam dla ciebie prezent.

– Dla mnie?

Jak każde dziecko Thea uwielbiała prezenty, a Lizzie nie było stać na to, aby obdarowywać ją tyle, ile by chciała.

Zaprowadził je do pokoju, który mógłby być pokojem muzycznym. W rogu stało pianino, a obok niego... futerał ze skrzypcami.

– To dla ciebie – wyjaśnił, widząc, że Thea stoi niepewnie w drzwiach. – To są skrzypce dla ciebie. Możesz uznać, że jest to prezent na Boże Narodzenie, który otrzymasz nieco wcześniej.

– Jest dopiero czerwiec.

To wystarczyło, żeby Lizzie się zorientowała, że coś jest nie tak. Doskonale znała swoją córkę i od razu dostrzegła, że prezent nie wzbudził jej zachwytu. Dziewczynka przeszła przez pokój i ostrożnie czubkami palców pogładziła futerał.

– I co? Nie zamierzasz go otworzyć? – spytała, spoglądając na Damona, który stał cały spięty.

Thea nic nie powiedziała. Uniosła wieko i odsunęła się.

– Czy coś jest nie tak? – spytał Damon.

Thea pobladła. Zamiast powiedzieć coś, co w takiej sytuacji wydawałoby się odpowiednie, spytała jedynie:

– Czy teraz wszystko się zmieni?

– Ależ skąd! Naturalnie, że nie! – Lizzie podeszła do niej i objęła ją.

– Co masz na myśli, Theo? – spytał cicho Damon.

Popatrzyli na siebie ponad głową dziewczynki.

– Wiem, że to bardzo cenny instrument i że powinnam być wdzięczna. Miło, że o tym pomyślałeś... Dziękuję. Ale uważam, że jest dla mnie zbyt dobry. Nie wiem zresztą, czy gdy dorosnę, będę grała na skrzypcach.

Damon nie wiedział, co powiedzieć. Thea zresztą jeszcze nie skończyła.

– Moja mama bardzo ciężko pracowała, żeby kupić mi dobre skrzypce – wyjaśniła cierpliwie Damonowi. – Pracowała po godzinach, żeby spłacić skrzypce, które sobie wypatrzyłam. Ubłagała właściciela sklepu, by ich nikomu nie sprzedał i żeby zaczekały na mnie – tłumaczyła. – I jest coś jeszcze... Mogę mu powiedzieć?

– Nie! – Lizzie rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Ale ja chcę wiedzieć.

– Nic takiego – powiedziała szybko Lizzie.

– Dlaczego mówisz za nią?

Przez chwilę Thea wyglądała, jakby miała ochotę zabić Damona. Lizzie wiedziała jednak, że jeśli mają się do siebie zbliżyć, nie powinni mieć przed sobą tajemnic.

– Theo, proszę...

Dziewczynka jednak nie zamierzała przestać.

– Moja mama musiała zastawiać rzeczy w lombardzie – oznajmiła gniewnym tonem. – Rzeczy, które były dla niej bardzo ważne. Zrobiła to po to, żeby kupić mi skrzypce i zapłacić za dodatkowe lekcje. Dlaczego miałabym chcieć drugie skrzypce, skoro moje zostały kupione z miłości?

Po jej słowach zapadła długa cisza.

– Może gdy będziesz starsza?

– Nie. Jeśli w ogóle będę nadal grała na skrzypcach, żadne inne nie wchodzą w grę. Gram tak dobrze tylko dlatego, że ty je dla mnie kupiłaś. Może wcale nie będę chciała zostać muzykiem, kiedy dorosnę. Może zechcę zostać pilotem albo inżynierem? A może aktorką? – Uniosła brodę, jakby poważnie się zastanawiała nad tą opcją.

– Możesz zostać, kim tylko zechcesz – zapewniła ją Lizzie.

Twarz Damona nie wyrażała żadnych uczuć. Lizzie zrobiło się go żal. Po raz kolejny przekonał się, że nie wszystko można kupić za pieniądze. Nie tak łatwo będzie im pokonać przepaść, jaka się wytworzyła między nimi przez te jedenaście lat.

– Masz rację, Theo – odezwał się w końcu. – Powinienem był cię najpierw spytać o zdanie.

– Nie, one są naprawdę piękne. – Thea chciała zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie wywarły jej słowa.

Nie była okrutnym dzieckiem. Była bardzo wrażliwa. Potrafiła dostrzec, gdy ktoś został zraniony. Lizzie nigdy nie była z niej bardziej dumna niż teraz.

– Możesz je oddać do sklepu i odzyskać pieniądze?

– Myślę, że tak.

No tak, wszyscy popełniamy błędy, a my zapewne popełnimy ich jeszcze całkiem sporo, pomyślała Lizzie.

– Mamo, nie będzie ci przykro, jeśli nie zechcę zostać zawodową skrzypaczką?

– To twoje życie i musisz podążać za własną gwiazdą – powiedziała miękko Lizzie.

– Wiedziałam, że zrozumiesz! – wykrzyknęła, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. – Obiecuję, że któregoś dnia odzyskasz pierścionek swojej mamy. Odzyskam go dla ciebie.

Lizzie uśmiechnęła się do córki z czułością. Nie chciała, żeby Thea była taka jak ona, żeby cały czas miała poczucie winy. Cóż z tego, że jej sekret się wydał? Taka była prawda. Nidy nie miała pieniędzy, żeby odkupić pierścionek matki.

Chciała, żeby Damon wiedział, że doceniają jego gest. Starał się w ten sposób nadrobić minione lata. Wiedziała, że zrobił to w dobrej wierze. Problem polegał na tym, że nie znał Thei i dlatego jego podarunek nie został przez nią przyjęty.

Tydzień później ich pobyt na greckiej wyspie dobiegł końca. Damon patrzył w niebo za znikającym samolotem, który unosił je obie do Londynu. Przez te wszystkie dni bardzo się starał, żeby nadrobić gafę ze skrzypcami. Nagrodą był fakt, że Thea zachowywała się w jego obecności coraz swobodniej.

Damon doskonale rozumiał, dlaczego broni matki i bardzo ją za to podziwiał. Jak powiedziała Lizzie, potrzeba czasu, żeby Thea uwierzyła w to, że teraz będzie lepiej, a nie gorzej niż dotychczas. Wiedział, że będzie czekał tyle, ile potrzeba. Po raz pierwszy w życiu musiał się uzbroić w cierpliwość. Thea była dla niego zbyt ważna, by coś zepsuć.

Wrócił do samochodu i uzmysłowił sobie, jak bardzo samotny się czuje po ich odjeździe. Nigdy dotąd nie czuł się tak źle, a to dlatego, że nigdy nie wiedział, co traci.

Wsiadł do samochodu i wolno odjechał.

Czy Lizzie kiedykolwiek wróci do Grecji?

Tak się zapatrzył w miejsce, w którym zniknął samolot, że omal nie zjechał z drogi. Szybko wyprostował kierownicę.

Może nadszedł czas, żeby wyprostować własne życie?

Podczas powrotnego lotu Thea czytała książkę. Lizzie miała mnóstwo czasu na myślenie. Ostatni tydzień na wyspie był prawie idealny.

Damon zachowywał się wspaniale. Thea spędzała z jego rodziną bardzo dużo czasu i Lizzie nabrała przekonania, że to jej może tylko wyjść na dobre.

Pytanie było, jak rozwiązać sytuację między nią a Damonem. Dokąd zaprowadzi ich ta znajomość i czym się to wszystko skończy?

Kiedy podchodzili do lądowania, samolot wpadł w turbulencje. Lizzie odruchowo ścisnęła oparcie fotela.

– Co się stało? – spytała ją Thea.

– Nic takiego. Wszystko w porządku.

W takim razie, dlaczego odczuwała taki niepokój? Dlaczego nie potrafiła pójść za radą Damona i choć raz mu zaufać?

Kiedy samolot wylądował bezpiecznie na płycie lotniska, odetchnęła z ulgą.

Lizzie pocałowała Theę na do widzenia przed bramą szkoły, w której miała się uczyć kolejny semestr. Thea miała tam dużo przyjaciół, dlatego rozstanie nie było takie bolesne. Mimo to droga do domu nie należała do łatwych. Lizzie zawsze mocno przeżywała rozłąkę z córką, zwłaszcza teraz, kiedy Thea zaczęła się zastanawiać, czy zwiąże swoją przyszłość z muzyką.

Wkrótce trzeba będzie podjąć ważne decyzje. Lizzie byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby Thea zdecydowała się kontynuować muzyczną karierę. Na pewno jakoś poradziłaby sobie z trudnościami, jakie z tego faktu wnikały. Musiałaby więcej pracować i tyle.

Wsunęła klucz do drzwi, żeby otworzyć mieszkanie. Dom był pusty, najwyraźniej właściciele gdzieś wyjechali.

Lizzie postanowiła nie poddawać się uczuciu samotności. Sięgnęła po pocztę i zaniosła walizkę do pokoju. Najpierw kawa, a potem zajmie się wszystkim, czym trzeba.

Przejrzała listy, których większość stanowiły reklamy. Między nimi dostrzegła jednak oficjalnie zaadresowaną kopertę z logo jakieś firmy prawniczej. Zaniepokojona obróciła ją w rękach.

Kawa będzie musiała zaczekać. Musi zobaczyć, o co chodzi.

Rozerwała kopertę, wyjęła złożony list, rozwinęła go i zaczęła czytać.

Po raz pierwszy w życiu ucieszyła się, że ma tak mały pokój i łóżko tuż za sobą. Opadła na nie bezsilna.

Czy o to właśnie chodziło Damonowi, kiedy mówił, że powinna mu zaufać? Zaufanie to stan umysłu głupców i niepoprawnych romantyków. Ona, jak się okazało, zaliczała się do obu kategorii.

Pisał do niej prawnik w imieniu Damona Gavrosa, żądając od niej wyrażenia zgody na przeprowadzenie testu DNA potwierdzającego ojcostwo Damona. Badanie ma być przeprowadzone we wskazanej przez nich klinice przy najbliższej stosownej okazji.

„Musi pani uwzględnić fakt, że mój klient jest niezwykle zamożnym człowiekiem i dlatego należy podjąć wszelkie środki ostrożności. Ustalenie ojcostwa umożliwi uregulowanie spraw związanych z kosztami utrzymania dziecka, harmonogramem wizyt, dziedziczeniem i wszelkimi innymi kwestiami formalnymi. Nasza kancelaria dopilnuje, aby próbki materiału DNA zostały odpowiednio zabezpieczone i zbadane zgodnie z obowiązującymi procedurami...”.

Nie musiała czytać dalej. Nie chodziło jej nawet o to, że takie żądanie zostało postawione, ale o fakt, że widziała się z Damonem zaledwie kilka godzin wcześniej i nic jej o tym nie wspomniał.

Siedziała na łóżku, trzymając w rękach list i zastanawiając się, co zrobić. Nie przyszło jej do głowy, że

Damon może wątpić w to, że jest ojcem Thei. Doskonale wiedział o tym, że gdy się poznali, była dziewicą i że nie spała z nikim innym. Nie było najmniejszych wątpliwości co do tego, że Thea jest jego córką, a mimo to chciał potwierdzenia.

Może uważał, że niedaleko pada jabłko od jabłoni?

Cóż, nie miała na to wpływu. Ważne było tylko to, aby chronić Theę. Musi zachować spokój. Nie zgodzi się na przeprowadzenie tego testu. Nie pozwoli na to, aby Thea pomyślała, że coś jest z nią nie tak. Za wszelką cenę musi ją chronić.

Najbardziej jednak zirytował ją sposób, w jaki zostało to załatwione. Jeśli Damon chciał tego testu, nie mógł jej po prostu o tym powiedzieć? A ona w swojej naiwności zaproponowała mu, by spędzał jak najwięcej czasu z Theą, żeby wzajemnie się poznali. Nie sądziła, że miłość ma swoją cenę. Najwyraźniej Damonowi chodziło jedynie o zabezpieczenie swojego konta w banku. Jak poczuje się Thea, kiedy się dowie, że człowiek, którego zaczęła kochać i który jest jej ojcem, zażądał dowodu potwierdzającego ten fakt?

Gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała, pękłoby jej serce. Lizzie zbyt dobrze pamiętała uczucia opuszczenia i osamotnienia, których doświadczyła jako dziecko. Nigdy nie dopuści do tego, by jej córka przeżyła coś podobnego!

Wszystko sprowadzało się do jednego pytania: czy Damon Gavros może być dobrym ojcem dla Thei? Ten list dowodził

tego, że nie. Albo chce nawiązać więź z Theą, albo nie. I żadne testy tego nie zmienią.

Do najbliższego lotu do Londynu miał dwadzieścia cztery godziny. Kiedy wreszcie znalazł się w tym mieście, od razu udał się do greckiej restauracji Stavrosa. Odnalazł go w kuchni. Lizzie nie było i powitanie Stavrosa było niezwykle chłodne.

– Jest w domu – poinformował go rzeczowo. – Dochodzi do zdrowia.

– Jest chora? – zaniepokoił się Damon.

– Ma złamane serce – oznajmił Grek, spoglądając w kierunku drzwi.

– Okej, rozumiem. Podasz mi jej adres?

– Gdyby Lizzie chciała, żebyś wiedział, gdzie mieszka, sama by ci go dała.

– Chcę, żebyś natychmiast podał mi jej adres. I numer telefonu komórkowego, na wypadek, gdybym jej nie zastał.

– A twój prawnik nie może ci tego załatwić?

– Mój prawnik? – Damon zmarszczył brwi. – A co on ma z tym wspólnego?

Sposób, w jaki Stavros wzruszył ramionami, mocno go zaniepokoił. Damon doskonale znał swojego prawnika. Był świetnym specjalistą, ale czasami nieco zbyt gorliwym. W jego głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka.

– Natychmiast daj mi adres i telefon Lizzie – powiedział tonem, którego Stavros nie mógł zignorować. – Proszę – dodał, widząc nasrożoną minę restauratora.

Znalezienie Lizzie było dla niego teraz najważniejsze. Dopiero kiedy wyjechała z wyspy, zrozumiał, co stracił. Musiał teraz coś zrobić, a nie czekać na nie wiadomo co. I tak zbyt wiele czasu już stracili.

– Jeśli zależy ci na Lizzie i Thei, błagam, pomóż mi.

Stavros popatrzył na niego zaskoczony.

– Muszę się z nią zobaczyć.

Przyjaciel niechętnie zapisał mu adres na skrawku papieru. Damon nie powinien pytać go o adres Lizzie. Powinien go znać.

Damon podziękował Stavrosowi i schował do kieszeni cenną karteczkę. Wybiegł z restauracji i wsiadł do samochodu. Wpisał adres w nawigację i ruszył.

Wzmianka o prawniku bardzo go zaniepokoiła. Szef jego ekipy zawsze działał w jego najlepiej pojętym interesie i Damon często pozwalał mu podejmować inicjatywę, zamiast czekać na dokładne instrukcje, jednak niektóre sprawy powinny pozostać poza jego zasięgiem i ta była jedną z nich. Jeśli teraz nie wyjaśni sytuacji, może się okazać, że stracił wszystko.

Zawsze doskonale wiedział, co ma robić i jaką iść drogą. Dopiero pojawienie się w jego życiu Lizzie zmieniło wszystko. Nawet nie był pewien czy w ogóle zechce z nim porozmawiać.

Jednego tylko był pewien: czeka go batalia życia. Od jej wyniku zależy cała jego przyszłość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Damon? Jak to możliwe, żeby jego samochód stał przed jej domem?

Lizzie była zszokowana. Damon przyjechał za nią do Londynu! Zaledwie wczoraj otrzymała od jego prawnika ten koszmarny list i wciąż nie pozbierała myśli, a teraz Damon zjawił się tu osobiście!

Przez ciemne szyby nie widziała, kto siedzi za kierownicą limuzyny, ale mogła się domyśleć. Znała tylko jednego mężczyznę, który zmieniał samochody jak rękawiczki na coraz lepszy model.

Doskonale. Lepiej będzie, jak od razu to sobie wyjaśnią, pomyślała, spoglądając na leżący na stoliku list. Stavros dał jej wolne, żeby spokojnie się zastanowiła, co zrobić. Bez trudu wyciągnął z niej prawdę i od razu powiedział, żeby poszła do domu. Był wściekły. Nie mógł uwierzyć, że Damon zrobił coś podobnego. Powiedział, że każdy prawnik nasłany przez Damona najpierw będzie musiał mieć z nim do czynienia.

Lizzie zrobiła głęboki wdech i podeszła do drzwi.

– Lizzie? Wiem, że tam jesteś. Otwórz, proszę.

Zdecydowanym ruchem otworzyła szeroko drzwi. Nie chciała, by nabrał przekonania, że się przed nim ukrywa.

Jak zawsze wyglądał nieprzyzwoicie wprost seksownie. Miał na sobie dżinsy, sweter, grubą marynarkę i ciężkie

buty. Ten mężczyzna wyglądałby dobrze nawet w habicie mnicha. Ona tymczasem czuła się źle. Była wyczerpana, zraniona, a nade wszystko – wściekła.

Najbardziej złościło ją to, że nadal reagowała na jego bliskość w ten sam sposób: serce zaczynało jej bić jak oszalałe, a oddech przyspieszał. Pragnęła go bez względu na wszystko, tyle tylko, że teraz była na niego zła.

– Czego ode mnie chcesz?

– *Theos*, Lizzie! – wykrzyknął. – Dobrze, że jesteś w domu. Musimy porozmawiać.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać?

– Lizzie, chodzi o naszą córkę – nalegał.

Stał na ulicy, pełen siły i władzy. Ona sama miała na sobie znoszoną pidżamę i kapcie. Włosy związała w kucyk i nie była umalowana.

– Naszą córkę? Jesteś tego pewien?

Damon zmarszczył brwi.

– Naturalnie, że jestem. Czy teraz mogę już wejść?

Odsunęła się i przepuściła go obok siebie. Swoją osobą wypełnił niemal całe jej małe mieszkanko. Damon jednak nie patrzył wokół siebie. Jego wzrok był skupiony na twarzy Lizzie. Wzięła ze stołu list i podała mu go bez słowa.

Po chwili uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

– To ty poleciłeś go napisać?

– Oczywiście, że nie. Co to jest?

– Nie wiesz?

– Nie, nie wiem. Kiedy go dostałaś?

– Przyszedł jeszcze przed moim przyjazdem.

Po raz pierwszy w życiu Damon sprawiał wrażenie naprawdę wściekłego.

– Lizzie – oderwał wzrok od listu – ja nie prosiłem o jego napisanie.

– Chcesz powiedzieć, że twój prawnik zrobił to bez twojej zgody?

– Dokładnie tak. Musiałaś być zszokowana, kiedy przeczytałaś jego nazwisko. Zapewne pamiętasz je z procesu twojego ojca.

– Kiedy przeczytałam list, omal nie zemdlałam.

– Uwierz mi, ten list nie ma nic wspólnego ze mną. Musisz mi uwierzyć.

– Nic nie muszę.

– Na wyspie powiedziałaś, że mi ufasz. Nadal to podtrzymujesz?

Bardzo tego chciała, ale przeszłość zawsze stała na przeszkodzie.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć – wyznała.

Naprawdę nie wiedziała, czy może mu ufać. Czuła się, jakby była uwięziona między jego prawnikami, pieniędzmi a nim samym. Zatraciła zdolność jasnego osądu.

– Nie wysłałem tego listu – powtórzył miękko, patrząc jej prosto w oczy. – Nie prosiłem mojego prawnika, żeby to zrobił. Musisz mi uwierzyć, Lizzie.

Zaufanie było podstawą jej życia. Dlaczego więc tak trudno było jej uwierzyć w szczerość jego słów? Dlatego, że decyzja, jaką podejmie, będzie dotyczyła także ich córki.

– Długo zamierzasz tu zostać? – spytała oficjalnie. Nie czuła się pewnie, nie była pewna, co robić.

– To zależy. – Damon odłożył list na stolik.

Nie da mu satysfakcji i nie spyta, od czego. Nie była w pojednawczym nastroju. To jej dom, jej sanktuarium, a list od jego prawnika zakłócił jej spokój.

– W takim razie jak do tego doszło?

– Moi ludzie są czasami zbyt gorliwi.

– Jakie znaczenie ma fakt, że im tego nie zleciłeś? Pracują dla ciebie i to się liczy. Mam czekać, aż przyślą mi kolejne pisma? Chcesz, żeby któregoś dnia Thea natknęła się na jeden z tych listów? Twierdzisz, że ją kochasz. W takim razie zabierz to pismo i każ swojemu prawnikowi schować je sobie tam, gdzie powinno się znaleźć...

Podarła list na drobne kawałki i rzuciła je na podłogę jak confetti.

Była jak tygrysica. W obronie swojego dziecka gotowa była zabić. Nie mógłby znaleźć lepszej kobiety niż ona. Zastanawiał się tylko, dlaczego tak dużo czasu zabrało mu jej docenienie. Może tak był zajęty pracą, że jak dotąd niezbyt wiele czasu poświęcał na pielęgnowanie relacji międzyludzkich.

– Nie mów mi, co mam robić, bo ja to doskonale wiem.

Podszedł do niej, stąpając po rozrzuconych kawałkach listu.

– Masz rację.

Chwila ciszy.

– Naprawdę?

– Tak. – Wzruszył ramionami. – Ten list nie powinien był zostać wysłany i ja ponoszę za to całkowitą odpowiedzialność. Moi pracownicy wysłali go, sądząc, że w ten sposób mnie chronią. Ale ja nie potrzebuję, żeby mnie chronić. W przeciwieństwie do ciebie. I Thei. I to powinno być dla mnie najważniejsze.

Spojrzenie Lizzie zdradzało, jak bardzo jest niepewna tego, co myśleć. Damon postawił wszystko na jedną kartę.

– Nie dopuszczę do tego, żeby Thea cierpiała. Jeśli więc masz gdzieś kopię tego listu, żądam, żebyś ją zniszczył.

– Obiecuję, że to zrobię. Thea nigdy nie dowie się o tym liście, chyba że sama jej powiesz.

– Możesz być spokojny, ode mnie się o nim nie dowie.

– Ty nie ponosisz tu żadnej winy, Lizzie.

Tak bardzo chciała mu wierzyć.

– Nie uważasz więc, że jestem kłamcą, jak mój ojciec?

– Oczywiście, że nie. W przeciwnym razie na pewno by mnie tu nie było.

Bardzo chciała to usłyszeć, ale złe wspomnienia nie dawały za wygraną. Nigdy nie zapomni tego, co zrobił jej ojciec. Czuła się współodpowiedzialna za jego czyny. Dobrze pamiętała, jak cieszyła się ze swojego urodzinowego przyjęcia, które urządził dla niej przed procesem. Nowa sukienka, wspaniałe prezenty, jedzenie, picie, a wszystko na koszt jego ofiar.

Gdybyż tylko mogła cofnąć czas... Powstrzymać ojca... Gdyby wiedziała...

– Lizzie, musisz przestać ciągle o tym myśleć. Rozumiem twoje obiekcje, ale nie zmienisz przeszłości. Nie powinnaś obwiniać się za to, co zrobił twój ojciec.

Łatwo mu to mówić. Jej nieustannie towarzyszyło poczucie winy i nic nie mogła na to poradzić. Czy on zdawał sobie z tego sprawę?

– Zapewne powiesz też, że nie powinnam się winić za śmierć mojego ojca. Ale mimo to, tak jest.

– O czym ty mówisz?

– Zanim poszłam odwiedzić go pierwszy raz w więzieniu, zaproponowano mi rozmowę z psychologiem. Po pięciu minutach zorientowałam się, że nic mi to nie da. Pomoc sprowadzała się do zaoferowania mi pudełka z chusteczkami i zapewnień, że dobrze mi zrobi, „jak to z siebie wyrzucę”. Ja w tym czasie martwiłam się o to, gdzie będę spać i kiedy zjem następny posiłek. Nie miałam czasu na bezsensowne rozmowy. Myślałam tylko o tym, żeby się zająć organizowaniem sobie życia.

– I zrobiłaś to?

– Tak. Ten dzień w sądzie bardzo mnie zmienił. A jeszcze bardziej zmieniła mnie śmierć ojca. To był dla mnie punkt zwrotny. Zrozumiałam, że nadszedł czas, by dorosnąć.

– Musiałaś przywyknąć do bardzo wielu zmian.

– Tak było. To był dla mnie zupełnie nowy świat. Świadomość, że mój jedyny krewny jest w więzieniu, a przyjaciele odwrócili się ode mnie, nie pomagały... – urwała.

– Wciąż jednak nie pojmuję, dlaczego czujesz się odpowiedzialna za śmierć ojca.

– Byłam na niego wściekła. Przez niego znalazłam się na ulicy. Zanim się pozbierałam i pojechałam odwiedzić go w więzieniu, zmarł. A konkretnie się powiesił.

Uczucia, jakich wówczas doświadczyła, ożyły. Poczucie osamotnienia nigdy jej nie opuściło. Straciła okazję, by porozmawiać z ojcem. Zrozumiała, że nigdy nie nadrobi straconego czasu i ta świadomość bezpowrotnie ją zmieniła.

– Lizzie, to musiał być dla ciebie szok!

– Żebyś wiedział. W gazetach nic na ten temat nie pisano, bo to nie byłoby dobre dla więzienia. Teraz już się z tym pogodziłam, jednak po jego śmierci nie było łatwo. Ci, co do tej pory okazywali mi swoją dezaprobatę, teraz zaczęli mnie żałować, a to było jeszcze gorsze. Niektórzy całkiem się ode mnie odwrócili i nie mogę ich za to winić. Zupełnie, jakbym była zarażona tą samą zakaźną chorobą, co mój ojciec. Żałuję tylko, że w żaden sposób mu nie pomogłam. Mam w związku z tym ogromne poczucie winy.

– Byłaś wtedy bardzo młoda.

– Wystarczająco dorosła, żeby mieć dziecko.

– Twój ojciec chciał, żebyś zeznawała w sądzie, ponieważ uznał, że możesz być użyteczna. To nie jest miłość, Lizzie. Wykorzystał twoje dobre serce i tyle!

Lizzie natychmiast przystąpiła do defensywy.

– Bardzo jesteś empatyczny, Damon. Będziesz miał tyle samo wyrozumiałości, jeśli dojdzie między nami do batalii

o Theę?

– Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie, ale nie możesz trzymać naszej córki z dala ode mnie.

– Sprawiasz wrażenie bardzo pewnego siebie.

– Bo jestem...

– Masz dobrych prawników?

– Nie, nie dlatego. Jestem pewien, że nie będziemy musieli o nią walczyć. Thea chce się ze mną spotkać.

– I ty się zgodziłeś? Nie konsultując tego ze mną?

– Tak. Omówiliśmy już to z Theą. Spotkamy się, a potem... Mam nadzieję, że nie będzie to nasze ostatnie spotkanie. Wszystko zależy od tego, jak nam pójdzie.

– To niepojęte. Rozmawiałeś z Theą za moimi plecami?

– Sama do mnie zadzwoniła. Nie mogłem odmówić rozmowy własnej córce.

– Thea zadzwoniła do ciebie? – Lizzie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Poczuła się, jakby ziemia usunęła jej się spod stóp. – Powiedziałeś mi, że mogę ci ufać.

– Bo możesz.

– Rozmawiasz za moimi plecami z moją córką...

– Z naszą córką – przerwał jej cicho. – Dałem Thei mój numer, na wypadek, gdyby go kiedykolwiek potrzebowała.

– Dlaczego miałaby go potrzebować?

– Jestem jej ojcem – powiedział cicho. – Do kogo innego miałaby zadzwonić w potrzebie?

– Do mnie! Zadzwoniłaby do mnie! – krzyknęła z wściekłością. – Jak mogłeś to zrobić? Nigdy już ci nie

zaufam. Wynoś się stąd natychmiast, rozumiesz? Natychmiast!

Otworzyła drzwi na oścież, łamiąc przy tym kilka paznokci. Poczuła się odrzucona i zagrożona. Damon zaprzyjaźniał się z Theą, a ona była poza tym. Jak do tego doszło? Czyżby Thea dokonała już wyboru, z kim chce mieszkać?

Nie, to niemożliwe. Thea jest inteligentną dziewczynką. Kochają się i tej miłości nic nie jest w stanie zagrozić.

Damon wyszedł z jej domu, nie oglądając się za siebie, i Lizzie pomyślała, że być może już nigdy więcej go nie zobaczy. Ko wie, może to wcale nie byłoby takie złe?

Zadzwonił do niej z samochodu. Przez ponad godzinę siedział tuż przy jej sypialni, zanim odważył się zadzwonić. Czekając, aż odbierze, uśmiechnął się lekko. Wyobraził sobie, co mu odpowie. Pełna pasji Lizzie. Z jednej strony chciał ją zapewnić, że nie ma powodu do obaw, z drugiej zaś cieszył się, że ją odzyskał.

– Halo? – Jej głos zabrzmiał podejrzliwie.

– Hej...

– Czego chcesz, Damon?

– Chcę ci wyjaśnić kilka spraw.

– Myślisz, że to pomoże? – spytała, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Na pewno nie zaszkodzi.

Po jego słowach zapadła dłuższa cisza.

– Gdzie jesteś?

– Bardzo blisko.

Cisza.

– Jeśli ci to pomoże zwalczyć poczucie winy, to powinnaś wiedzieć, że wszystkie ofiary nadużyć twojego ojca odzyskały pieniądze.

– Jak to możliwe? Mój ojciec nie zostawił żadnych pieniędzy. Macocha dopilnowała, żeby nie zmarnował się ani grosz.

– Zajęła się tym Fundacja Gavrosów.

– Mogłam się tego domyśleć – mruknęła.

Damon czekał.

– Więc jestem teraz twoją dłużniczką?

– Nikomu nie jesteś nic winna – zapewnił ją. – Byłaś jego ofiarą podobnie jak inni. Powinienem był znaleźć sposób, żeby ci powiedzieć, co moja rodzina zamierzała zrobić, ale zawsze byłem zbyt zajęty myśleniem o tym, jak odbudować moją firmę.

– Nie czuję się przez to mniej winna. Nie powinieneś być zmuszony do odbudowywania swojej firmy. Gdyby mój ojciec nie zdefraudował twoich pieniędzy, nie byłoby takiej konieczności.

– Lizzie, nie tylko ty masz poczucie winy. Ja myślałem tylko o finansowych konsekwencjach tego, co się wydarzyło. Na szczęście wiodło nam się całkiem dobrze i znalezienie funduszy dla wszystkich ofiar nie było problemem. Świadomość tego, że odzyskali stracone pieniądze, znakomicie poprawiła mi samopoczucie. Nie zastanawiałem się jednak nad emocjonalnymi konsekwencjami. Masz rację.

Liczyły się dla mnie tylko pieniądze. Uznałem, że kiedy je spłaciłem, dopełniłem obowiązku.

– A teraz?

– A teraz zrozumiałem, jaka byłaś odważna.

– Proszę, Damon!

– Naprawdę tak myślę. Byłaś w beznadziejnej sytuacji, ale sobie poradziłaś. Żałuję jedynie, że nie było mnie przy tobie, żeby ci pomóc.

– Nie potrzebowałam nikogo do pomocy. Doskonale dałam sobie radę sama.

– Teraz potrzebuję twojej zgody na to, żebyśmy ruszyli dalej. Cała nasza trójka.

– Nie pytałeś mnie o zdanie, żeby porozmawiać z Theą. Co się takiego stało, że nagle pytasz mnie o zgodę?

– Ja się zmieniłem – przyznał.

Po drugiej stronie zapadła długa cisza.

– Gdzie dokładnie jesteś?

Wysiadając z samochodu, zastanawiał się, czy kiedykolwiek w życiu był bardziej szczęśliwy niż teraz.

Spotkali się w połowie drogi. Lizzie była w kapciach, a na pidżamę zarzuciła płaszcz. Dokładnie w tej chwili lunął deszcz. Naciągnęła płaszcz na głowę.

– Chyba powinniśmy wrócić do domu.

Zaczęli biec, ale zanim dotarli do mieszkania, byli całkowicie przemoczeni.

Poradzenie sobie z tak długo powstrzymywanymi uczuciami nie było łatwe. Wprawdzie najmniejszy uśmiech Damona dodawał jej sił, ale na jak długo ich wystarczy?

– Wejdź, proszę. Porozmawiamy u mnie w pokoju.

– Więc jednak mi ufasz? – spytał, opierając się o framugę.

– A mam inne wyjście?

– Nie. Mam jednak lepszy pomysł. Pojedź ze mną na wyspę. Porozmawiamy tam, niekoniecznie dzisiaj. Wyśpisz się, a jutro zobaczymy.

Lizzie nie była do końca przekonana, Damon jednak nie zamierzał jej odpuścić.

– Gdzie się podział twój instynkt podróżnika, Lizzie? Pamiętaj, że chcę dla ciebie i Thei tylko dobrego. Jeśli nie wierzysz moim słowom, może uwierzysz w to...

Zanim zdążyła zareagować, pocałował ją. Ten pocałunek był jak skała pośród wzburzonego oceanu, jak deszcz po długiej suszy. Pragnęła go i nic nie mogła na to poradzić. Przylgnęła do niego całym ciałem, dając temu wyraz. Przez jedenaście lat walczenia o byt zapomniała, co to znaczy sprawiać przyjemność samej sobie. Teraz, kiedy czuła bliskość ciała Damona, wreszcie się poddała. Była gotowa go wysłuchać.

– Co masz zamiar zrobić? – spytała, kiedy ją puścił.

– Mam zamiar cię uleczyć.

Choć wiedział, w jakim stanie jest Lizzie, polecił jej się spakować. Tym razem nie sprzeciwiała mu się.

Kiedy samochód Damona odjechał, poczuła się samotna w pustym domu. Nie zamierzała się jednak poddawać smutkowi. Przede wszystkim postanowiła coś zjeść. Uznała, że pizza i kieliszek wina w pobliskiej włoskiej restauracji doskonale jej zrobią. Przebrała się i wyszła z domu.

Lizzie miała za sobą ciężkie przejścia i Damon nie mógł być jej na sto procent pewien. Chyba że zrobi coś, co utwierdzi ją w przekonaniu, że może mu ufać.

To, co zrobił jego prawnik, bardzo go zirytowało. Do tej pory zawsze działał w jego dobrze pojętym interesie i Damon mógł na nim polegać. Jednak jego ostatni postępek był absolutnie niedopuszczalny. Musiał to wszystko przemyśleć. Wyjechał poza miasto, żeby mieć trochę spokoju. Jadąc niespiesznie, intensywnie myślał. Wykonał też kilka telefonów. Miał jednego sojusznika i zamierzał wykorzystać wszystkie karty, jakimi dysponował, aby uporządkować sprawy między nim a Lizzie.

Powiedział jej, żeby poszła spać? Kim on, do licha, jest?

Czy powinna teraz spać? Spać i mieć sny? Wiedział, że we śnie nawiedzają ją wszystkie twarze z przeszłości. A on ją zostawił, żeby sama stawiła im czoło. Niech to diabli!

Ostro skręcił kierownicę i zawrócił. Pół godziny później wykręcił numer telefonu Lizzie, włączając się w ruch prowadzący do Londynu.

– Gdzie jesteś? – spytał, gdy odebrała.

– W restauracji – odparła zdumiona.

– W której?

– We włoskiej knajpce, tuż koło domu.

– Czekaj na mnie.

Rozłączył się i dodał gazu. Dla niektórych rzeczy warto było zaryzykować nawet złamanie przepisów.

Tak długo jadła swoją pizzę, że kelnerzy zaczęli spoglądać na nią podejrzliwie. Choć jedzenie było naprawdę

doskonałe, Lizzie z trudem była w stanie przełknąć każdy kęs. Wino nieco pomogło, ale nie zamówiła kolejnego kieliszka, który zaproponował jej kelner. Powinna porozmawiać z Damonem, zanim zgodzi się pojechać z nim do Grecji. Tutaj pośród obcych ludzi powinno jej być łatwiej przeprowadzić tę rozmowę.

– Grosz za twoje myśli...

– Damon?

Stał w drzwiach, przyciągając uwagę wszystkich zgromadzonych w restauracji gości.

– Mogę się przysiąść? – spytał.

Kto mógłby go powstrzymać? Wyglądał tak władczo, niemal niebezpiecznie, że nikt nie mógłby mu się oprzeć. Miała na niego znacznie większą ochotę niż na pizzę, którą przesuwała na talerzu.

– Proszę. – Wskazała krzesło naprzeciw siebie.

W jednej chwili pojawił się obok nich kelner.

– Dlaczego nie jesz swojej pizzy? Wygląda bardzo smakowicie. Poproszę o taką samą – powiedział, uśmiechając się do kelnera. – I butelkę waszego najlepszego wina. I jeszcze oliwki i anipasti... może prosciutto z melonem, grillowane warzywa i kulki mielonego mięsa...

– Damon, nie!

– Co znaczy „nie”?

Lizzie zrozumiała, że to spotkanie nie do końca przebiegnie zgodnie z jej planem.

– Nie chcę już słuchać tych tekstów o zaufaniu. Mam coś dla ciebie, ale zanim ci to dam, jest ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać.

Sięgnął po telefon, wybrał numer i podał go jej.

– Zgadzasz się? – spytał, spoglądając na nią i czekając na połącznie.

– To zależy od tego, z kim mam rozmawiać.

Twarz Damona rozjaśnił uśmiech.

– Thea?

Damon dzwonił do Thei?

– Co się tu dzieje? – spytała, zanim wzięła od niego telefon.

– Spokojnie, mamo! – wykrzyknęła Thea. – Nie bądź zła na Damona. Muszę ci coś powiedzieć.

– Najwyraźniej... – Starała się, by jej głos zabrzmiał pogodnie, choć i tak był pełen napięcia.

– Nie martw się tak. – Thea jak zwykle odgadła, w jakim nastroju jest matka.

– Wcale się nie martwię.

– Zobaczysz, spodoba cię się to – powiedziała konfidencjonalnym tonem Thea.

Miała co do tego pewne wątpliwości.

– Powiedz mi, o co chodzi.

– To niespodzianka – powiedziała Thea, chichocząc.

– Uwielbiam niespodzianki – odparła, starając się, żeby w jej głosie nie dało się słyszeć niepokoju.

– Wszystko zależy od tego, jaka jest ta niespodzianka, prawda?

– Musisz być taka bystra?

Thea się roześmiała. Lizzie spojrzała na Damona, starając się odczytać coś z wyrazu jego twarzy.

– Damon to ma. Niech ci pokaże. Chciał ci coś dać w ramach przeprosin, a ja mu powiedziałam, co ci sprawi największą radość. Dasz mu szansę, prawda? Żeby było jak w jakimś filmie.

– Coś ty wymyśliła? – spytała, nie spuszczając wzroku z Damona, który tylko wzruszył ramionami.

– Muszę już kończyć. Mamy dziś w szkole wieczór kinowy!

Lizzie pożałowała, że nie może uścisnąć jej na pożegnanie.

– Niedługo znów będą wakacje i pojadę do Grecji – oznajmiła podekscytowana Thea. – Dobrej nocy! – wykrzyknęła i rozłączyła się, zanim Lizzie miała szansę zapytać o cokolwiek więcej.

No tak. Thea i Damon nie tylko pozostawali ze sobą w kontakcie, ale także planowali wspólne wakacje.

– Powinieneś był mnie uprzedzić... – powiedziała cicho.

– Miałem taki zamiar.

– To świetnie. – Podniosła się z zamiarem opuszczenia restauracji.

– Zaraz przyniosą nam jedzenie.

– I co z tego?

Popatrzyła na niego, nie kryjąc wściekłości.

– Usiądź, Lizzie. Chcę dać ci prezent, o którym wspomniała Thea.

– Może zaczekać – powiedziała zimno. – Potrzebuję czasu, żeby...

– Żeby co, Lizzie? Uwierz mi, miałaś naprawdę wystarczająco dużo czasu.

Lizzie opuściła ramiona i usiadła.

– Lepiej niech to będzie coś naprawdę dobrego.

– Mam nadzieję, że tak uznasz – powiedział, sięgając do kieszeni marynarki.

Kiedy wyjął z niej małe pudełko od jubilera, zaniemówiła.

– Chciałbym, żebyś go wzięła. I to niezależnie od tego, co postanowisz.

Była tak zaskoczona, że nawet nie śmiała wziąć go do ręki.

– Thea nigdy by mi nie darowała, gdybym tego nie załatwił. Po tej wpadce ze skrzypcami czułem się okropnie. Spytałem Theę, co mogę zrobić, żeby się zrehabilitować. To ona podsunęła mi tę myśl. Powiedziała, że bardzo chciałaś odzyskać pierścionek zaręczynowy swojej matki, ale nie miałaś na to pieniędzy. Obiecała ci, że kiedyś go dla ciebie odkupi. I że to dla niej szansa, żeby dotrzymać obietnicy. Pierwszy raz powiedziała do mnie „tato” – dodał miękko.

Lizzie zacisnęła palce na pudełku. Ze wzruszenia nie była w stanie wydobyć głosu.

– Powiedziała dokładnie „Idź po niego, tato. I pamiętaj, że to twój pierwszy test”.

– No tak, to brzmi jak Thea – przyznała.

– Nie otworzysz go?

– Nie mam śmiałości.

– Ależ masz. Z tego, co pamiętam, nigdy przed niczym się nie wahałaś. Otwórz więc to pudełko i załóż pierścionek. Pomyśl o swojej mamie. O tym, jak byłaby szczęśliwa, wiedząc, że masz go z powrotem. I pamiętaj, że to nie jest prezent ode mnie, tylko od Thei. Niech ten pierścionek będzie symbolem nowego. Naszej wspólnej drogi. Thea będzie szczęśliwa, widząc, że go nosisz. Historia zatoczyła koło, nie sądzisz?

„Uzdrowię cię” – powiedział do niej.

Założyła pierścionek na palec i podziękowała mu.

Zwykłe „dziękuję” wydawało jej się zupełnie nieadekwatne, ale mimo to powiedziała je.

– Nie dziękuj mnie, tylko Thei – odparł, spoglądając na trzy perły osadzone w prostej złotej obrączce.

– Dziękuję ci – powtórzyła Lizzie, spoglądając mu w oczy.

– Nie musisz dziękować za nic mężczyźnie, który cię kocha – powiedział, uśmiechając się do niej ciepło.

Ostatnie dni roku szkolnego spędziła, pakując rzeczy i robiąc porządki. To, czego nie zamierzały ze sobą zabrać, powędrowało do sklepów z używanymi rzeczami, które Thea uwielbiała.

– Pamiętaj, że to nie jest jeszcze całkiem postanowione, że zostaniemy na wyspie na dobre – ostrzegała ją Lizzie.

Nie spała z Damonem od dnia, w którym dał jej pierścionek. Napięcie między nimi było niemal nie do zniesienia, ale to miał być początek nowego życia i dlatego na razie nawet się nie pocałowali. Lizzie sądziła, że chce, aby wszystko przebiegało powoli, drobnymi kroczkami, ale

im więcej czasu spędzała z Damonem, tym bardziej pragnęła zapomnieć o przeszłości i żyć tym, co niosła ze sobą teraźniejszość.

Poleciały na wyspę prywatnym samolotem Damona. Czekał na nie na płycie lotniska. Thea rzuciła mu się w ramiona i wyściskała na powitanie.

– Mówiłam ci, że pierścionek zadziała jak magia! – wykrzyknęła, spoglądając uszczęśliwiona na matkę.

– Nosisz go? – uśmiechnął się do niej Damon.

– Cały czas – szepnęła.

Damon objął je obie i zaprowadził do samochodu. Podróż do domu była pełna napięcia, ale tym razem był to zupełnie inny rodzaj niepokoju. Starała się nie patrzeć na niego zbyt często, bo doskonale wiedziała, że siedząca z tyłu Thea wszystko uważnie obserwuje. Jednak cały czas była świadoma tego, że jest blisko niej.

Niespodziankom nie było końca. Damon nie zabrał ich do domu na plaży, tylko do domu rodziców.

– Zamieniłem się z rodzicami na domy. Mama zawsze lubiła ten na plaży. Spytałem Theę, który dom bardziej jej się podoba, i wybrała ten.

Lizzie zaniemówiła. Ona także wolała ten dom, ale nigdy tego nie powiedziała.

– Możesz robić z nim, co ci się podoba. Jest miejsce na studio do malowania i pokój muzyczny dla Thei. Możecie tu przyjeżdżać, kiedy chcecie, i zostawać tak długo, jak będzie wam to odpowiadało. Przepisałem dom na ciebie, Lizzie, tak

więc teraz ty jesteś jego właścicielką. Prawnicy czasami okazują się przydatni.

– Jak to mój? Nie możesz przecież...

– Mogę – zapewnił ją. – Wiem, że dom nie wynagrodzi ci lat, które spędziłaś, walcząc o przetrwanie, ale mam nadzieję, że będzie wyrazem tego, że kocham was obie i chcę, żebyście były częścią mojego życia. Będziesz miała jakieś zabezpieczenie na przyszłość, Lizzie. Zawsze możesz go sprzedać albo zostawić dla siebie.

– Nie!

– Mamo!

– Nie mogę go przyjąć.

– Ale dlaczego? – chciała wiedzieć Thea.

– Jesteście oboje w jednej drużynie?

– Jeśli pytasz, czy oboje chcemy zrobić wszystko, żebyś była szczęśliwa, to tak – zapewnił ją Damon. – Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałem cię spytać.

– Śmiało. Wyrzuć to z siebie.

Ku jej zdumieniu Damon uklęknął przed nią na kolano.

– Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym poczuję potrzebę zrobienia tego, co teraz robię, ale tak jest. Wyjdziesz za mnie, Lizzie? Spędzisz ze mną resztę życia?

Ujął ją za rękę, a drugą chwycił drobną rączkę Thei.

– Zostaniemy rodziną? Szczęśliwą rodziną? Wiem, że czeka nas długa droga, ale jeśli weźmiemy się do pracy wszyscy troje, nic nas nie powstrzyma. Nie sądzisz?

Minęła dłuższa chwila, zanim dotarło do niej, co się stało. Ale kiedy do jej świadomości dotarł cały sens jego słów,

uklękła naprzeciw niego.

– Możesz być pewien, że nie zamierzam ci niczego utrudniać.

Roześmiał się.

Thea uklękła obok nich.

– Żeby była jasność, moja odpowiedź jest jednoznaczna: tak!

Następnego ranka oznajmił jej, że tak długo czekał na to, aby uczynić ją swoją panną młodą, że nie zamierza tracić ani dnia dłużej. Pobiorą się na wyspie jeszcze w tym tygodniu. Świadkami będą Thea, Iannis i Stavros.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, że już się zająłem organizowaniem wszystkiego – powiedział, kiedy leżeli już w łóżku.

– Niektóre rzeczy możesz planować sam, bez mojej zgody – zażartowała.

– To dobrze, bo mam jeszcze jedną niespodziankę. – Sięgnął ręką do szuflady w szafce przy łóżku i wyjął z niej małe pudełeczko.

– Pierścionek zaręczynowy – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Lizzie otworzyła pudełko i zaniemówiła. Oprawiony w białe złoto szmaragd, otoczony diamentami. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego. Jednak największe wrażenie zrobił na niej napis, który został wygrawerowany wewnątrz obrączki.

„Dla tej, która jest miłością mojego życia”.

I data. Dzień, w którym się poznali i po raz pierwszy kochali.

– Historia zatoczyła koło.

Wyjął pierścionek z jej ręki i wsunął go jej na palec.

EPILOG

Wszystkie marzenia Lizzie się spełniły.

Ślub był wspaniały. Na ceremonię zostali zaproszeni wszyscy mieszkańcy wyspy. Lizzie miała na sobie prostą suknię, która przylegała do jej ciała jak druga skóra. Choć była niezwykle prosta, zapewne kosztowała fortunę.

Ku swojej radości, sprzedała swój pierwszy obraz. Kto by pomyślał, że akwarela przedstawiająca zatokę tak szybko znajdzie nabywcę? Odkryła, że malowanie jest jej prawdziwą pasją. Było sto razy lepsze od zmywania naczyń, a jedyną niedogodnością było to, że cały czas miała farby za paznokciami.

Na przyjęciu weselnym Thea wystąpiła z lokalną orkiestrą na specjalnie wzniesionej w tym celu scenie.

– Może jednak zostanę skrzypaczką – oznajmiła rodzicom, żegnając się z nimi przed ich wyjazdem w podróż poślubną.

Oboje chcieli tego samego: żeby była szczęśliwa, tak więc zgadzali się, żeby robiła, co zechce.

– Wygląda na to, że praca w firmie to małe piwo w porównaniu z tym, co muszę robić, żeby w naszej rodzinie wszystko dobrze się układało – powiedział Damon, obejmując ją.

– Dokąd mnie zabierasz? A co z naszym przyjęciem?

– Nie obawiaj się, nasi goście doskonale poradzą sobie bez nas. Wrócimy za tydzień i urządzimy przyjęcie dla przyjaciół.

– A gdzie będziemy przez ten tydzień?

– Niektórzy nazywają to miejsce rajem – odparł poważnie, prowadząc ją w stronę helikoptera. – Ja mówię na to „łóżko”.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

– *Agapi mou*. Jesteś miłością mojego życia – zapewnił ją. – Potrzebuję przynajmniej tygodnia, żeby ci to udowodnić. Dopiero potem będziemy mogli kontynuować nasze pożycie. Jeśli się nie zgodzisz, umrę z frustracji.

– Ja również – powiedziała, wtulając się w ramiona mężczyzny, którego uwielbiała.

The Secret Kept from the Greek

Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642660

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.